Nr. 587 Kraków, Sobota 23 Grudnia 1911. Rok XXX

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie.
Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. Dla rozmów zamiejscowych 1572.
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Fiałka i Turka, ul. Szewska. — Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We Lwowie Biuro dzienników: A Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W Przemyślu Krug — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu Herman Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schallek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz 15 h. — Nadesłane po 60 h. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Przy wigilijnym opłatku.

W przygnębiającym nastroju zasiada tego roku Polska cała do wieczerzy wigilijnej. Odczuwamy wszyscy głęboko i boleśnie wiszące nad nami nieszczęście. Kraj, zroszony krwią męczeńską przywiązanych do narodu i wiary przodków jej synów, oderwany ma być od pnia macierzystego i przemocą administracyjną związany z obcą sobie organizacyą państwową. Ten »czwarty rozbiór Polski« stał się dzisiaj raną, krwawiącą serce Polski. Odczuwają boleść wielką wszyscy: i włościanin polski w ubogiej, strzechą krytej chacie, i robotnik w suterenie, i zamożniejszy obywatel w salonie. Odczucie nieszczęść zaczyna jednoczyć nas coraz silniej i w imię wyższych ideałów narodowych wyrównywać różnice społeczne.

To pogłębiające się coraz silniej poczucie przynależności narodowej, jest także objawem wzmagającej się naszej siły odpornej. Jest nas coraz więcej i to nietylko na pochodach tryumfalnych, nie tylko na uroczystych obchodach, lecz w chwilach nieszczęścia, katastrofy narodowej.

Polska porozbiorowa dokonuje dzieła odrodzenia narodowego. Praca ciężka, wśród niesłychanie trudnych warunków zewnętrznych prowadzona, w każdym z trzech zaborów odmiennemi zmuszona posługiwać się środkami, postępuje mimo wszystko i coraz większe u warsztatu pracy publicznej stawia rzesze społeczne. Właśnie system przemocy, stosowany do nas z całą, mniej lub więcej wyrafinowaną perfidyą i bezwzględnością, budzi w nas siłę odporną i do szeregów walczących coraz nowe powołuje zastępy.

Polska, okrawana terytoryalnie, wyzuwana z własnej ziemi, pozbawiona zagonu ojczystego, odradza się w każdem nowem pokoleniu, żyje w piersiach, sercach i umyśle milionowego ludu polskiego. Polska jest dzisiaj nietylko na starych ziemiach swoich, lecz żyje daleko wśród ludów Syberyi, na preryach amerykańskich, w milionowych miastach Stanów Zjednoczonych, na tej i tamtej półkuli ziemi, z tej i z tamtej strony równika.

Niechże ta cała Polska, współczująca w nieszczęściu, wrażliwa na wszystko, co o narodową potrąca strunę, zjednoczy się dzisiaj, niby jedna wielka rodzina, przy opłatku wigilijnym. Niech w milionach serc odezwie się nietylko skarga niema i żal, lecz potrzeba wielkiej pracy społecznej dla dobra powszechnego, pracy, która na wszystkich podjęta dziedzinach i wszystkie obejmując sfery ludności, ku odrodzeniu narodu prowadzi.

Wygrażaniem się bezsilnem wrogom, nie powetujemy chwilowych strat. Naszym odwetem musi być wytrwała, patryotyczna działalność we wszystkich, dostępnych nam dziedzinach publicznego i kulturalnego życia. Otrząśnijmy się z uprzedzeń przeszłości, stańmy w szeregach, szukajmy silnych i uczciwych dłoni do narodowej pracy, — a śmiało patrzeć możemy w przyszłość.

To odczucie solidarności narodowej, niwelującej, w imię zasad szczerze demokratycznych, uprzedzenia i różnice klasowe, a wytwarzającej zrozumienie wielkich zadań, jakie stawia przed nami Ojczyzna, — niech towarzyszy nam wszystkim, gdy z opłatkiem wigilijnym w ręku, w tę wielką rocznicę urodzin Chrystusowych, obchodzoną przez cały świat katolicki, — zbliżymy ku sobie dłonie, aby składać sobie życzenia lepszej przyszłości.

Rada ministrów.

(Telefonem)

Wiedeń, 23 grudnia.

(Dodatek drożyźniany dla urzędników. — Sesya delegacyjna. — Zamówienie na wagony osobowe.)

Wczoraj wieczorem odbyło się kilkugodzinne posiedzenie austryackiej Rady ministrów, na którem zajmowano się szeregiem spraw bieżących. Między innemi ustanowiono dodatek drożyźniany, który w dniu 2 stycznia wypłacony będzie urzędnikom i funkcyonaryuszom państwowym w najwyższych ramach 130 koron, a najniższych 50 kor.

Dziś odbędzie się w dalszym ciągu wspólna Rada ministeryalna w sprawie sesyi delegacyjnej.

W wydanych wczoraj zamówieniach na wagony jest także zamówienie na 500 wagonów osobowych.

Plony sesyi parlamentarnej.

(Kor. „Now. Ref.)

Wiedeń, 22 grudnia.

Od czasu zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania do Izby posłów, aroguje sobie Izba panów dziwne prawo. Co kilka miesięcy książę Windischgrätz urządza w Izbie panów „jour arystokratyczny“, na którym prawi się morały Izbie „niższej“. Izba panów czuje się powołaną i uprawnioną do odgrywania roli mentora reprezentantów ludowych, krytykuje ich działalność w sposób nienawistny i obrażający, a ponadto bardzo szkodliwy. W Izbie panów zasiadają po większej części ekscelencye emerytowane, politycy, którzy przeważnie z niepowodzeniem kierowali machiną państwową. Byłoby bardzo pożądanem, aby znalazł się tam jeden bogdaj odważny mąż stanu, któryby zechciał tym panom przypomnieć czasy ich własnych rządów. — Że Izba posłów nie stoi niestety na wysokości zadania, jest smutną prawdą, ale każda inna korporacya, czy instytucya, jest tutaj bardziej uprawnioną do krytyki, niż Izba panów, która w lwiej części winną jest dzisiejszym stosunkom i zacofaniu Austryi. — Treść krytyki Izby panów najlepiej tego dowodzi. Z mów, tam wygłoszonych, przekonać się można, jaki kurs panowałby jeszcze dziś w Austryi, gdyby ci panowie na temat swoich zasad i poglądów nietylko deklamowali, ale wprowadzili je w życie.

Bo i cóż właściwie zarzuca Izba panów Izbie „niższej“? Brak... pilności i rozrzutność, zamach na kasy państwowe, roztrwonienie funduszów publicznych. Co do pilności i pracowitości, każdy najopieszalszy poseł może jeszcze się mierzyć z księciem Schwarzenbergiem, Windischgrätzem „et tutti quanti“. A roztrwonienie funduszów publicznych? Czy wypada o tem mówić p. Plehnerowi i jego kolegom, żyjącym od dziesiątek lat z synekur funduszów publicznych, których płace i emerytury pochłaniają miliony? Na jakie cele mają być przeznaczone fundusze, wymagane przez Izbę posłów? Na polepszenie płac urzędniczych i robotniczych, na różne inwestycye, na podniesienie rolnictwa i t. p. — Naturalnie, nie byłoby właściwem piać hymny na cześć Izby posłów, która złożona jest ciężką niemocą z powodu zaprzepaszczenia zasady parlamentarnej większości przez partye, bardzo zbliżone do pp. Grabmayera i Plenera, większości, nad którą wciąż wisi „liberum veto“ obstrukcyi, podniesionej przez Niemców do najwyższej instytucyi narodowej i parlamentarnej.

Zwycięska obstrukcya niemiecka była zabijającą dla parlamentu, za jej przykładem poszły inne stronnictwa, powodzenie obstrukcyi niemieckiej zdemoralizowało wszystkie stronnictwa i wszystkie ciała reprezentacyjne w całej monarchii. Obstrukcya, jako jedyny sposób opozycyi, przeniosła się do Sejmów, nie wyłączając najmłodszego Sejmu bośniackiego.

W takich warunkach utrzymać normalną pracę parlamentarną nie jest rzeczą łatwą. Szczęściem nazwać można, że od czasu do czasu stronnictwa porozumiewają się przynajmniej w sprawach czysto rzeczowych, aby wstrzymać ogólny zastój gospodarczy i kulturalny. I tej akcyi nawet stawiają Niemcy trudności, jak świadczy ich stanowisko w sprawie fakultetu włoskiego i w sprawie dróg wodnych, którym także już nadają charakter narodowy. Dlatego też, osądzając pracę Izby posłów, postępować należy raczej z pobłażliwością, aniżeli stosować zbyt surową krytykę. W warunkach normalnych musianoby istotnie jak najostrzej potępić fakt, że blisko trzymiesięczna sesya parlamentarna taki mały plon przynosi. Ale nie wynika stąd, jakoby uprawniony i słuszny był zarzut „marnotrawstwa“ pod adresem Izby posłów, gdy równocześnie hr. Latour czyni rządowi wyrzuty, że nie wniósł jeszcze jakiegoś nowego przedłożenia wojskowego o podoficerach, które podniesie wydatki wojskowe o nowych 10 lub 20 milionów rocznie.

Izba posłów pracowała — zwłaszcza w ostatnich kilku tygodniach — bardzo pilnie. Sprawa budowy kanałów posunęła się o znaczny krok naprzód, co jest specyalnie zasługą Koła polskiego, które w ubiegłej sesyi rozwinęło także w innych kierunkach bardzo skuteczną działalność, stwierdzoną w komunikatach z posiedzeń Koła. Inicyatywie członka Koła, posła krakowskiego, dra Grossa, zawdzięczać też należy uchwalenie trzech bardzo doniosłych ustaw na polu mieszkaniowem. Jest to jedyny konkretny wynik obrad i całego szeregu wniosków, zmierzających do zwalczania ogólnej drożyzny na różnych polach.

Jak wiadomo, parlament uchwalił w roku zeszłym, również na wniosek p. Grossa, ustawę mieszkaniową, która w wielu kierunkach wymagała uzupełnienia. Pos. Gross wniósł więc dwa nowe projekty ustawowe: jeden o zreformowanie funduszu mieszkaniowego i podwyższenie dotacyi państwowej, a drugi o przyznanie ulg należytościowych i podatkowych dla stowarzyszeń mieszkaniowych użyteczności publicznej. Rząd ze swej strony, ulegając żądaniom opinii publicznej, która domagała się środków zaradczych przeciw drożyźnie mieszkaniowej, wniósł nowelę do ustawy podatkowej, odnoszącą się jedynie do nowych budowli i jakby dla zaznaczenia, że uważa to za akcyę przeciwdrożyźnianą, sam zażądał odesłania noweli do komisyi drożyźnianej, zamiast do kom. podatkowej.

Odnośnie do pierwszych dwóch projektów ustawy rząd jednak zajmował pierwotnie stanowisko oporne. Szef sekcyi Beck imieniem rządu sprzeciwił się proponowanym ulgom należytościowym, a szef sekcyi Burek, takie same zajmował stanowisko co do ulg podatkowych, zaś były minister skarbu dr Mayer nie chciał się zrazu zgodzić na podwyższenie dotacyi dla funduszu mieszkaniowego, ani na znowelowanie ustawy mieszkaniowej.

Poseł Gross, wybrany przez subkomitet komisyi drożyźnianej referentem dla wszystkich trzech projektów ustawowych, otrzymał upoważnienie do przeprowadzenia pertraktacyj z rządem, które doprowadziły do ostatecznego kompromisu, uwzględniającego wszystkie zasadnicze postulaty, wyrażone w jego wnioskach. W tej też formie wszystkie trzy ustawy zostały wczoraj przez parlament uchwalone.

Przez te ustawy otrzymuje fundusz mieszkaniowy dodatkową dotacyę 2 milionów koron za rok 1912. Dodatkowa suma gwarancyjna wynosi więc za rok 1912 16 milionów koron, a razem z sumą, objętą ustawą z roku 1912, wynosić będzie 28 milionów koron. Za tę sumę, która z reguły ma obejmować drugie hipoteki, można w roku 1912 budować małe mieszkania za 70 milionów koron.

Oprócz tego otrzymuje ministerstwo robót publicznych specyalną nową dotacyę 2 milionów kor. na 4 lata po 500.000 kor. rocznie, dla udzielania stowarzyszeniom mieszkaniowym krótkoterminowych pożyczek nisko oprocentowanych, które mają być spłacone w ciągu 6 lat. Celem tej dotacyi jest umożliwienie rozłożenia wypłat udziałów przez członków na 6 lat, co szczególnie ważne jest dla robotników i urzędników, którzy nie są w stanie naraz wpłacić udziałów.

Ulgi należytościowe i podatkowe, objęte drugą ustawą, omówiliśmy już w jednym z dawniejszych listów. Wreszcie trzecia ustawa, to jest nowela podatkowa, została zasadniczo zmieniona przez referenta ze szczególnem uwzględniem stosunków krakowskich. Wprowadzono w szczególności dwa postanowienia wielkiej wagi. Przyjęto do ustawy przepis przejściowy, orzekający, że nowe budowle, któreby zostały wykonane do końca roku 1916, zamiast ustawowych 6 lat wolnych, będą miały 10 lat wolnych, zaś stopa podatkową będzie obniżona po upływie lat wolnych tak samo, jak przy domach, które później będą miały tylko 6 lat wolnych.

W Krakowie stopa podatkowa, która według ustawy z roku 1905 stopniowo spada, tak, że w roku 1910 miałaby wynosić 20 procent, wynosić będzie dla nowych domów, po upływie wolnych lat, tylko 15 procent, a dla domów z małemi mieszkaniami, tylko 13 5 proc. Dla stowarzyszeń mieszkaniowych użyteczności publicznej, wprowadzono ponadto jeszcze dalsze ulgi, tak, że po upływie lat wolnych, stopa podatkowa w Krakowie dla nich wynosić będzie tylko 12 procent. Ustawa działa wstecz, w zastosowaniu do stowarzyszeń w pewnych warunkach, aż do 1 stycznia 1909 i ponadto uprawnia rząd do wydania daleko idących ulg przy stosowaniu ustawy z roku 1902, o ulgach dla domów robotniczych.

Uchwały te są owocem wytrwałej pracy i żmudnych usiłowań posła Grossa i mogą służyć za zachętę do dalszej pracy na tem polu. — Gdyby tylko parlament zechciał przynajmniej w sprawach czysto gospodarczych zapomnieć o walkach partyjnych i narodowych, mógłby sobie zasłużyć na wdzięczność całej ludności, a zarzuty i eskapady Izby panów nie mogłyby podkopać jego siły i powagi. Sz.

Ratujmy nasze zagłębie węglowe.

Z poważnych sfer technicznych otrzymujemy następujący, uwagi godny artykuł:

Z dnia na dzień głębokie wiercenia w zachodniej Galicyi odkrywają nowe skarby węgla, rozszerzają obszar naszego zagłębia węglowego, rokując mu świetną przyszłość i dominujące stanowisko w górnictwie nie tylko monarchii, ale — dziś już śmiało powiedzieć możemy — nawet Europy. Obszar, na którym już bez wątpienia węgiel został stwierdzony i zbadany, wynosi przeszło 1300 kwadratowych kilometrów, a kryje w swem wnętrzu, w głębokości dostępnej dla górnika, według dotychczasowych obliczeń, co najmniej 35 miliardów metrycznych ton węgla. Jest to tak olbrzymia cyfra, że tylko przez porównanie możemy objąć jej ogrom. Konsumcya węgla w całych Austro-Węgrach wynosiła w ostatnich trzech latach przeciętnie 50 milionów ton metrycznych rocznie, a zatem Galicya mogłaby ze swych, dotychczas odkrytych zapasów węgla, pokrywać przez 700 lat całe zapotrzebowanie monarchii.

Ten czarny dyament, to przyszłość, to potęga następnych pokoleń, to chleb dla setek tysięcy ludzi, to naturalna zapora przeciw emigracyi i stracie tysięcy nieuświadomionych, biednych naszych wygnańców, których uboga gleba dziś już nie jest w stanie wyżywić.

Źle prowadzona gospodarka rolna, dewastacya lasów, rozdrobnienie gruntów i macosza opieka rządu, zrobiły z Galicyi kraj nędzarzy, zmusiły tysiączne rzesze do szukania kawałka chleba u naszych wrogów; górnictwo może się stać naszem bogactwem i potęgą, ale może też być zagładą narodową.

Wzdłuż całej trasy kanału, który niebawem zbudowany ma być w granicach zagłębia, zajęli tereny węglowe Prusacy. W ich też przedewszystkiem rękach lub w rękach kapitału nam obcego i wrogiego, znajdują się trzy czwarte części całego przypuszczalnego obszaru zagłębia węglowego. Popełniliśmy błąd, który może na nas zemścić się okrutnie... Te dary ziemi naszej ojczystej mogą być użyte na naszą zgubę. Ta potęga niedalekiego już rozwoju naszego górnictwa, to miecz obosieczny. Jeżeli go dziś silnie nie ujmiemy za rękojeść, to wkrótce we własnej piersi poczujemy jego ostrze. Obowiązkiem naszym teraz nie tylko ratować, co jeszcze nie przeszło w obce ręce, ale przedewszystkiem zapobiedz zgubnym skutkom naszego niedbalstwa.

Z natury rzeczy, w pierwszym rzędzie w pobliżu kanału, a więc na terenach przez Prusaków zajętych, powstawać zaczną kopalnie. Teren to już dziś najdokładniej zbadany; niespodzianie — może już za parę tygodni — obok trasy kanału wyrastać zaczną kominy i wieże olbrzymich kopalń, nadpłyną dziesiątki pruskich inżynierów, setki pruskich dozorców i podurzędników, całe kadry pruskich majstrów, monterów i pomocników, pruskie maszyny, pruscy przedsiębiorcy, pruski towar i kupiec.

Kto zwiedził dokładnie kopalnie górnośląskie i westfalskie, kto zna organizacyę kapitału pruskiego, ten pojmie ogrom niebezpieczeństwa dla sprawy narodowej. Obok kopalń postawią właściciele, prócz domów robotniczych, sklepy, ochronki, szkoły, ale niemieckie... Od Oświęcima po Skawinę zabrzmią pieśni niemieckie; „Schulverein“ i „Ostmark“ zbierać zaczną obfite plony a — nasz robotnik będzie tylko wyzyskiwanym paryasem, będzie musiał stale za chleb sprzedawać swoją ojcowiznę... przekonania... dzieci... „Wessen Brod isst du, dessen Lied singst du“! To motto kapitału niemieckiego. Spojrzyjmy na Górny Śląsk, jakie tam kapitał niemiecki zebrał plony? Ta cała rzesza rozżartej hakaty w kopalniach i hutach, ci Prateutoni, znęcający się nad naszym robotnikiem, to Czmiele, Króle, Szczerby, Koždonie... synowie naszego ludu, wychowankowie szkół fabrycznych i kopalnianych.

To nie fantazya, to nie przesada, to rzeczywistość najprawdziwsza, która i nas czeka, jeżeli nie ockniemy się dzisiaj, jeżeli bez zwłoki nie podejmiemy akcyi ratunko-

---

W. ST. REYMONT.

Wigilia Bożego Narodzenia.

Szkic.

Dwóch ich było. Nazywali się... zresztą po co nazwiska? Starczą numery, jakie mieli wypisane nad łóżkami. Na czarnej tablicy migoczą kredą wypisane cyfry: 43 44. Oni sami może zapomnieli nazwisk, jakie nosili tam, gdzieś w ojczyźnie dalekiej. Przeszli takie straszne koło nieszczęść, zawodów, widzieli rozsypujący się w gruzy cały gmach nadziei. Przeżyli wszystko. Pół kraju spłonęło, tysiące takich jak oni legło w ciszy śmierci. Oni pozostali. Po co? Alboż mogli wiedzieć! Wiedzieli tylko to, że znaleźli się pod obcem, niegościnnem niebem, na twardym barłogu szpitalnym, z resztkami życia. Wiedzieli, że życie jest ciężkiem, a stokroć cięższem na tułaczce.

Zapomnieli nazwisk, jakby pragnęli zapomnieć, że żyją.

Cierpienia ich poprzyjaźniły — wspólne nieszczęścia zbratały.

Mówili sobie po imieniu, — Boleś! Stefan! — brzmiało, często wymawiane pomiędzy ich łóżkami.

Kilka miesięcy szpitalnego życia zbliżyło ich jeszcze więcej do siebie. Tem więcej, że Stefan, jako silniejszy, prędzej przychodził do zdrowia, mógł się już podnosić z łóżka, a nawet był w stanie przejść, o kiju, do okna. Bolesław przeciwnie, nic się nie poprawiał. Żółty był jak wosk, twarz jego stawała się z dniem każdym chudszą, przezroczystszą, coraz więcej sił mu ubywało. Lekarze nie robili nadziei.

Był bezsilny i milczący, a gdy mówił o ojczyźnie, o powrocie do rodziny, uśmiechał się, lecz uśmiech ten był raczej oznaką rezygnacyi smutnej, niż nadziei.

Leżał nieruchomy, niebieskie, zagasłe o martwym wyrazie oczy utkwił w okno, wychudłą rękę podłożył pod głowę i patrzył.

Już mrok się robił, wieczór grudniowy szybko zapadał. Gwar jakiś, podobny do szmeru fali w oddaleniu płynącej, uderzał o szyby, czasem przedzierał się po przez okno głośniejszym dźwiękiem, lecz jakby przytłumiony martwotą panującą w sali — milknął, rozpływał się. — A tam — w głębi, ponad skupionemi dachami domów, jeszcze się krwawiły ostatnie błyski zachodzącego słońca, błyski czerwone jak ogień przedzierały się przez mgłę szyb zapoconych i w długich płatach padały na posadzkę i bladły, rozpływały się zwolna w cieniach, gasły pod posępnością zmroku.

Chory leżał milczący, lecz rysy jego ożywiły się niezwykle — usta mu drgały boleśnie, twarz całą napiętnował mu ból jakiś, bo po policzkach spływały łzy. Któż nie wie, jak gorzkie są łzy niedoli, opuszczenia? Łzy czasów, ludzi, wspomnień drogich a bolesnych, tego wszystkiego co przeszło bezpowrotnie — któż nie wie? Wszak to dziś Wigilia Bożego Narodzenia!... Myślał o tem święcie, przypominał sobie ojczyznę, rodzinę, wigilię spędzaną w domu.

Przypomniał sobie pasterkę o północy w kościele, ubranym świerkami i rzęsiście oświetlonym: dom, ojca, matkę, rodzinę całą, wszystkich, którzy przy stole, zastawionym wigilijnemi potrawami, zgromadzili się, by się podzielić opłatkiem i życzeniami.

Widział ten stół, nakryty białym obrusem, zapach siana rozchodzi się po komnacie. Wielka choinka w rogu, obwieszona mnóstwem łakoci, króluje w aureoli pozapalanych świeczek. Siostry jego, małe jasnowłose anioły — przypatrują się obrazowi z powagą, na dnie której była ciekawość i rozrzewnienie.

Służba sztywna, uroczystością chwili — poubierana świątecznie, z poczciwością w szorstkich stwarzach, stoi przy oknach, wypatrując pierwszej gwiazdy.

Cisza! — Niebo pogodne, lazur ciemny oblał widnokręg, jak okiem zasięgnąć. Ziemia otulona śniegiem roztacza się jak w panoramie. Z okien chat wieśniaczych biją łuny, migają twarze, czasem żuraw gdzie przy studni zaskrzypi, zachrupocze śnieg pod nogami — i znowu cisza. Oczy się podnoszą ku górze, ku niezgłębionym przestrzeniom — z pragnieniem a miłością.

Cisza na niebie, cisza na ziemi — spokój w sercach.

Naraz okrzyk z wszystkich piersi się zrywa. — Jest! Jest!

Małe, bliźniacze cheruby podbiegają ku oknu i szczebiocą: gwiazda! O! jedna! druga!

Hosanna in excelsis! Chwała na wysokości Bogu a na ziemi spokój ludziom dobrej woli. I starzec bierze święty chleb i łamie się z bracią — postacie się chylą, ramiona obejmują w uścisku, usta szepcą dziękczynienia, a łzą rozrzewnienia przymglone oczy świecą rozradowaniem dusz wierzących, pobratanych.

Tak, on widzi to wszystko, słyszy, czuje. Widzi jak ojciec, jak matka, jak domownicy, obsiadłszy długi stół — spoglądają na jedno miejsce niezajęte, próżne. To jego miejsce. Och nie zajmie on go, nie zajmie! — I taki kurcz bólu ściska mu serce, że odchodzi od przytomności. Nie zobaczy kraju, swoich, nie przełamie się opłatkiem, nie przyciśnie do piersi tych serc kochających a wiernych. — Nie! o nie — nigdy. Przemyka oczy i zdaje mu się, że już zapada w nieskończoność. Po chwili zwraca się do milczącego towarzysza niedoli, zmartwiałego może w takiem samem rozpamiętywaniu.

— Och, Stefku mój drogi! jakąż wigilię mieć będziemy tego roku? Żeby módz kupić cokolwiek, coby nam uprzytomniało ten wieczór spędzony tam — z niemi. Jakbym ja pragnął jeszcze przed śmiercią widzieć choinkę! Już nie taką, jakie tam mają, ale żeby choć zapachniała lasami naszemi. Pamiętasz Stefku lasy? — pamiętasz?

— Pamiętam, o za dobrze pamiętam — szeptał zdławionym łzami głosem Stefan.

Chory, mówiąc o lasach, miał wzrok rozpłomieniony — uniósł głowę trochę wyżej, oddychał szeroko, jakby wciągał w siebie balsamiczne zapachy lasów.

Ale co tu poradzić? Kiedy obaj biedacy nie mają już pieniędzy. Wszystko, co mieli, wydali dawno!

Stefan wprawdzie ma pierścionek złoty z niebieskim kamyczkiem, pierścionek ocalony nieraz kosztem głodu, a którego wartość mizerna. To skarb, który ma im wystarczyć na czas jakiś po wyjściu ze szpitala. Te pieniądze jak święte — niepodobna ich ruszyć.

— Ale cóż, ten biedny Bolek taki chory, kto wie, może się nie wyleczy. Czyżby nie lepiej sprzedać pierścionek teraz i wyprawić ucztę wigilijną. — Te myśli cały dzień zajmowały umysł Stefana. Wahał się, lecz widok cierpień towarzysza i jego pragnienia, które przeczuwał, zadecydowało.

Gdy ujrzał posługacza, przywołał go nieznacznie, a potem długo szeptał, wyliczając mu i rachując. Wreszcie, zdjęty z palca pierścionek wsunął mu w rękę.

Od tej chwili Stefan zachował jakąś dziwną, tajemniczą minę. Nawet w bolesnem przypominaniu lasów, na twarz mu występował jakiś promień czułości, gdy spoglądał z pod oka na Bolka. Gdy wieczór zapadł, podnosił się co chwila z łóżka, szedł ku okna i wypatrywał dokąd nie zobaczył we mgle wieczoru oczeki,

wej, jeżeli nie postawimy winnych pod pręgierzem opinii publicznej, jeżeli pozwolimy, aby prusactwo bezkarnie się u nas panoszyło i z dnia na dzień rozszerzało swe zagony.

Społeczeństwo nasze musi poznać całą prawdę; **dziś nie wolno nam spuszczać oka z tego, co się w naszem górnictwie dzieje; bez względu na osoby, na stanowiska, musimy po nazwisku piętnować każdego, kto zamiast bronić zagrożonej ziemi ojczystej, podaje rękę zachłannemu prusactwu.**

Gdy przed kilku miesiącami zalew wody zagroził kopalniom naftowym w Tustanowicach, władze górnicze zaczęły zwoływać ankiety właścicieli kopalń, kierowników ruchu, inżynierów zawodowych i geologów. Ale gdy pięć lat temu pruski kapitał naraz zaczął wykupować wszystkie tereny węglowe w Galicyi, starostwo górnicze nie zwróciło uwagi kół miarodajnych w kraju na niebezpieczeństwo zalewu pruskiego, nie uczyniło ani kroku, aby zagrożone tereny ocalić dla kapitału krajowego. A przecież jedynie starostwo górnicze mogło i obowiązane było to uczynić, bo na podstawie ówczesnych wierceń, dostępnych jedynie władzom górniczym, musiało sobie zdawać sprawę z doniosłości tego faktu. Jeżeli starostwo górnicze, mimo widoczno niebezpieczeństwo, nie zaalarmowało ani namiestnictwa, ani wydziału krajowego, to postąpienie takie nie potrzebowałoby bliższego omówienia i samo siebie musiałoby ocenić. Dziś nie możemy już odebrać tych olbrzymich obszarów Prusakom, a na wykupienie nie mamy niemamy niestety funduszów. Tem energiczniej jednak domagać się musimy, aby nasza naczelna władza górnicza starała się choć w części naprawić ciężką krzywdę, jaką wyrządzono całej Polsce, aby na każdym kroku starała się zachować i utrzymać polski charakter naszego Zagłębia górniczego, aby wszelkiemi środkami powstrzymywała falę pruską, robiącą z dnia na dzień zastraszające postępy. Znamy prawdziwie obywatelską działalność kilku wyższych urzędników górniczych, i mamy nadzieję, że zdołają oni polityce ekonomicznej tej władzy właściwy, z interesem naszego kraju i społeczeństwa zgodny, nadać kierunek.

Dziś już w Krzeszowicach, Trzebini, Szczakowej, — w tem starem centrum naszego górnictwa, — rozbrzmiewa na każdym kroku język niemiecki. Kopalnia Bory, szyb „Sobieski", zatrudnia tylko inżynierów niemieckich; kopalnia Kąty pod Chrzanowem nie ma również ani jednego urzędnika Polaka, a już wychowuje sobie pruskiego inżyniera na następcę obecnego kierownika; gwarectwo w Czernej pod Krzeszowicami wydaliło z początkiem br. kierownika Polaka, a sprowadziło z Prus inżyniera i sztygarów, którzy ostentacyjnie noszą pruskie czapki; nabywcy nowych terenów węglowych zatrudniają naturalnie tylko niemieckich inżynierów. Tak się przedstawia ostatni bilans naszych strat narodowych.

A teraz najświeższy przykład popierania polskości przez starostwo górnicze. Parę dni temu odbyła się w jednej z kopalń węgla urzędowa komisya. Starostwo górnicze wezwało na rzeczoznawcę do tej komisyi Niemca, inżyniera Honla z Pragi. Nasza naczelna władza górnicza zdaje się nie wie o tem, że obecnie przebywa w zagłębiu krakowskim na posadach i bez posad 32 **polskich inżynierów górników**, mających za sobą dłuższą, lub krótszą praktykę węglową, a w tej liczbie 10 inżynierów autoryzowanych przez tę samą władzę. *Wielu z tych* inżynierów posiwiało już w swoim zawodzie, wielu z nich, to znakomici technicy, znani i poza granicami kraju ze swych prac i wybitnych zdolności. Dlaczegoż nie zwrócono się do żadnego z tych ludzi?

Teraz będzie rzeczą zrozumiałą, dlaczego nasi polscy inżynierowie górnicy często, po kilku latach żmudnych studyów i praktyki, muszą porzucać swój zawód i szukać chleba na innem polu, dlaczego znajdujemy ich we wszystkich górniczych zagłębiach Austryi, dlaczego dziesiątki z nich pędzą tułaczy żywot na Kaukazie, Syberyi, Sachalinie, dlaczego pracują jako robotnicy w Stanach Zjednoczonych... Oto w kraju niema dla nich chleba!

Możnaby jeszcze zebrać całą wiązankę podobnych kwiatów, ale na zakończenie przypomniemy tylko fakt, który wydarzył się kilka miesięcy temu przy głębokiem wierceniu w Rudnie, obok Tenczynka. Gdy urząd górniczy okręgowy krakowski nie zatwierdził dozorcy Niemca, lecz nakazał zatrudniać polskich dozorców, starostwo górnicze krakowskie, jako najwyższa instancya w Galicyi, zniosło rozporządzenie urzędu górniczego i zatwierdziło dozorcę Niemca.

Czyż dalej z założonemi rękoma czekać będziemy, aż zagony pruskie oprą się o mury Krakowa? Czy będziemy urządzali protestujące wiece, gdy już będzie za późno? Czyż chcemy, aby ten nasz węgiel, który może stać się dla nas błogosławieństwem, stał się dla nas przekleństwem? Ocknijmy się, ratujmy, póki jeszcze czas!

Rusini wobec ugody polsko-ruskiej.

Rozbite rokowania ugodowe pomiędzy prezydyami Koła polskiego i ukraińskiego klubu parlamentarnego ciągle jeszcze stanowią przedmiot rozważań i omawiań w prasie ruskiej.

Narodowo-demokratyczne „Diło", które w tej sprawie najbardziej jest kompetentne, w artykule p. t. „Komedya" wywodzi, że większość polska rozmyślnie przewleka sprawę reformy wyborczej, udając, że nie zna jeszcze postulatów ruskich i że ciągle jeszcze musi je badać. I tak na ostatniem posiedzeniu komisyi uchwalono projekt pos. Starzyńskiego razem z t. zw. „ultimatum" ruskiem odesłać do subkomitetu z tem, aby tenże do końca listopada przedłożył komisyi swoje wnioski, wypracowane na podstawie tych materyałów. Tymczasem subkomitet nie tylko nie respektuje polecenia komisyi, ale zwołuje dopiero na dzień 18 grudnia posiedzenie, na którem poseł Starzyński wnosi rozpoczęcie dyskusyi wprost nad jego wnioskiem, tak, jak gdyby dyskusya generalna nad tym projektem już się odbyła.

W postępowaniu takiem upatruje „Diło" lekceważenie przedstawicieli ruskiego narodu i tę „typowo polską chytrość, z jaką Polacy starali się zawsze zwabić Rusinów w zasadzkę. Chodziło bowiem Polakom o to, aby wciągnąć Rusinów do dyskusyi szczegółowej nad projektem Starzyńskiego, nie załatwiwszy przedtem zasadniczego postulatu ruskiego co do procentowego stosunku mandatów ruskich. W ten sposób byłaby wytworzoną iluzya, że ugoda postąpiła już tak daleko, iż możliwe są obrady nad szczegółami reformy wyborczej. Kiedy zaś ruscy członkowie subkomitetu, chcąc udaremnić ten zamiar polski, jeszcze raz oświadczyli, że bez załatwienia zasadniczego postulatu ruskiego o dyskusyi nad szczegółami reformy nie może być mowy, Polacy znowu zabawili się „w komedyę i odłożyli posiedzenie". „Wygląda to tak — pisze „Diło" — jakgdyby Polacy po raz pierwszy dopiero dowiadywali się o tem żądaniu ruskiem, i jakoby wskutek tego potrzebowali czasu, aby się nad niem naradzić". Tymczasem żądanie to Polacy znają już oddawna i nawet postanowili już w cichości odrzucić je, zgadzając się tylko na maksymalną ilość 25 procent mandatów ruskich. Zwlekają zaś z wyjawieniem tego swojego postanowienia, aby jak najdalej przedłużyć „komedyę swojej dobrej woli".

Dalej twierdzi „Diło", że tak samo komedyą i wykrętem ze strony polskiej było twierdzenie, jakoby Rusini wzbraniali się przedłożyć konkretny projekt takiego rozdzielenia między obie narodowości mandatów, aby przy zachowaniu kuryj i ich liczebnego stosunku dzisiejszego było możliwem oddać jedną trzecią mandatów Rusinom. Otóż do stawiania takiego żądania mieliby, zdaniem organu ukraińskiego, Polacy tylko wówczas moralne prawo, gdyby w zasadzie gotowi byli spełnić to naczelne żądanie ruskie, lecz gdyby nie wiedzieli, jak to uczynić. Skoro jednak konferencye wiedeńskie, na których Rusini przedłożyli taki właśnie realny projekt rozdziału mandatów, dowiodły, że Polacy dobrej woli w tym względzie nie mają, to obecne ich żądanie, aby Rusini znowu swój projekt przedkładali, jest „tylko wykrętem, któremu przyświeca „mala fides".

Żądanie jednej trzeciej mandatów przedstawia „Diło" jako „conditio sine qua non", pisząc na końcu: „Niechaj Polacy pozbędą się nadziei, że reprezentacya ruskiego narodu odstąpi kiedykolwiek od tego swojego minimalnego żądania. Mogą oni kręcić, jak tylko zechcą, mimo to ruskie stanowisko w sprawie reformy wyborczej sejmowej nie zejdzie poniżej jednej trzeciej mandatów, ale tylko w miarę rozwoju narodowego Rusinów podniesie się chyba jeszcze".

Charakterystycznym jest również głos organu nowego ukraińskiego stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, którego przywódcą jest radca Barwiński. Broniąc się przed zarzutem ze strony nacyonalistów ukraińskich, że partya ta gotową jest na najdalsze ustępstwa wobec Polaków, które nie są zgodne z elementarnemi potrzebami narodu ruskiego, oświadcza „Rusłan", że zarzuty te są prostem oszczerstwem, podyktowanem zawiścią i konkurencyą partyjną i stwierdza, że gdyby kiedyś ta młoda partya doszła do głosu, to i ona także nie zgodziłaby się pod żadnym warunkiem na rozszerzenie autonomii krajowej, przy równoczesnem „spetryfikowaniu" polskiego panowania nad Rusinami.

Zasadniczy ten swój pogląd rozwija „Rusłan" w następnym numerze w obszernym artykule, wypowiadając przytem szereg uwag, godnych zapamiętania właśnie ze względu na to, że partya nowa, jako ugodowa, upatrzona jest przez niektóre polskie czynniki do załatwienia sprawy ugody, do której obecni przywódcy ukraińscy za mało mają różnorodnych kwalifikacyj. „Rusłan" pisze:

„Kto trzeźwo patrzy na długoletni polsko-ruski spór w Galicyi, który zresztą jest tylko jednem ogniwem w łańcuchu sporów narodowościowych w całem państwie, ten musi przyznać, że wszelkie sparagrafowane ugody nie są łatwe do przeprowadzenia i że wogóle jakieś idealne stosunki międzynarodowe w państwie wielojęzycznem nie dadzą się pomyśleć. Da się jednak pomyśleć porozumienie co do pewnych granic, któreby narodom, pokrzywdzonym i ograniczonym w używaniu swoich praw do pełnego narodowego politycznego i kulturalnego rozwoju, dawało możność wydobycia się z położenia mniej wartościowego narodu i rozwijania się na swoich narodowych podstawach. Porozumienie to jednak zależnem jest w pierwszym rzędzie od czynników, mających władzę w kraju. W Galicyi więc od Polaków, którzy, zarówno w Sejmie, jak w parlamencie, w rządzie i w państwie zdobyli sobie bardzo wybitne stanowisko i stawiają opór (?) rozwojowi narodu ruskiego, który pod względem liczebnym jest niemal równie silnym w Galicyi, jak Polacy.

„Opór ten przeciw swobodnemu rozwojowi Rusinów na wszystkich dziedzinach życia przyczynił się niemało do wytworzenia tych smutnych stosunków, na które nie może i nie powinien zamykać oczu żaden mąż stanu austryacki, żaden przyjaciel naszego kraju i żaden zwolennik idei pokojowego współżycia i rozwoju obu tak bliskich narodowości krajowych. Spór między obiema temi narodowościami, wywołany oporem przeciw swobodnemu rozwojowi Rusinów, przyczynił się do wzrostu i rozwoju takich czynników, które ani jednemu, ani drugiemu narodowi pożytku i dobra nie przyniosą. Z jednej strony rosyjska propaganda prawosławna z wyraźną tendencyą polityczną zagraża nietylko cerkwi grecko-katolickiej i narodowości ukraińskiej, ale także państwu i monarchii, co nie powinno być obojętnem także dla Polaków, którzy swoją polityką nie mało się do tego przyczynili, — z drugiej zaś strony rozwój radykalizmu podrywa podstawy społeczeństwa zarówno polskiego, jak i ruskiego, bo gdzie opór, tam musi być także i odpór.

„Dlatego też zarówno narodowo polityczne i kulturalne, jak przedewszystkiem państwowe interesy wymagają, aby Koło polskie zaniechało swego oporu przeciw żądaniom ruskim, które w Sejmie krajowym przecież nie zachwieją stanowiska żywiołu polskiego, chociażby nawet Rusini otrzymali w tym Sejmie przedstawicielstwo, trochę przynajmniej zbliżone do ich siły liczebnej w kraju, jak się tego domaga klub posłów ruskich."

Prasa moskalofilska omawia także sprawę porozumienia polsko-ukraińskiego w sprawie reformy wyborczej bardzo żywo. „Haliczanin" opowiada, że prezes Biliński żegnając posłów ruskich, po zerwaniu nawiązanych rokowań, miał powiedzieć do nich: „Ugoda musi być i ugoda będzie, ale w innych warunkach i w innej formie". Ze słów tych wnioskuje dziennik Starorusinów, że do ugody zniewala Polaków wola wyższych czynników państwowych. Dlatego to żadna ze stron rokających, ani Polacy ani Rusini, nie chcą teraz przyjąć na siebie winy za zerwanie rokowań, zwalają wzajemnie na siebie odpowiedzialność za nią. Ugoda jednak będzie niewątpliwie zawartą, ponieważ domaga się tego rząd centralny, który spodziewa się, że w ten sposób obdarzając przywilejami Ukraińców, pozyska dla siebie ludność Ukrainy zakordonowej, w co naturalnie „Haliczanin" nie wierzy.

Organ grafa Bobrinskiego „Prikarpackaja Ruś" analogicznie komentuje rokowania polsko-ukraińskie, zapowiadając w depeszy z Wiednia, że Sejm będzie w najbliższej przyszłości **rozwiązany** i że przy nowych wyborach Moskalofile będą z Sejmu usunięci, reprezentacya ukraińska zaś zostanie wzmocniona jednakowoż żywiołami ugodowemi z pod znaku radcy Barwińskiego, tudzież członkami prawego skrzydła dzisiejszej narodowo-demokratycznej partyi ukraińskiej, pozostającymi pod wodzą dra Kostia Lewickiego, który rzekomo jest usposobiony ugodowo i skłonny jest zawrzeć kompromis. Do tego nowego, bardziej ugodowego bloku ruskiego w przyszłym Sejmie, dopuszczeni zostaną także i ci z Moskalofilów, którzy jak dr Korol i jego najbliżsi współwyznawcy polityczni, odznaczają się konserwatyzmem i wielkiem umiarkowaniem w kwestyach, związanych z rosyjskością Rusinów galicyjskich.

Stulecie Zygmunta Krasińskiego.

(Odezwa).

Dziewiętnastego lutego 1912 r. przypada setna rocznica urodzenia Zygmunta Krasińskiego. Nie może przejść bez wspomnienia, bez uczczenia. Wywołuje ona i odnawia pamięć i wrażenia wiekowych narodu dziejów i bólów od zawodu moskiewskiej wyprawy Napoleona, przez przegraną wojnę 1831 roku, przez boleść 1846 i złudzenia 1848 r. do zawodu wojny krymskiej. To za życia Zygmunta Krasińskiego. Po jego śmierci dalszy ciąg tych bólów i klęsk, z tamtym w związku, coraz cięższych, coraz straszniejszych aż po dzień dzisiejszy.

Na tle tych dziejów stoi postać człowieka, złączonego z niemi całem swojem życiem, bolejącego temi boleściami, gorejącego miłością Ojczyzny. W tej miłości i w tych boleściach źródło jego natchnienia, tajemnica jego siły — całe życie jego duszy. Bierze on do serca wszystkie nieszczęścia, krzywdy, uciski swego narodu: daje wyraz jego gniewom i oburzeniom, jego prawom, jego pragnieniom, a myśl potężną wysila na zrozumienie jego losów, na przewidzenie jego przyszłości. Teraźniejszość widzi i sądzi trzeźwo: w przyszłość wierzy niezłomnie. Wskazuje, przestrzega, uczy, a razem krzepi, podnosi na duchu, każe wierzyć i ufać. Cała poezya Krasińskiego, razem wzięta, jest jednym wielkim psalmem Wiary, Nadziei i Miłości poświęconym „Resurecturis".

Pracować na spełnienie jego obietnic, urzeczywistnić z czasem jego ideał, brać do serca jego naukę, to nasz obowiązek stały, na długo, na lata i pokolenia. Ten odrazu spełnić się nie da. Ale czcić jego, ale ożywiać jego pamięć i miłość w narodzie, to także obowiązek, a ten możemy i powinniśmy pełnić zawsze.

W tej myśli odbędzie się obchód setnej rocznicy urodzenia Krasińskiego. Zawiązany w tym celu Komitet ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że dzień obchodu oznaczony jest na 19 lutego 1912. Obchód rozpocznie się nabożeństwem w kościele katedralnym na Zamku. Po nabożeństwie Akademia, złożona ze śpiewów, deklamacyj i odczytów. Wieczorem przedstawienie w Teatrze. Bliższe szczegóły tego programu będą ogłoszone w swoim czasie. Oprócz tego w dniach poprzednich lub następnych, szereg odczytów, poświęconych Krasińskiemu. Równocześnie wydany będzie jego krótki życiorys dla użytku szerokich warstw, a prawdopodobnie wybite będą pamiątkowe medale.

W Krakowie, w grudniu 1911 roku.

Stanisław hr. Tarnowski, prezes,

A. E. Balicki, Balicka Anna Zofia, Bartoszewicz Kazim., red. Beaupré Antoni, dr Bogdanik Józef, Bogdanikowa Marya Zofia, Bohdanowiczowa Łucya, Borszewski Adam, Błotnicka Marya, Chołoniewski Ant., Chrzanowski Ignacy, Czubek Jan, Dawidowa Marya, Dąbrowski Maryan, Dobrowolska Felicya, Grabowski Tadeusz, Grabowski Tadeusz Stanisław, Jachimecki Zdzisław, Jordensówna Aleksandra, Kalinowski Eugeniusz, Kleczkowski Maryan, Konopiński Michał, Kopera Feliks, Kot Stanisław, Krzymuski Edmund, Laszczka Konstanty, Leo Juliusz, Lubecki Kazim., Łoś Jan, Łuczkowa Bronisława, Mann Maurycy, Mazanowski Antoni, Mazanowski Mikołaj, Menhard Stanisław, Magiera Jan, Magiera Michał, ks. Meus Stanisław, Mossoczy Władysław, Mossoczowa Marya, Męciński Józef, hr. Mycielski Jerzy, ks. Biskup Nowak Anatol, Owczarkiewicz Maryan, ks. red. Pawelski, Paszkowski Franciszek, Czesław Pieniążek, Czesławowa Pieniążkowa, Pluciński Kazim. Rozmarynowicz Bolesław, Rydel Lucyan, red. Starzewski Rudolf, Sokołowski August, Solski Ludwik, Sosnowski Józef, Rektor Szajnocha Władysław, Szarski Henryk, Szymanowski Wacław, red. Szczepański Ludwik, Siedlecka Marya, Świątek Tadeusz, Srokowa Jadwiga, Tretiak Józef, Tondosowa Felicya, Ujejski Józef, Wadowski Adam, ks. Wądolny Czesław, Wicherkiewicz Bolesław, Wiśniowski Józef, Windakiewicz Stanisław, Zathey Stanisław, Zawiliński Roman, Żeleński Władysław, Zdziechowski Maryan.

Kronika sportowa.

(Centrala dla ćwiczeń fizycznych w Wiedniu — Sporty dla młodzieży szkolnej. — Trudności ich urządzenia. — Igrzyska olimpijskie i stadion w Sztokholmie. — Wystawa lotnicza w Paryżu. — Francuz o balonach hr. Zeppelina. — Obawy Francuzów.)

Krajowa rada szkolna Austryi dolnej, mająca siedzibę w Wiedniu, utworzyła centralę (Zentralstelle) dla fizycznego wychowania młodzieży, a sekcye, na które została podzielona ta nowa instytucya, pracują pilnie, ażeby wreszcie obrócić w czyn piękne teorye. Zimową porą, gdy młodzież szkolna więcej niż w lecie przesiaduje w domu pośród warunków zwykle bardzo silnie kłócących się z hygieną, należy uprzystępnić młodzieży sporty wszelkiego rodzaju. Władze szkolne uznały nieodzowną potrzebę sportów i przyjdzie zapewne czas, gdy otrzymają na to fundusze z kasy państwowej.

Ślizgawka, zwłaszcza u nas, jest najdawniejszym sportem, który też do niedawna był jedynym w zimie, zarówno dla młodzieży szkolnej, jak dla osób starszych. Ślizgawka i dzisiaj jeszcze zachowała swoje znaczenie z tego powodu, że jest stosunkowo bardzo tanią, zwłaszcza na prowincyi. — Niestety, wielkie miasta są pod tym względem w położeniu mniej korzystnem, niełatwo bowiem zdobyć się mogą na dostatecznie obszerne ślizgawki dla młodzieży szkolnej. Nie przeczymy, że dla osób dorosłych posiada Kraków doborowe ślizgawki, jednakże dla wielu niezamożnych uczniów są one nieprzystępne. Nie lepiej jest w innych wielkich miastach, gdyż nawet dzienniki wiedeńskie podnoszą, że tamtejsze ślizgawki mają ceny wstępu za drogie dla uboższej młodzieży.

Gdy spadnie obfity śnieg, ruszą się nasi narciarze, którzy w krótkim czasie wyrobili sobie zaszczytną kartę w kronice naszych sportów. Mając w pobliżu Tatry, tudzież inne liczne miejsca wycieczek, młodzież szkolna mogłaby z wielkiem pożytkiem zarówno umysłowym, jak fizycznym uprawiać sport narciarski, ale tutaj fundusze odgrywają jeszcze znaczniejszą rolę. Narty, specyalne obuwie, kamasze, odpowiedni strój — wszystko to wymaga wydatków, które przewyższają możność pieniężną bardzo wielu uczniów. Utrzymanie podczas dłuższych wycieczek równie powoduje wydatki. Narty pozostaną nieprzystępnemi dla znacznej większości młodzieży szkolnej, o ile nie znajdą się fundusze zarówno ze źródła państwowego i krajowego, jak wreszcie prywatnego.

Sport saneczkowy jest przystępny dla młodzieży szkolnej, niestety uprawiany bywa często w sposób zbyt karkołomny, powodując nieszczęśliwe wypadki. Gdy na torze saneczkowym zapanuje karność i porządek, wtedy ten sport, mający wśród rodziców i opiekunów dosyć wielu przeciwników, zajmie właściwe miejsce w rzędzie ćwiczeń fizycznych. Jakikolwiek zresztą sport wybiorą sobie pewne grupy młodzieży szkolnej, należy te usiłowania popierać i spieszyć władzom szkolnym i nauczycielom z pomocą. Chodzi o to, ażeby z dusznych pokojów tak dobrze chłopców, jak dziewczęta prowadzić w pole, dając im rozrywki sportowe. Zima pod tym względem nie powinna ustępować latu.

Przenieśmy się teraz do jednej ze stolic, najbardziej na północ wysuniętych, a mianowicie do Sztokholmu. Najbliższe igrzyska olimpijskie odbędą się w stolicy Szwecyi, która nie szczędziła kosztów, ażeby stworzyć odpowiednie pole dla igrzysk, czyli tak zwany stadion. Jak donoszą ze Sztokholmu, stadion jest już na ukończeniu i wedle jednozgodnego świadectwa fachowców będzie najpiękniejszem polem, jakie dotychczas utworzono dla igrzysk olimpijskich. Wprawdzie londyński stadion jest obliczony na 80.000 widzów, ateński zaś na 50.000, gdy sztokholmski pomieści tylko 15.000 osób, jednakże stadion sztokholmski przewyższa wymienione pola praktycznym rozkładem i wrażeniem estetycznem.

Podczas 10-dniowych właściwych igrzysk olimpijskich miejsca siedzące zostaną przez dobudowy znacznie powiększone i wystarczą dla 22.000, a wet w razie potrzeby dla 28.000 widzów. Główny budynek, zaprojektowany przez archit. p. Gruta, zyskał ogólne pochwały. Sam stadion w otoczeniu lasów przedstawia bardzo piękny widok. Na tle ciemnej zieleni drzew budynki z surowej cegły efektownie odbijają swoją czerwienią. Ale do budynków służył przeważnie granit nie cegła. Jako wzór służyły budowle staroszwedzkie. Główne wejście pomiędzy dwoma wieżami jest imponujące. Wszystkie miejsca siedzące i loże amfiteatru są kryte. Pod amfiteatrem we wnętrzu murów i wież znajdują się restauracye, kawiarnie, garderoby i łazienki. Wzdłuż muru ciągną się arkady z rzeźbami z mitologii ludów północnych. Szwedzi z dumą spoglądają na swój stadion.

Pora zimowa powoduje przerwę w znaczniejszych zawodach lotniczych, ale pora ta służy do pracy nad udoskonaleniem aeroplanów i do wystaw lotniczych. To też przed kilku dniami została otwarta wystawa lotnicza w Paryżu, a na tę uroczystość przybyło wiele najwybitniejszych osobistości, pomiędzy niemi prezydent republiki Fallières, prezydent gabinetu Caillaux, niektórzy ministrowie, tudzież inni dygnitarze. Fallières zwiedzał wystawę przez 1 i pół godziny.

Tegoroczny „salon" lotniczy obejmuje 28 oddziałów. Na pierwszej wystawie lotniczej było dużo maszyn bardzo fantastycznych, ale za to niezdolnych do lotu, druga wystawa miała mniej fantastyczności, ale z wystawionych aparatów przeważna część poszła w zapomnienie, na tegorocznej trzeciej wystawie znajdują się prawie wyłącznie aeroplany firm, znanych i uznanych. Maszyny co do istoty i kształtów nie wykazują znaczniejszych różnic. Prasa paryska wymienia pomiędzy innemi monoplan Nieuporta, za pomocą którego pilot Wey-

---

wanego, jak, zadyszany, pędził ku szpitalnej bramie.

* * *

To pierwsze drgnięcie gwiazd, wyłaniających się mistycznie z ciemnych fal eteru, ta chwila uroczysta, witana hejnałem modlitw, westchnieniami tylu rozradowanych, była przygnębiająca dla mieszkańców szpitala. Sale chorych ciche i ponure rozświecały słabo lampy, zawieszone u sufitu. Wielkie, długie cienie łamały się na łóżkach, na ścianach nagich, migotały jak widma bez form, bez fizyognomii, niby gorączkowe oddechy chorych. Na poprzecznej ścianie sali obraz jakiegoś świętego ascety, oświecony oliwną lampką, tem mdłem, żółtawem światłem, chwiejącym się za najlżejszą wibracyą powietrza, patrzał na długi szereg powalonych niemocą. Nie było w tem wzroku litości, pocieszenia, — nie. Patrzały te oczy nieruchomo, martwo, nieubłaganie, jak konieczność; prześlizgiwały się po przez całą tę nędzę ludzką i szły dalej, po przez mury, hen!...

Chwilami szkielety ludzkie odzywały się głośno, wydawały jęki, chrapliwe przekleństwo wyrywało się z tych piersi uciśnionych bólem, czasem płacz, czasem łkanie z rozdzierającą ekspresyą rozlegały się w ciszy i zapadały. Czasami tylko kiedy niekiedy ostry, świszczący oddech było słychać, lub kaszel gwałtowny, urywany, przejmujący i znowu uciszało się na chwilę.

Nieregularne oddechy, gorączkowe rzucania się chorych, jęki rozpaczliwe, zgrzyt zębów ustawały, rozpływały się w cieniach, w opuszczeniu, w smutku, jaki zdawał się wyzierać z każdego kąta sali.

Czasami znowu rozlegał się szept modlitwy, podobny do złorzeczenia, i głuchy odgłos bicia się w piersi, błagających miłosierdzia, zmiłowania... Pomiłuj! — szeptały usta wykrzywione bólem. — Pomiłuj! A równocześnie z ulicy dopływały do nich szmery wesołe, echo śpiewów, odgłosy rozmów, bieganina, dźwięki jakieś ochocze, zdrowe.

Czuć było tam w powietrzu gorliwość ducha, tajemnicę religijną i drgania życia krążącego wszędzie.

Stefan postawił, a raczej przysunął po cichu małą szafkę bliżej i okrywszy jakąś białą szmatą, umieścił na niej butelkę z winem, kawał jakiegoś ciasta, kilka ryb smażonych zimnych, a w maleńkiej podstawce w środku dziecinną choinkę. Zapalił świecę obsadzoną w obtłuszczony syfon i zapytał.

— Boleś, czy śpisz?

Chory otworzył oczy podsiniałe. Przy niepewnem świetle świecy i blasku śniegu na dachach, ta wigilia zaimprowizowana zdawała mu się sennem widziadłem. Długo nie mógł w rzeczywistość uwierzyć.

— Hej! ocknij się — Wigilia! Czyż pozwolimy, aby dwaj Polacy przepędzili ją bez przełamania się choć takim chlebem?

To mówiąc, Stefan uniósł chorego na pościeli i posadził z rozrzewniającą troskliwością. Potem napełnił kieliszki, nakrajał chleba i ryby i — poczęli się łamać. Długo, długo, trzymali się w braterskim uścisku, łzy rozczulenia zatamowały im mowę.

Później snuli cudną a bolesną przędzę wspomnień, przerywaną tylko wykrzyknikami — Pamiętasz! — Pamiętasz!

Powoli i Bolek ożywił się, rozpogodził, rozgadał nawet, rumieniec, jak plama, wystąpił mu na policzki, gdy z serdeczną naiwnością dziecięcia prosił Stefana o zaśpiewanie kolendy.

— Dobrze, a którą chcesz?

— Śpiewaj, którą lepiej pamiętasz.

— Zaraz. — I półgłosem, przerywanym kiedy niekiedy dla zaczerpnięcia powietrza, śpiewał:

„W żłobie leży, któż pobieży
„Kolendować Małemu".

Bolek drgnął na pierwszy ton melodyi, uniósł się, prawie że usiadł, nie opierając się na poduszkach. Twarz mu rozgorzała, usta drżały nerwowo, rozpłomienione oczy utkwił w śpiewającym. Pił śpiew wszystkiemi porami. Pierś podnosiła się gwałtownie, rozpierana wzruszeniem, był bliskim omdlenia z nadmiaru radości jakiejś.

Co to? — Nie słyszy Stefana, a chór cały śpiewających.

Co to? — Kościół wiejski, tłum wieśniaczy, głos organów poważnie wznosi się pod sklepienia; on sam widzi się w gronie swoich. Na stopniach ołtarzu stoi ksiądz i intonuje głosem drżącym od starości:

„W żłobie leży..."

A tłum cały różnobarwny, kołyszący się zbitą falą głów — podchwytuje melodyę i śpiewa dalej z uniesieniem nieuczonemi głosami prostaków „Któż pobieży". I pieśń płynie szeroka, majestatyczna, przepojona uczuciem. Głębokie tchnienie wiary śle ją aż do stóp Nieznanego. Sam zaczyna śpiewać, głosem cichym; zdaje mu się, że powtarza za tłumem — „Kolendować Małemu". Dreszcz jakiś elastyczny przebiegł po nim, w piersiach go okrutnie zabolało.

— „Jezusowi..." Twarz zalewały mu łzy, brakowało oddechu.

— „Chrystusowi." Wzrok rozpalony utkwił w ołtarzu, wszystko zdawało mu się dziwnie poruszać. Widział jakby gipsowi święci zstępowali z piedestałów i szli ku niemu z uśmiechem.

— „Dziś dla nas zesłanemu" — wyszeptał prawie już niedosłyszalnie i gdy Stefan powtarzał ten sam wiersz, poruszył ustami bez dźwięku, wyprężył się i upadł na poduszkę.

Stefan myśląc, że usnął, zawołał na niego, potem wziął za rękę i potrząsnął nią. Lecz chory nie podniósł nań oczów, nie odpowiedział. Choinka, którą trzymał, wypadła mu z dłoni i ułożyła się w poprzek pościeli, niby zielona palma, jaką kładą na południu u wezgłowia umarłych. Twarz odrzynała się ostro od białej poduszki, rysy wypogodzone, odmłodniałe, nabierały jakiejś kamiennej sztywności, po policzkach toczyły się jeszcze łzy, — łzy ostatnie.

Stefan dotknął się jego rąk, były bezwładne, chłodły. Nachylił się ku sercu — nie biło!

Majestat śmierci kładł pieczęć na swoim łupie. Stefan zrozumiał. — Został sam przy niedokończonej uczcie — sam wobec nadmiaru tyranii życia, wobec nowych cierpień, nowych łez. — Sam! Zatrząsł się cały, chciał krzyknąć wybuchnąć rozpaczliwym okrzykiem skargi. Głos mu uwiązł w gardle, ręce opadły martwo. Pochylił się, jak pod strasznem uderzeniem, spojrzał błędnie — oczy umarłego były otwarte szeroko, jak otchłanie bez dna, patrzyły nieruchomą, szklistą źrenicą na niego, jakby prosząc o zamknięcie. — Wstał, pochylił się nad trupem, przymknął mu powieki i z jękiem upadł na swoje łóżko.

Czuł łzy w mózgu, obłęd czy wielka boleść ogarniały go.

Zapadał w jakiś wir nieświadomości i odurzony, pijany bólem zaczął śpiewać przerwaną kolendę:

„W żłobie leży, któż pobieży
„Kolendować Małemu".

W ciszy szpitalnej, okropnym echem rozlegały się kolenda i płacz, jakim po pierwszym wierszu wybuchnął osierocony.

„Jezusowi, Chrystusowi".

Akcentacya stawała się straszną, przerażającą, schrypnięty głos brzmiał jak wycie, jak huragan przekleństw.

Cienie drżały, rozkołysane rozbrzmiewającym głosem. Chorzy podnosili z swoich barłogów zdumione twarze.

A z poza mdłego światła oliwnej lampki patrzały oczy, zimne, nieruchome, nieubłagane, jak konieczność, prześlizgiwały się po przez tę całą nędzę ludzką i patrzały dalej — w nieskończoność — hen!

man zdobył nagrodę 100.000 franków podczas wojskowych zawodów lotniczych we Francyi — dalej dwupłaszczyznowiec Bregueta, na którym Bregi wykonał lot z Casablanki do Fezu.

Sędziwy Zeppelin doczekał się uznania we Francyi. Wiceprezes francuskiego Aeroklubu, Henry de la Vaulx, który niedawno jechał balonem Zeppelina „Szwabia", powróciwszy do Paryża z Berlina opowiedział swoje wrażenia reporterowi dziennika paryskiego „Matin". „Zarzucano balonom Zeppelina — mówił de la Vaulx — że posiadają małą chyżość. Kiedy znalazłem się w kabinie pilotów „Szwabii", okazało się, że „Szwabia" ma szybkość 65 do 70 kilometrów. Zarząd wojskowy w Niemczech żąda od balonów sterowych szybkości 70 kilometrów na godzinę i nabył też jeden balon od Zeppelina.

„Również fałszywym jest zarzut, jakoby balonem Zeppelina było trudno sterować. Przy wzlocie balon unosi się na małą wysokość, ale, gdy zaczną pracować motory, balon płynie szybko, mając dziób skierowany w górę. Podczas lądowania dziób skierowany jest ku dołowi. Gdy balon zbliży się do ziemi, zatrzymują go żołnierze. Nie potrzeba do tego wlokącej się liny, ani wyrzucania balastrów przy wzlocie. Dawniejsze balony Zeppelina nie były zdolne do wysokiego lotu, obecnie wznoszą się z łatwością na wysokość 2000 metrów.

„Balon Zeppelina posiada bardzo wielki promień działalności, może bowiem bez lądowania przelecieć prawie 1.000 kilometrów. Umieszczone w halach nad granicą balony takie, zabrawszy kilka tysięcy kilogramów materyału wybuchowego i zaopatrzywszy się w przyrządy iskrowe do telegrafu, mogą w pierwszym dniu mobilizacyi pojawić się we Francyi, zniszczyć mosty i koleje, wywołać ogólny popłoch, a wiadomości o tych zamachach telegrafem bez drutu posłać niemieckiemu sztabowi generalnemu. Balony Zeppelina — konkluduje de la Vaulx — są nietylko groźnym środkiem wywiadowczym, lecz także groźną bronią zaczepną. Balon Zeppelina ma tylko jedną wadę: trudność lądowania na otwartem polu. Niemamy czasu do stracenia. Niemcy zaopatrują swoją armię w balony, a wzdłuż naszej granicy budują hangary".

WINCENTY KOROLEWICZ.

O witaj Dziecię...

W zapadłej wiosce, w chacie małej,
gdy na zegarze północ biła
i kiedy wichry w oknie łkały
jasna się łuna rozświetliła...

I cud się zrodził — przyszło Dziecię
w słonecznych blaskach i koronie
i wieść rozeszła się po świecie,
że do ubogich wznosi dłonie...

Chrystus się zrodził — odkupienie,
przynosząc ludziom nocą w darze
i znów ziszczone to marzenie,
co nam dziś wierzyć w słońce każe...

I znowu wśród nas, wśród ubogich
rodzi się Dziecię, rwie kajdany
i w chwilach dla nas dziwnie srogich
przez polską rzeszę jest witany...

O witaj Dziecię! Łzy gorące
spływają z naszych oczu z radości,
bo widzim w Tobie jasno słońce,
bo widzim w Tobie zdrój miłości...

W zapadłej chacie, cichą nocą
przyszedłeś zbawiać nas raz wtóry —
Anioły w górze się trzepocą...
płoną na niebie ogniste chmury...

O Chryste! jawa, czy sen złoty,
czy cichy jakieś rozmarzenie...
przychodzisz znowu wrogów groty
wyrwać nam z piersi... i cierpienie...

O witaj Dziecię! W polskim domu
wita cię nasza pieśń gorąca —
dzisiaj nam trzeba, jak nikomu
Twojego ciepła — Twego słońca!

Felieton powieściowy „Nowej Reformy".

Na rok 1912 przygotowaliśmy dla felietonu kilka nowych powieści pierwszorzędnych autorów.

Cykl ich rozpocznie współczesna obyczajowa powieść Tadeusza Konczyńskiego p. t.

„Zawrotne drogi".

Następnie drukować będziemy powieść znakomitego poety, Wiktora Gomulickiego pod tyt.

„Bój olbrzymów"

osnutą na wypadkach dziejowych 1812 r. Bohaterem jej jest książę Józef Poniatowski, tłem kampania moskiewska Napoleona I.

Trzecią z przygotowanych na r. 1912 powieści będzie wielki obraz historyczny z dziejów starego Krakowa p. t.

„Król Husytów"

pióra Wincentego Rapackiego, znakomitego artysty dramatycznego i autora zamieszczanych w naszem piśmie powieści „Do świata" i „Hanza", osnutych na tle dziejów Krakowa w XV wieku.

Wydawnictwo „N. Reformy".

Kronika.

Kraków, 23 grudnia.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się po świętach we środę rano o zwykłej porze. Jutro w niedzielę, otwarte będą biura administracyi „Nowej Reformy" (ul. św. Anny l. 3) od godziny 9 rano do 12 w południe.

W poniedziałek biura administracyi będą zamknięte; we wtorek do 12 w południe będą biura otwarte.

Wigilia. Na wszystkich ziemiach polskich zapłoną dzisiaj choinki, zarówno w chatach włościańskich, jak w domach miejskich, dworach i pałacach. Zapłoną także na drugiej półkuli, gdzie miljonowa brać nasza szuka chwilowej lub stałej gościny, którą tam rzeczywiście znajduje. Zapłoną wreszcie na wielu innych miejscach kuli ziemskiej, dokąd wielu naszych powędrowało dobrowolnie lub przymusowo. Uczucia i myśli ludzkie mają swój bieg cichy i niewidzialny, jak gwiazdy, krążące w bezmiarach wszechświata poza kresem, do którego sięga wiedza ludzka. Mają bieg niepowstrzymany, wiadomy tylko Bogu i tym, których serca otwarte są dla owych myśli i uczuć. I oto w chwili takiej w narodzie naszym powstaje obcowanie dusz, pełne świętej szczytności, zrozumiałe tylko dla nas. — Z każdej rodziny biegną myśli do rodaków, rozsianych po najodleglejszych zakątkach, a potem łączą się i niby klucze żórawi lecą do miejsc drogich każdemu Polakowi.

A gdziekolwiek padną owe stada myśli skrzydlatych, odzywają się wyrazy: „Sursum corda!" Łamiąc się opłatkiem, powtórzymy to hasło, a potem zawsze o niem pamiętajmy zarówno w sprawach publicznych, jak prywatnych. Na innem miejscu mówimy o sprawach narodowych, tutaj pospieszamy z życzeniami dla wszystkich naszych Czytelników, przyjaciół i korespondentów.

Kolędy. W pierwsze święto Bożego Narodzenia w czasie sumy pontyfikalnej o godz. 10 w kościele Maryackiem chór miejscowy mięszany odśpiewa szereg kolęd instrumentowanych przez Stanisława Niepielskiego, miejscowego dyrygenta chóru, z towarzyszeniem organu i orkiestry 13 p. p.

W oba dni świąt w kościele św. Marka o godzinie 10 odśpiewa chór przemysłowców szereg kolend kompozycyi pp. Deca i Kowickiego na cztery głosy męskie pod batutą p. Kowickiego.

Gwiazdka w ochronkach odbędzie się jutro 24 b. m., a to w ochronce przy ul. Dietlowskiej (szkoła barakowa), o godzinie 3 popołudniu, w ochronce na Półwsiu Zwierzynieckiem (ul. Senatorska 51) o godzinie 5 wieczorem.

Z życia młodzieży rękodzielniczej. Staraniem pol. Związku kat. uczniów rękodzielniczych odbędzie się wieczerza wigilijna dla członków, w niedzielę o godz. 8 wieczór, w Czytelni przy ul. Szczepańskiej 11. Uroczystość wspólnego opłatka tak dla członków, jak i zaproszonych gości, obchodzona będzie w drugie święto, we wtorek, o godz. 4 po poł., w sali szkoły im. ces. Franciszka Józefa, przy ul. Dietla. Goście proszeni są o liczny udział wraz z rodzinami.

W stowarzyszeniu majstrów krawieckich odbędzie się gwiazdka dla dzieci 26 b. m. o godzinie 4 popołudniu (w lokalu klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego św. Krzyża l. 7.)

Ze sportu narciarskiego. Z Zakopanego komunikują nam: Piąty doroczny kurs jazdy na nartach według metody alpejskiej odbędzie się w Zakopanem w dniach 26, 27, 28, 29 grudnia pod kierownictwem p. M. Zaruskiego. Po kursie odbędzie się wycieczka zbiorowa. Opłata za kurs 5 K. Dla członków szkoły narciarskiej 2·50 K. Dla członków tow. narciarskich 3·50 K. Zgłoszenia piśmienne przyjmuje sekretaryat w Dworcu Tatrzańskim, osobiste w dniach 25, 26, 27 b. m. od godz. 9—10 rano.

Tow. ochrony piękności m. Krakowa i okolicy dokonało wyboru prezydyum, którego skład na rok 1912 przedstawia się następująco: prezes dr Stanisław Goliński, I wiceprezes prof. Teodor Axentowicz, II wiceprezes dr Henryk Kunzek, sekretarz arch. Witold Małkowski, skarbnik Mieczysław Walczak. Nadto wydział przeprowadził obrady nad sposobami najskuteczniejszego wprowadzenia w życie uchwał złoconych przez walne zebranie oraz szereg wniosków, dotyczących znacznie rozszerzonego programu prac na przyszłość najbliższą.

Stare rachunki. W archiwum miejskiem w Krakowie (róg ul. Siennej i św. Krzyża) złożono dziś kilka listów, zawierających rachunki firm z Wrocławia, Szczecina, Magdeburga, Solingen, Pragi, Wiednia itd. z lat 1835—1850, a adresowane do pewnej starej, znanej, już nie istniejącej firmy w Rynku głównym („Pod trzema gwiazdami"). Rachunki te przypadkowo uratowano od zniszczenia w pewnym małym sklepiku. Byłoby przeto pożądanem, ażeby podpisy takie, jak również dawne kontrakty lub umowy, składano dobrowolnie w Archiwum miejskiem, stanowią one bowiem już dzisiaj cenny materyał do przeszłości Krakowa pod wielu względami. Pożądanem również byłoby, ażeby Kongregacya kupiecka w razie śmierci kupca lub zwinięcia starszej firmy, sama dołożyła starań o uzyskanie pozostałych listów i rachunków kupieckich, dających obraz ruchu i dróg handlowych, cen towarów i umów kupieckich z czego z czasem utworzyłoby się cenne, własne archiwum.

Towarzystwo Przyjaciół Muzeum narodowego, chcąc ożywić swą działalność, a przy zbliżającem się przeniesieniu Muzeum narodowego na Wawel, przyczynić się do wzbogacenia zbiorów pierwszorzędnemi nabytkami, wzywa wszystkich dawnych członków do uiszczenia zaległych wkładek, które przyjmuje dr T. Szydłowski, skarbnik Tow. w Muzeum narodowem w godzinach urzędowych. Dla ułatwienia odbierać wkładki mogą także członkowie zarządu Towarzystwa i kasa Muzeum narodowego przy wejściu. Przypomina się, że roczna wkładka wynosi tylko 1 koronę, kto zaś zapłaci jednorazowo koron 25 — zostaje członkiem wieczystym. Przy zbliżającem się walnem zgromadzeniu i projektach, mających silnie działalność Towarzystwa zamanifestować, wzywa się jak najgoręcej wszystkich dawnych członków Towarzystwa do czynnego wzięcia udziału w jego wznowionem życiu.

Z uniwersytetu. P. Tadeusz Staniewski, nauczyciel gimnazyum w Tarnopolu, otrzymał w uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Kurs zakładania ogrodów urządza dyrekcya muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie w styczniu 1912. Podania do 3 stycznia.

W „Ognisku", stow. drukarzy i litografów odbędzie się 31 b. m. wieczór sylwestrowy. Muzyka wojskowa. Wstęp tylko za zaproszeniami, które wydaje komitet codziennie w lokalu stowarzyszenia (Rynek 12, III p.), od godziny 8 do 9 wieczór. Ewentualna nadwyżka przeznaczona na fundusz wdów i sierót Towarzystwa zapomogowego drukarzy krakowskich.

Aresztowanie włamywaczy. Wczoraj aresztowano w Krakowie 17-letniego Władysła Heretyka, który niedawno opuścił więzienie karne i już dopuścił się kilku śmiałych kradzieży. Między innemi włamał się do sklepu Spółki spożywczej przy ulicy Karmelickiej i skradł tam mnóstwo droższych artykułów żywności i 170 K gotówki. Prócz tego podejrzany jest Heretyk o włamanie się do handlu win J. K. Federowicza przy ul. Szczepańskiej i do księgarni Karola Kwaśniewskiego przy ul. Szewskiej. Wczoraj również aresztowano 19-letniego Juliana Dreścika, praktykanka drukarskiego z Kalwaryi, który w ostatnich czasach dopuścił się szeregu włamań w Krakowie. Dreścik okradł między innymi p. Jackowską przy ulicy Piotra Michałowskiego l. 6 zabierając jej kosztowności wartości 500 K oraz p. Nowakową przy ul Szlak l. 27.

W Krowodrzy odbędzie się 26 b. m. o godz. 3 po poł., w kamienicy p. Uznańskiego, naprzeciw szkoły zgromadzenie właścicieli realności. Na porządku dziennym sprawy społeczne, polityczne i lokalne.

Z kraju.

Wiece chełmskie. Rada powiatowa krakowska na ostatniem posiedzeniu po gorącej przemowie p. Józefa Serczyka, wójta z Toń, i na jego wniosek uchwaliła z powodu oderwania ziemi chełmskiej rezolucyę protestującą, która piętnuje ten nowy zamach Rosyi na całość Królestwa Polskiego. Rezolucya kończy się następującym ustępem:

„Reprezentacya powiatowa krakowska, zebrana dziś na posiedzenie, jednomyślnie uchwala dołączyć swój głos do powszechnego serc polskich protestu przeciw tej nowej wiwisekcyi na naszym organizmie narodowym, — apeluje do Koła Polskiego w Wiedniu o dalsze odpowiednie w tej sprawie kroki, a ciężko doświadczonym braciom naszym w Chełmszczyźnie śle najserdeczniejsze wyrazy gorącego współczucia, prosząc Boga, aby im dał moc męstwa i wiary.

Reprezentacya miasta Starego Sącza na posiedzeniu z dnia 16 b. m. uchwyliła rezolucyę protestującą przeciwko oderwaniu Chełmszczyzny.

Dnia 17 b. m. staraniem Koła T. S. L. odbył się wiec chełmski w Wojniczu przy współudziale posłów Matakiewicza i Witosa, a pod przewodnictwem p. M. Krzysztoforskiego, uchwalono rezolucyę w sprawie chełmskiej i sprawie upaństwowienia szkół polskich na Śląsku.

Wiec chełmski w Stryszowie odbył się dnia 17 b. m. Uchwalono rezolucyę na wzór rezolucyi Towarzystwa demokratycznego w Krakowie obok wezwania Koła polskiego, ażeby dążyło do upaństwowienia szkół polskich na Śląsku. Równocześnie odbył się podobny wiec w Zakrzowie.

Wadowice, 22 grudnia. (Wyjazd na uroczystość rozpoczęcia robót kanałowych do Brzeźnicy. — Klub sportowy). Na uroczyste rozpoczęcie robót kanałowych na przestrzeni Zelczyna—Samborek wyjeżdżają z Wadowic do Brzeźnicy 27 b. m.: kierownik starostwa radca nam. Antoni Pogłodowski, prezes Rady powiatowej Marek Łuszczkiewicz, prezes Tow. Rolniczego okręgowego hr. Stefan Bobrowski, burmistrz miasta dr Franciszek Opydo na czele deputacyi wybranej z łona Rady miejskiej, posłowie do parlamentu: dr Banaś i Średniawski i poseł sejmowy Antoni Styła.

Z inicyatywy komisarza skarb. p. Stanisława Bogdanowicza zawiązał się u nas „Klub sportowy", którego celem będzie rozwinąć sport saneczkowy przez urządzenie odpowiedniego toru i robienie wspólnych wycieczek w pobliskie góry. Prezesem wybrano p. komisarza Bogdanowicza, wiceprezesem p. dr Banachowskiego, a do zarządu weszli pp. Jan Krobicki, Aleksander Machnicki, Ludwik Nitoń, Maryan Ripper i chorąży 56 p. p. Starzewski.

Rzeszów, 22 grudnia. Rada miasta zamianowała Jana Henryka Kiełbińskiego, dotychczasowego koncepistę, sekretarzem magistratu z poborami IX rangi rządowej.

Jasło, 20 grudnia. (Internat dla dziewcząt). W roku 1908 zawiązało się u nas Towarzystwo internatu dla dziewcząt katolickich. Celem Towarzystwa jest zebranie odpowiednich funduszów na założenie internatu, w którymby panienki zamiejscowe, uczęszczające do tutejszych szkół żeńskich, znalazły stosowne a wygodne pomieszczenie i należytą opiekę. Roczna wkładka do Towarzystwa zwyczajnego członka wynosi 4·80 K. Dotyczas zebrano przeszło 4.300 K. Dalsze składki uprasza się przesyłać pod adresem: Ludwika Barówna, Jasło.

Biała 19 grudnia. Od pewnego czasu pojawiają się w rozmaitych czasopismach i dziennikach polskich ataki, skierowane przeciwko tutejszemu Towarzystwu zaliczkowemu, które łącznie z ekspozyturą Banku krajowego, jest już poważną instytucyą i zasługuje na to, aby je społeczeństwo polskie, prasa polska, nie zwalczała, ale raczej popierała. Z tego powodu wydziały stowarzyszeń polskich, jak: „Czytelnia polska", „Sokół", „Towarzystwo Szkoły Ludowej", „Kółko rolnicze" i „Towarzystwo wspierające utrzymanie prywatnego gimnazyum w Białej" — postanowiły wziąć w obronę naczelnika tutejszej Ekspozytury Banku krajowego, a zarazem dyrektora Towarzystwa zaliczkowego w Białej p. Brodackiego, zwłaszcza, że siedmioletnia jego praca w Białej we wszystkich stowarzyszeniach polskich, była zawsze dodatnią i dla społeczeństwa polskiego korzystną. Wydziały polskich stowarzyszeń w Białej uchwaliły tedy, że wszelkie anonimowe zarzuty, skierowane przeciwko p. Brodackiemu, zbada komisya, złożona z delegatów wszystkich stowarzyszeń polskich. Wydziały polskich stowarzyszeń w Białej — potępiły jednomyślnie anonimową walkę, przeciwko osobom na odpowiedzialnych narodowych stanowiskach stojące, bo wyrządza ona szkodę nietylko osobom, lecz także i instytucyom polskim.

Konkurs na posadę nauczyciela gimnastyki. W prywatnem polskiem gimnazyum realnem im. J. Słowackiego w Orłowej jest do objęcia posada nauczyciela gimnastyki z dniem 1 lutego 1912 r. Do posady tej przywiązane będą obecnie pobory roczne w kwocie 2200 K, dodatek aktywalny rocznie 480 K i dodatek kresowy T. S. L. w kwocie 200 K rocznie. Posada na razie prowizoryczna może być stałą po upaństwowieniu zakładu, a wtedy przywiązane do niej będą pobory X klasy rangi. Prócz nauki gimnastyki, obowiązkiem nauczyciela będzie praca nad fizycznem wychowaniem młodzieży zakładu, wogóle zabawy ruchowe i t. d. i praca sokola na Śląsku. — Pierwszeństwo będą mieli kandydaci, którzy prócz wymaganego bezwarunkowo egzaminu z gimnastyki dla szkół średnich, wykażą się dowodami uzdolnienia dla nauczania slöjdu, ewentualnie śpiewu lub muzyki. — Podania należy wnosić do Zarządu Głównego T. S. L. na ręce dyrekcyi polskiego gimnazyum realnego w Orłowej (Śląsk austryacki) do dnia 10 stycznia 1912 roku.

Ze świata.

Wieczór ku czci Wyspiańskiego w Moskwie. W dniu 16 grudnia stowarzyszenie „Dom Polski" w Moskwie wystąpiło z wieczorem uroczystym, poświęconym pamięci Stanisława Wyspiańskiego.

Wieczór rozpoczął marsz pogrzebowy z Sonaty op. 26 Beethovena, wykonany nader starannie i zręcznie przez p. Zofię Czarnecką-Keller, która i w drugiej części wieczoru z niemniejszem powodzeniem wypełniła salę „Biblioteki Polskiej" pięknemi dźwiękami Chopinowskiego „Mazurka". Potem nastąpił odczyt o Wyspiańskim, jako poecie i malarzu, p. Edmunda Zaleskiego, nacechowany bardzo sumiennem opracowaniem i gruntowną znajomością rzeczy, dopełniony obrazami niknącemi, niezbyt udatnemi, co prawda, skutkiem wadliwości ustroju latarni czarnoksięskiej.

Pani L. Dworzańczykowa, przy akompaniamencie p. Berczy, z uczuciem odśpiewała „Pieśń Ofelii" Noskowskiego (słowa St. Wyspiańskiego) i jeszcze jedną piosnkę, wywołaną przez głośne owacye, jakiemi licznie zgromadzona publiczność sz. wykonawczynię obdarzała.

Wieczór urozmaiciły jeszcze piękne deklamacye p. Janiny Bienickiej, p. Ryszarda Bolesławskiego, znanego artysty teatru „Artystycznego" w Moskwie, oraz pp. Bronisława Ziemięckiego i Edmunda Zalewskiego, którzy wywiązali się ze swego wcale niełatwego zadania, z prawdziwym pietyzmem.

Nowy dyrektor Burgteatru. „Local Anzeiger" donosi z Wiednia, że dyrektorem Burgteatru ma zostać dr Otto Brahm. Obecny dyrektor baron Berger ma niebawem ze swego stanowiska ustąpić.

Śniegi i burze. Z Wiednia telegrafują: Z Semeringu i okolicy donoszą o obfitych śniegach. Wogóle zapowiadają na święta niekorzystną pogodę. Nad jeziorem Bodeńskiem szalał wczoraj silny orkan.

Zamach rewolwerowy. Z Wiednia telegrafują: Na zastępcę kierownika sanatoryum dr Loewa, dr Hoetzla wykonano wczoraj na ulicy zamach rewolwerowy. Zamach wykonał z zemsty jeden z wydalonych służących.

Katastrofa przy gwiazdce. Z Bytomia telegrafują: W czasie gwiazdki, urządzonej wczoraj w Pabianicach, puszczano ognie sztuczne. Nagle nastąpiła eksplozya, przyczem 5 dzieci i 2 dorosłe osoby zginęły, a wiele osób zostało rannych.

Pola złote i dyamentowe. Z Nowego Jorku donoszą, że w odległości 20 mil angielskich na północ od granicy angielskiej odkryto nowe, bardzo rozległe kopalnie złota i pola dyamentowe. Z Kapsztadu donoszą, że w odległości 100 mil angielskich na północ od Kimberley odkryto bardzo obszerne pola dyamentowe.

Dzisiejszy numer „Nowej Reformy" zawiera 12 stronic. Na stronicy 5 i 7 zamieszczamy nowelę Sołtykowa Szczedryna „W noc wigilijną".

Gwiazdkowy dodatek literacki dołączony do dzisiejszego numeru „Nowej Reformy" zawiera następujące artykuły: Karol Króliński: Nowe kolędy (wiersze), Józef Albin Herbaczewski: Zaćmione słońce idei życia (Fragment), Wł. St. Reymont: Nabożeństwo unitów w lesie. (Ustęp z podróży po ziemi Chełmskiej), Fr. Turek: W noc wigilijną (Wiersz), Cezary Jellenta: Assyż (Fragment), Władysław Prokesch: Nieznane pismo Hugona Kołłątaja, Maryan Szyjkowski: Jeszcze jedna rocznica (Rzecz o St. Trembeckim), Wacław Wolski: Kocham biel lilij operlonych rosą (wiersz), Karol Irzykowski: Obrona literatury sensacyjnej (dyalog), Franciszek Gawełek: „Pastorałki", Jan Magiera: Z wycieczki do Serbii (Wspomnienie z kongresu słowiańskiego).

Zmarli:

Aleksader Stach, starosta w Grybowie, umarł wczoraj w 60 roku życia.

Czekolada T. S. L. Znana firma krakowska, fabryka czekolady p. Adama Piaseckiego, chcąc przysporzyć funduszów Towarzystwu szkoły ludowej, opodatkowała osobny gatunek t. zw. czekoladę szkolną na rzecz Towarzystwa. Zarząd główny T. S. L. podnosi z uznaniem to obywatelskie i życzliwe stanowisko p. Piaseckiego i korzystając z czasu przedświątecznego, prosi szanowną publiczność o użyczenie jak najgorliwszego poparcia tym wyrobom p. Piaseckiego, gdyż w ten sposób fundusze T. S. L. mogą się zasilić poważnym dochodem, a zarazem zachęcić innych fabrykantów krajowych do tego rodzaju ofiarności na cele T. S. L. bez żadnego dla siebie uszczerbku.

Pocztówki z „Legionu". Ukazało się w Krakowie nakładem p. Wojciechowskiego 12 kartek, przedstawiających w fotograficznem odbiciu dziesięć scen z wystawionego na scenie krakowskiej „Legionu", portrety Stan. Wyspiańskiego i Solskiego, jako Mickiewicza. Pocztówki te, jako pamiątka głośnych przedstawień „Legionu" będą miały z pewnością znaczny pokup.

Na dar Grunwaldzki złożył w adm. „N. Ref." p. Michał Parylak z Tenczynka 5 K zamiast życzeń świątecznych i noworocznych.

Składki. Na Macierz śląską złożyła VIIIb klasa gimn. św. Anny 7 K, z powodu imienin prof. Adama Ziemskiego.

Dla I Koła Tow. Szkoły ludowej złożyli Tadeuszowie Iskrzyccy 20 K zamiast życzeń świątecznych i noworocznych.

Z kalendarza. W sobotę 23 grudnia: Wigilia. Wiktoryi i Migdona; w niedzielę 24 grudnia: Adama i Ewy; w poniedziałek: 26 grudnia: Boże Narodzenie; we wtorek 26 grudnia: Stefana pierwszego męczennika.

Wschód słońca dnia 23 grudnia: o godzinie 7 m. 39, zachód o godzinie 3 min. 39; długość dnia godzin 8 min. CO.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 22 grudnia termometr doszedł od + 1·5 do 7·5 Cels.; — barometr wahał się.

Dnia 23 grudnia o godzinie 7 rano stan barometru 728·6 mm., termometru 2·2 Cel.; — wiatr zachodni.

Repertoar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

W sobotę teatr zamknięty.
W niedzielę po południu: „Damy i huzary"; wieczór: „Zaczarowane Koło".
W poniedziałek: „Legion".
We wtorek po południu: „Kościuszko pod Racławicami": wieczór: „Madame Sans Gene".
We środę: „Judyta".
We czwartek: „Żywy trup".
W piątek: „Legion".
W sobotę: „Makbet".
W niedzielę po południu: „Kościuszko pod Racławicami"; wieczór: „Król".
W poniedziałek po południu: „Betleem polskie"; wieczór: „Makbet".

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza w Krakowie, Szewska 16.

We środę, czwartek i sobotę: P. L. Wasilewski: „Stosunki ziemi Chełmskiej".

Dział ekonomiczny.

*** Wydawanie kart okresowych na rok 1912.** Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie zawiadamia, że wydawanie kart okresowych na rok 1912 odbywać się będzie, począwszy od 27 b. m., codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 8 — 1 po południu w następujących ubikacyach: Przyjmowanie zamówień na karty abonamentowe w biurze nr 12 na parterze (wejście od placu Matejki); przyjmowanie zamówień na karty roczne, półroczne i przestrzeniowe w biurze nr 74 na półpiętrze (wejście od placu Matejki albo od Rynku Kleparskiego), a wydawanie wypełnionych już kart wszelkiego rodzaju w biurze nr 88 na półpiętrze (wejście od strony Rynku Kleparskiego).

*** Krajowy wiec szynkarski** odbędzie się 28 b. m. o godzinie 9 rano we Lwowie w sali stowarzyszenia gospodnio szynkarskiego (Rynek l. 3.) Na porządku dziennym: „Kartel wódczany".

Doktorat filozofii w uniwersytecie berlińskim otrzymał p. Tadeusz Wałek z Krakowa.

*** Stacya telegrafu** Dyrekcya poczt ogłasza: Z dniem 28 b. m. otwartą zostanie przy urzędzie pocztowym w Tryńczy (Przeworsk) stacya telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną.

*** Podrożenie kwargli.** Z Ołomuńca telegrafują: Tutejsi fabrykanci kwargli postanowili podwyższyć z dniem 1 stycznia cenę kwargli o 10 proc.

*** Zakończenie kursu szklarskiego** i otwarcie wystawy prac uczestników tego kursu, odbędzie się 28 grudnia o godzinie 12 w południe, w gmachu Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 22 grudnia. Na dzisiejszy targ spędzono bydła rogatego 289, cieląt 220, owiec i kóz 2, nierogacizny 811; razem 783 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 69·— do 100·—, woły 80·— do 99; krowy od 61·— do 84·—0, jałownik od 64.— do 88·—, cielęta od —·— do —·—, nierogaciznę tuczną od 110·— do —·—; bitej wagi: nierogaciznę od 126·— do 140·—. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje od 100·— do 320·—, woły z paszy od 250·— do 400·—, krowy od 110·— do 270·—, jałówki od 123·— do 317·—, cielęta od 23·— do 74·—, owce i kozy od —·— do —·—.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: na miejscową konsumcyę 733 sztuk, na konsumcyę innych gmin kraju 78 bydła, — cieląt i świń; na eksport za granicę kraju bydła rogatego 0, na eksport za granicę kraju nierogacizny —.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Sprawozdanie syndykatu rolniczego z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 22 grudnia.

Tendencya w dalszym ciągu słaba, w obrotach stagnacya.

Sprzedawano: Pszenicę czerwoną i żółtą (77/80 kg.) od K 11·70 do 11·90; węgierską nową (79/80) od —·— do —·—: żyto (71/74 kilog.) od 10·— do 10·45; żyto węgierskie (73/74 kilogramów) od 0·— do 0·—; — jęczmień węgierski od 9·20 do 9·90; jęczmień browarny od 0·— do 0·—; jęczmień na krupy od 0·— do 0·—; owies 9·— do 9·50 koron; owies na paszę dworski od 0·— do 0·—; owies na paszę targowy od 0·— do 0·—; kukurudzę węgierską nową 9·15 do 9·40 kor.; kukurudzę rosyjską nową od 0·— do 0·—; groch Victoria od 15·— do 16·—; groch zwykły od 11·— do 12·50; groch pastewny od 10·— do 10·50; rzepak zimowy od 16·25 do 16·75, otręby pszenne od 6·85 do 7·—; otręby żytnie od 7·10 do 7·25; omiecice od 7·30 do 8·15; siano łąkowe od 0·— do 0·—; ziemniaki stołowe od 3·50 do 3·75; ziemiaki gorzelniane od 0·— do 0·—; rzepak od —·— do —·—.

Wszystko za 50 klg. loco Kraków bez opłaty spożywczej.

Ceny ziemiopłodów i ważniejszych artykułów żywności. Kraków, 22 grudnia.

Płacono za 100 kilogr.: Pszenica biała (waga gatunkowa 77/80) od 23·40 do 23·80 żyto krajowe (waga gatunkowa 71/74) od 20·— do 20·90; żyto węgierskie od —·— do —·—; jęczmień browarny od —·— do —·—. jęczmień na krupy od 18·40 do 19·80; jęczmień na paszę od —·— do —·—; owies do siewu (z opłatą akcyzową) od —·— do —·—; owies na paszę od 18·80 do 19·80; proso od —·— do —·—; kukurudza od 19·30 do 20·—; tatarka od 17·— do 18·—; groch 22·— do 32·—; fasola od 27·— do 51·—; soczewica od 48·— do 64·—; wyka od 24·— do 26·—; siano zwyczajne od 9·— do 11·—; koniczyna pastewna od 12·— do 12·80; słoma od 5·— do 7·—; rzepak zimowy 32·50 do 33·50; kminek krajowy od 66·— do 70·—; kminek holenderski od 72·— 80—; koniczyna nasienna czerwona od 140·— do 168·—; koniczyna nasienna biała od —0·— do —0·—; tymotka nasienna 134·— do 160·—; esparsetta —·— do —·—; ziemniaki od 7·— do 7·50; jaja za kopę 5·— do 5·20; masło za 1 kilogram 2·20 do 3·60; ser za 1 kilogram —·80 do —·90; mleko zbierane za 1 litr 0·16 do 0·20; mleko niezbierane —·24 do —·32; spirytus na 95° za 1 hl. —·— do —0; okowita na 75° Tralesa od —·— —·—

Kronika lwowska.

Lwów, 23 grudnia.

Echa rzekomego oszustwa. Głośna była przed rokiem przeszło sprawa aresztowania właściciela dóbr Ossolińskiego i pośredników w sprzedaży majątków majątków księdza Połoszynowicza i Abrahama Goldberga. Aresztowani oni zostali pod zarzutem popełnienia oszukańczych manipulacyj na szkodę żony Ossolińskiego, do której właściwie należał cały majątek. Zaraz na początku śledztwa wypuszczono na wolność Ossolińskiego jako zupełnie niewinnego, następnie zaś za kaucyą ks. Połoszynowicza i Goldberga. Śledztwo w tej sprawie prowadzone nie wykazało winy aresztowanych, wobec czego będzie ono niebawem zupełnie wstrzymane.

Z politechniki. P. Maryan Urban rodem z Rzeszowa zdał na wydziale inżynieryi drugi egzamin państwowy.

Z politechniki. Rektorat rozpisuje konkurs na posady asystentów a) teoryi maszyn, b) mechaniki technicznej, c) pomp i motorów wodnych. Podania do 15 stycznia.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

W niedzielę po południu: „Krakowiacy i górale"; — wieczór: „Halka".
W poniedziałek po południu: „Betleem polskie"; wieczór: „Opowieści Hoffmana".
We wtorek po południu: „Oficer gwardyi"; wieczór: „Cnotliwa Zuzanna".
We środę po południu: „Miłość cygańska"; wieczór: „Żywy trup".

Wiadomości artystyczne, naukowe i literackie.

„Przyjaciel dzieci". Najstarsze to i najstaranniejsze z naszych pism dla wieku młodego daje w ostatnim numerze prawdziwe bogactwo lektury, oddziaływującej umiejętnie na wyobraźnię i uczucie swych czytelników. Składają się na urozmaiconą treść numeru: kapitana Dannita „Robinson na dnie morza", Maryi Gerson-Dąbrowskiej „Baśń o królowej róży", doskonała przeróbka z „Quo Vadis", Br. Kowalskiej „Wigilia w obozie", prof. Wł. Nowickiego „Dar Sienkiewiczowski" (streszczenie nowej powieści mistrza „W pustyni i w puszczy), M. Kaczkowskiej „Młody konfederat", zagadki, szarady, ilustracye. Również obfity jest osobny stały dodatek dla młodszej dziatwy p. t.: „Światek dziecięcy". Przystępna cena obu pism (kwartalnie kor. 3·50) niemało ułatwia im rozpowszechnienie. Adres wydawnictwa: Kraków, Bonerowska l. 12.

— Niemieckie dzieło o renesansie krakowskim. Wspaniałe zabytki architektury renesansu włoskiego w Krakowie, oddawna są przedmiotem niezwykłego zainteresowania wśród badaczów niemieckich. W tych dniach ukazało się na półkach księgarskich, nakładem monachijskiego wydawcy Rentscha nowe dzieło, które w sposób bardzo umiejętny, zwięzły i ściśle naukowy omawia zabytki renesansu w Krakowie. Autorem jest dr Alfred

Lauterbach, tytuł dzieła „Die Renaissance in Krakau". Dzieło wydane w formacie quarto bardzo wytwornie, zdobi 43 artystycznych klisz z podobiznami najważniejszych zabytków i fragmentów renesansu krakowskiego. Autor, widocznie zawodowy historyk sztuki, znawca i miłośnik renesansu, nie daje historyi ani poglądu na rozwój renesansu w Polsce, ale porządkuje najcelniejsze zabytki i omawia je krytycznie w sposób naukowy, z pietyzmem i znawstwem, zestawiając je naukowo z pierwowzorami renesansu we Włoszech. Autor wychodzi z założenia, że cała działalność artystyczna XVI wieku w Krakowie jest dziełem Włochów i że co najlepszego w tym okresie w dziedzinie architektury i plastyki powstało, pochodzi z ich ręki albo pod ich kierownictwem powstało.

Tylko w malarstwie żyły wpływy niemieckie, których głównym przedstawicielem byli Hans Suess z Kulmbachu, Sebald Beham, Hans Baldung Grün i Hans Dürer. Nie ulega wątpliwości, że półwiekowa działalność Włochów wykształciła miejscowych mistrzów w nowym stylu i że rosło zapotrzebowanie budowniczych. Z pośród współpracowników Berecciego wielu zmarło w połowie stulecia, a zastąpili ich polscy architekci: Gabryel Słoński, Jan Michałowicz, Tomasz Warosz, Wojciech Piekarski i inni. Nietrwałem jednak było to zastępstwo, bo budownictwo 17 i 18 wieku w Krakowie, Warszawie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie i w siedzibach magnackich powróciło znowu do rąk włoskich kierowników.

Wojny i polityczna katastrofa Polski pociągnęły za sobą zagładę wielu zabytków. W rzędzie tych, które ocalały dla potomności, wymienia autor kaplicę Zygmuntowską na Wawelu i poświęca jej obszerne uwagi, oraz Zamek królewski na Wawelu. Wśród licznych reprodukcyj zabytków renesansu przytacza autor i podaje w podobiźnie bardzo ciekawy pałac Piccolominich w Piency ze strukturą arkad, żywcem wzorowaną na arkadach zamku królewskiego na Wawelu. Szczegół to naszym historykom sztuki prawie nieznany.

Dr Lauterbach zna doskonale i cytuje całą literaturę naukową polskiego renesansu, którą zużytkował umiejętnie, dając w swej książce bardzo ciekawe studyum, w którem wypowiada wiele oryginalnych, trafnych poglądów i charakterystyk. Jestto jedna z ciekawszych publikacyj zasługująca na baczniejszą uwagę naszych historyków sztuki.

wp.

Głosy publiczne.

Kawiarnia teatralna.

Jak już donieślimy, wczoraj, otwarto w Krakowie nową Kawiarnię Teatralną. Wszystkie wielkie miasta mają teatralne kawiarnie; są to lokale pierwszorzędne, gromadzące artystyczne i literackie koła, oraz liczną publiczność zarówno miejscową, jak przejezdną. Kraków nie miał dotąd Kawiarni teatralnej; dopiero teraz urządził ją p. Woźniak.

Nowa Kawiarnia odpowiada zupełnie daleko idącym wymaganiom, jakie publiczność stosuje do podobnych zakładów. Znajduje się przedewszystkiem w nowym, umyślnie przygotowanym i zaprojektowanym przez zaszczytnie znanego w naszym mieście architekta, p. Hoffmanna, lokalu. Olbrzymia sala w stylu renesansowym, pojemności około 400 m. kwadratowych, może pomieścić wygodnie, bez ścisku i natłoku, znaczny zastęp gości. Okna olbrzymie, wychodzą na front gmachu teatralnego i na najpiękniejszą przestrzeń plantacyj krakowskich około teatru; w głębi jeden z najbardziej stylowych widoków starego Krakowa: kościół św. Krzyża i znowu zieleń plantacyj. Szyby okienne, w liczbie pięciu, będą w lecie do poziomu chodnika zapomocą osobnego mechanizmu spuszczane, tak, że publiczność będzie się znajdowała w letniej kawiarni na otwartem powietrzu, nie narażona na deszcz lub zmiany pogody. W sali kawiarnianej znajduje się sześć lóż i bufet; meble w stylu biedermajerowskim.

Urządzenie sali zasługuje na bliższą uwagę, swą artystyczną oryginalnością. Wyłożona jest boazeryą dębową doskonałej roboty stolarskiej i ornamentacyą malarską artystycznej wartości. U sufitu 12 żyrandoli bronzowych firmy Ditmara i mnóstwo bocznych kinkietów. Od dziedzińca ma sala piękne okna witrażowe. W oświetleniu słonecznem za dnia i wieczór, zalana potokami światła elektrycznego, sala przedstawia się wspaniale. Przy wejściu do sieni domu pierwsze drzwi na prawo prowadzą do kawiarni, drugie na lewo do baru. Szczęśliwym można nazwać i bardzo wygodnym dla publiczności pomysł połączenia kawiarni z barem. Gość z baru, po odpowiedniej zakąsce może udać się do kawiarni i tu mile czas przepędzić przy szklance kawy lub herbaty, przy filiżance czekolady i przy lekturze dzienników, tu, z krakowskich zakładów, w największym wyborze. W głębi sali barowej znajdują się bilardy najnowszej konstrukcyi, sale do różnych gier, bardzo ładnie i wygodnie urządzone.

Sala barowa również pięknie urządzona, w modnym stylu angielskim; konkurować może skutecznie ze słynnemi podobnemi zakładami zagranicznemi; urządzono tutaj bufet i boazeryę mahoniową, wypełnioną piękną materyą, przetykaną złotem; również w sali barowej są olbrzymie tafle szybowe od frontu i szyby witrażowe od dziedzińca. Wzorowo pod względem czystości, w interesie zdrowia publicznego, wykonane są wszystkie lokale gospodarcze.

Właścicielem kawiarni i baru jest. p. Woźniak. Stworzył Zakład godny Wielkiego Krakowa, którym pochlubić się możemy. Doświadczenie właściciela, fachowa jego znakomita przeszłość daje najlepszą rękojmię, że odpowie wymaganiom i oczekiwaniom publiczności i że będzie to także pierwszorzędny zakład nietylko pod względem zewnętrznego wyposażenia, ale także gastronomicznym i że goście teatralni szczególnie chętnie z niego korzystać będą.

Roboty w nowo otwartej kawiarni wykonały następujące krakowskie firmy: stolarskie, firmy Muranyi i Grünberg Maurycy; ślusarskie: Górecki Józef, Grünberg Leon i Pogorzelski; szklarskie: Pancer; pokostnicze: Pancer i Grzybowski; malarskie: Kleinberger; instalacyę elektryczną: firma Lord i inż. Binder; instalacye wodociągowe i gazowe: firma Meisels; instalacye centralnego ogrzewania: inżynier Nicz; kuchnie: fabryka kafli Danza; materyały budowlane: firma Godzicki i Kaden; meble i bilardy: światowa firma Seifert i Synowie.

Od Administracyi „Nowej Reformy".

Z powodu nowego roku

i zwiększonego w tym terminie ruchu wysyłkowego, upraszamy o możliwe

najwcześniejsze

ogłaszanie prenumeraty, czy to bezpośrednio pod adresem: „Administracya „Nowej Reformy" w Krakowie — czy też za pośrednictwem agencyj.

Warunki prenumeraty ogłoszono w nagłówku dziennika.

Prenumeratorzy „Nowej Reformy" nabywać mogą dwutygodnik lwowski

„NOWE MODY"

po zniżonej dla nich cenie: rocznie 9 K 60 h. półrocznie 4 K 80 h., kwartalnie 2 K 40 h. wraz z przesyłką.

O budowę kanałów w Galicyi.

(Tel. „N. Ref." z dnia 23 grudnia).

Wiedeń. „Die Zeit" zamieszcza artykuł profesora dra Sachsa o rozpoczęciu budowy kanału w Galicyi. Dr Sachs, który już przed rokiem ogłosił szereg artykułów, zwróconych przeciw kanałom galicyjskim, także dziś w tonie bardzo napastliwym omawia rozpoczęcie budowy kanału w Galicyi i oświadcza, że rząd postanowił bezpośrednio przystąpić do tej budowy, chcąc stworzyć fakt dokonany, aby parlament przy uchwalaniu noweli do ustawy o budowie dróg wodnych miał związane ręce. Rząd uprawiał kupowanie głosów galicyjskich przez budowę kanału.

Dr Sachs twierdzi dalej, że ustawa o budowie dróg wodnych z r. 1901 dopiero na ostatniem miejscu wymienia kanał galicyjski, na pierwszem zaś miejscu stoi kanał Dunaj—Odra. Rząd jednak postępuje odwrotnie. O kanale Kraków—granica śląska ustawa nic nie mówi. Wkońcu twierdzi dr Sachs, że kanał galicyjski nie będzie się rentował i to co przyniesie kanał Dunaj—Odra, to kanał galicyjski pochłonie.

Minister Długosz o uprzemysłowieniu Galicyi.

(Tel. „N. Ref." z dnia 23 grudnia).

Wiedeń. Minister Długosz ogłasza w „N. W. Tagbl." artykuł o zasadach popierania przemysłu w Galicyi. Minister podnosi, że w Galicyi, która ma 80% ludności rolniczej, nie ma między dążnościami popierania przemysłu a podniesieniem rolnictwa, żadnych przeciwieństw. Uprzemysłowienie Galicyi usunęłoby to smutne zjawisko, że setki tysięcy robotników wyjeżdża rokrocznie z kraju. Dowodem, jak skuteczną może być interwencya państwa w sprawie popierania przemysłu, jest sanacya przemysłu naftowego w Galicyi.

Minister Długosz podnosi dalej, że uprzemysłowienie Galicyi nie byłoby połączone ze szkodą dla przemysłu zachodniego Austryi. Ale austryacki przemysł musi się też oglądnąć za rynkami zbytu dla swoich towarów w państwach zamorskich, a nie uważać Galicyi za jedyną swoją kolonię.

Napad bandycki.

(Telegramy „Nowej Reformy" z dnia 23 grudnia)

Paryż. Dzienniki wyrażają wielkie zaniepokojenie z powodu zamachu bandyckiego, jaki wykonano wczoraj w biały dzień na ulicy na kasyera jednego z tutejszych banków, Caby'ego. Bandyci, którzy wykonali zamach na sposób rosyjski, zabrali kasyerowi 5500 franków w gotówce i papiery wartościowe wartości 800.000 franków. Caby miał jeszcze przy sobie 20.000 franków w gotówce, których jednakże bandyci nie znaleźli.

Stan Caby'ego, ranionego kilkoma kulami, jest beznadziejny. Bandyci uciekli po dokonaniu napadu automobilem, który na nich czekał w umówionem miejscu.

Dotąd na ich ślad nie natrafiono. Jak przypuszczają, wyjechali oni do Anglii.

Wojna włosko-turecka.

(Telegramy „Nowej Reformy" z d. 23 grudnia)

O zawarcie pokoju.

Paryż. Mówią tu ponownie o możliwości bliskiego zawarcia pokoju między Włochami a Turcyą. Zdaniem tutejszych dzienników, Rosya i Austrya działają bardzo silnie w tym kierunku, mając za sobą poparcie Niemiec i Anglii.

Zabór portu Solum.

Berlin. „Loc. Anzeiger" donosi, że między rządem tureckim a egipskim, względnie angielskim, już od dwóch lat toczą się rokowania w sprawie odstąpienia zatoki i portu Solum. Anglia chce po obsadzeniu tego portu wybudować nowe koleje w Sudanie. Anglia pragnie też skrócić drogę morską do Europy.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z 23 grudnia.

Zdrowie cesarza.

Wiedeń. Cesarz przepędził noc spokojnie. Polepszenie trwa dalej.

Bojkotowanie produkcyi niemieckiej.

Insbruk. We włoskiej części Tyrolu odbywa się silna agitacya za bojkotem towarów niemieckich z powodu zachowania się Niemców w sprawie fakultetu włoskiego.

Z powodu paszportów żydowskich.

Berlin. „Vossische Zeitung" donosi z Londynu: Tutejsze organizacye żydowskie wdrożyły akcyę, celem skłonienia rządu do wypowiedzenia Rosyi traktatu handlowego na wzór Ameryki, z powodu traktowania żydowskich obywateli Anglii przez Rosyę.

Rosya przeciw Persyi.

Berlin. „Voss. Ztg." donosi z Petersburga, że dowódca wojsk rosyjskich w Kaswinia otrzymał polecenie, aby wstrzymał dalszy marsz z powodu przyjęcia ultimatum rosyjskiego przez rząd perski.

Bunt w armii.

Lizbona. Według urzędowych doniesień, powody buntu w Braga były następujące; Dowódca 19 pułku piechoty w tej miejscowości zauważył brak karności wśród żołnierzy, zarządził więc ukaranie kilku żołnierzy, przeniesionych do pułku w prowincyi Alemtejo. — Wówczas żołnierze podnieśli jawny rokosz, w czasie którego zraniono ciężko dowódcę pułku wystrzałem karabinowym. 39 żołnierzy postawiono przed sąd garnizonowy i przywrócono spokój.

Strajki i lokauty.

Londyn. 160.000 robotników, zajętych w przemyśle bawełnianym, ma być wydalonych.

Manchester. Wydział związku przędzalni zalecił lokaut we wszystkich fabrykach związku. Lokaut ma się zacząć we środę, a dotyczy 160.000 robotników.

Paryż. Zmarł tu profesor chirurgii i patologii dr Lannelong.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 23 grudnia.

Z sali sądowej. W lutym odbędzie się przed krakowską ławą sądu przysięgłych rozprawa przeciwko byłemu kasyerowi tutejszej filii Banku krajowego, Teodorowi Wiewiórowskiemu, o zbrodnię sprzeniewierzenia 22.500 koron. Akt oskarżenia został oskarżonemu już doręczony.

Wstrzymany pogrzeb. Przedwczoraj umarł nagle w Krakowie, w 70 roku życia majster kaflarski Leon Jabłoński. Wczoraj po południu miał się odbyć pogrzeb zmarłego, wszystko już było przygotowane i niebawem konkukt miał wyruszyć z domu żałoby przy ul. Krakowskiej l. 59. Tymczasem, na zarządzenie prokuratoryi państwa wstrzymano nagle pogrzeb i zwłoki odesłano do zakładu medycyny sądowej dla dokonania sekcyi. Sprawę oddano sędziemu śledczemu p. Błachocińskiemu.

S. p. Leon Jabłoński był właścicielem realności i uchodził za człowieka zamożnego. Jak słychać, ś. p. Jabłoński miał umrzeć wskutek pobicia go. Śledztwo toczy się w kierunku zbrodni morderstwa.

Rozpoczęcie budowy kanałów. W uroczystości rozpoczęcia robót kanałowych w Brzeźnicy dnia 27 b. m. wezmą między innymi udział ministrowie: Zaleski, Rössler, Trnka, Długosz, namiestnik Bobrzyński, marszałek krajowy Badeni, ks. biskup Nowak, szefowie sekcyi Engel, Gałecki, Brosche, Wimmer, Landa, radcy ministeryalni Zampach, Mrazik, Herbst, radca sekcyjny dr Twardowski, zastępcy Wydziału krajowego dr Jahl i dr Dąmbski, reprezentanci krakowskiej Rady miejskiej, Izby handlowej i Rady powiatowej, wreszcie bardzo liczny zastęp posłów polskich parlamentarnych i sejmowych z drem Bilińskim na czele.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 23 grudnia. (Giełda południowa)

Marki 117·93. Renta majowa 91·05. Renta koronowa węgierska 90·20. Akcye austr. zakł. kred. 647·75. Akcye węg. zakł. kred. 848·50. Akcye Anglobanku 345·75. Akcye Unionbanku 625·50. Akcye Bankvereinu 542·—. Akcye Landerbanku 549·50. Akcye kolei państwowych 726·—. Lombardy 109·—. Akcye fabryki broni 767·—. Akcye tytoniowe 0—·—. Alpiny 858·—. Rima-Muranny 674·50. Akcye praskiego Tow. żelaznego 26·73 - Losy tureckie 241·50. Ruble 254·50. Skoda 678·50. Akcye galic. Banku hipotecznego 0—·—

Usposobienie spokojne.

Berlin. 23 grudnia. (Giełda poranna.)

Akcye kredytowe 202·75. Tow dyskontowe 191·75.

Usposobienie: silne.

Giełda warszawska.

Warszawa, 23 grudnia.

4-procentowa renta rosyjska 92·10 rub.; premiówka z 1864 roku —·— rb.; premiówka z 1866 roku —·—, 4½-proc. obligacye m. Warszawy 90·50; 5-proc. pożyczka rosyjska I emisyi 96·— rb.; 5-proc. pożyczka II. emisyi 370·50; szlacheckie 330·—; 4½-proc. listy ziemskie 84·15 rb; 4-proc. listy ziemskie 85·40 rb.; 5-proc. listy miasta Warszawy 96·20 rb.; 4½-procentowe listy miasta Warszawy 88·90 rb.; 5-procentowe listy łódzkie 90·85 rub.; listy miasta Łodzi 333·— rub.; akcye Banku handl. m. Łodzi 433·75 rb.; akcye Banku handlowego warszawskiego 425·— rb.; akcye warszawskiego Banku handl. VII emisyi 425·— rb.; Cukrownia 806·50 rb.; Starachowice 251·50 rb.; Lilpop 135·50 rb.; Radzki 625·—; Rudzki nowe 124·— rb.; Zawiercie 325·— rb.; Żyrardów 292·50 rb.; Putiłów 146·— rb.; 5-proc. piotrkowskie 91·30 rb.; Borman-Szwede 380·— rb.; Berlin 46·31.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 23 grudnia. — Targ zbożowy.

Pszenica na kwiecień 11·73 do 11·74; pszenica na maj 11·60 do 11·61; żyto na kwiecień 10·28 do 10·29; owies na kwiecień 9·69 do 9·70; kukurudza na maj 8·52 do 8·53; kukurudza na czerwiec 8·58 do 8·59.

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie słabe, pochmurno.

SZCZEDRYN-SAŁTYKOW.

W noc wigilijną...

Bezgraniczne przestrzenie ziemi milczą, ale wśród powszechnego oniemienia pod śnieżnym pokrowcem daje się słyszeć gwar strumieni. W jarach i wgłębieniach gwar ten przeradza się w ciągły, głośny plusk, który ostrzega wędrowca o zasadzce. Las jeszcze milczy, odziany w szron, jak legendowy bohater w srebrzystą zbroicę... Niebo mroczne, usiane jednak gwiazdami, sypiącemi na ziemię swe drżące, chłodne światło.

W migotaniu gwiazd widnieją żałobne punkty wsi, tonących w bieli śniegowej. Cień zapomnienia, osierocenia, legł na milczącą równinę i na oniemiałą wioskę. Wszystko skute milczeniem i niemocą, jakby przyduszone groźną, acz niewidzialną niewolą.

W jednym końcu równiny rozległo się dzwonienie północnego dzwonu; na spotkanie z przeciwległego końca rozbrzmiało drugie, potem trzecie... czwarte... Na ciemnem tle nocy rysowały się płonące światłem okna świątyni Pańskiej i miejscowość na chwilę zrzuciła z siebie, otrząsnęła to groźne, napoły straszne milczenie — ożyła.

Po drodze zarysowały się szare sylwety chłopów. Na przodzie szli ludzie zamęczeni pracą z dnia na dzień, nędzą i bólem — ludzie ze zbolałemi sercami i opuszczonemi na dół głowami, nieśli oni do świątyni swój ból, poddanie się i westchnienia — to było wszystko, co mogli ofiarować Panu w dzień Narodzin.

Za nimi w oddaleniu, świątecznie poodziewani ciągnęli wioskowi bogacze, śmiejąc się i rozmawiając wesoło, nieśli oni swoje marzenia o przewidywanej radości święta. Skoro tylko ludzie weszli do wioski — zapanowała znowu cisza, zastygł w powietrzu ostatni dźwięk dzwonu, zamarł gwar i znów owo milczenie beznadziejne...

Cisza ta robiła wrażenie wstępu do jakiegoś wielkiego misteryum, do cudu, który za parę chwil miał się stać — czuło się w nastroju przedziwną tajemniczość. Zaledwo jednak wschód rzucił przecudne barwy na niebo — stał się cud...

Zstąpił znowu na ziemię Bóg. Bóg dotąd poniewierany i przybity do krzyża. Zstąpił Bóg, do którego zdawna wszyscy cierpiący o sercach bólem i nędzą życia rozdartych — zanoszą prośbę: Panie, kiedyż zstąpisz na tę ziemię? Zstąpił Bóg i napełnił wszechświat swą istnością... Step bezgraniczny powitał go swem oniemieniem, bezbrzeżną bielą śniegu i czerniejącemi łodygami burzanów wichrem chłostanych. A las stary nie dał się ubiedz w powitaniu Narodzin Boga. Stare babki-choiny podniosły ośnieżone ramiona; subtelne sosny załopotały koronami; a grzmotem potężnym wybuchły strumienie w jarach, krusząc pęta lodu; nory i legowiska opuściły zwierzęta; ptaki rzuciły gniazda; a każdy czuł, że coś budzi się — silne, jasne i wszyscy śpiewali: „Panie! Czy to ty?“

A Pan błogosławił ziemię i wody, ptaki i zwierzęta i rzekł im:

— Pokój wam! Przyniosę wam z wiosną ciepło i światło, zerwę z rzek lodowe okowy, dam stepowi szmaragdową szatę, a las napełnię miłym rozgwarem i śpiewem. Nakarmię i napoję ptactwo i zwierzęta i rozlegnie się w przyrodzie dziękczynienie. Niechaj prawa natury nie będą dla was niewygodnemi; niech dla każdego nawet mało widzialnego drobnego owadu nakreśli granice, w których mógłby spełniać swe przeznaczone obowiązki. Was nie sądzę, albowiem wy spełniacie to, co dane wam jest od początku istnienia. Człowiek wiedzie bezustanny bój z przyrodą, wnikając w głębie jej tajników i nie wiedząc o końcu swej pracy. Musi poznać jednak te tajemnice, gdyż są one podstawą bytu jego. Ale przyroda sama sobie rozkazuje, zdumiewając ludzi swą potęgą i w tem właśnie jej wyższość. Człowiek powoli dociera do wnętrza — poddaje sobie atomy, a przyroda stoi jak i przedtem. Pokój wam — lasy, tobie stepie, zwierzętom, ptakom; niech was ogrzeją i ożywią promienie moich narodzin!

Pobłogosławiwszy przyrodę, Pan zwrócił się do ludzi. Naprzeciw Niego wyszli ludzie płaczący, zgięci pod jarzmem pracy, przygnębieni nędzą. A gdy On rzekł: „Pokój wam!“ — poczęli łkać i padają o ziem prosić o zbawienie.

I sercem Pana owładnęła znowu troska, która napełniła go w ogrodzie Ogrojca przy oczekiwaniu kielicha wtedy wprzed wiekami z rąk wielkiego swego Ojca. Wszyscy ci cierpiący, którzy padli do jego stóp, nieśli brzemię życia, spodziewając się nagrody od Niego; oni pierwsi otworzyli uszy na dźwięk słów Jego i w sercach swych na wieki je zachowają...

Widział ich wszystkich z wyżyny, targających więzy niewolników i błogosławił, kończąc drogę życia i obiecywał Wyzwolenie. A wszyscy oni pragną przyjścia Obiecanego, rwąc się ku niemu. Wszyscy z niezachwianą wiarą wyciągają ręce ku niemu — mówiąc: „Panie! czy to Ty?“

— Tak, to ja! — odpowiada Pan — przyszedłem znowu do was, aby otrzeć łzy wasze. Przyszedłem do was — wszyscy wierzący we mnie i znękani. Jestem z wami zawsze i wszędzie, bo gdzie krew wasza jest przelana, tam też przelano krew moją i waszą. Wyście uwierzyli nieskażonemi sercami we Mnie niezachwianie dlatego jeno, że to, co Ja mówię, zawiera w sobie prawdę niezbitą, bez której wszechświat jest tylko pełnym pokus i zła.

— Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego! — oto ta prawda, w całej jasności i zrozumiałości, bez sofistycznych rozumowań i wykrętów, potrzebnych teologom.

Dostępną jest ona bez wyjaśnień dla waszych prostaczych i udręczonych serc; wierzycie w tę prawdę, czekacie jej przyjścia, zapanowania. Latem, ocierając uznojone pracą czoło, chodząc za pługiem w palących promieniach słońca, nauczacie jej wasze dzieci; i w długie zimowe wieczory, kiedy za oknem śnieżyca i świszcze wiatr, przy płonącym rażno na kominie łuczywie, jedząc chleb czarny, ciężko zapracowany chleb. Krótką jest ona, ale dla was w niej zamyka się całokształt życia i nigdy nie wyczerpane źródło rozmów... Rankiem wstajecie, myśląc o tej prawdzie, wieczorem kładziecie się w łóżka z nią i przynosicie ją przed ołtarze w postaci łez i cichych westchnień...

Zaprawdę powiadam wam: że choć nikt nie widzi przyszłości, nikt nie wie, kiedy wybije godzina wyzwolenia, ale ona już przybliża się!

Konkurs

na **sekretarza i inspektora policyi** w jednej osobie przy urzędzie miejskim we Frysztaku, powiat Strzyżów, z roczną płacą 1200 koron.

Do podania należy dołączyć:
1) metrykę urodzenia;
2) świadectwo szkolne;
3) obywatelstwo austryackie;
4) nie przekroczony 40 rok życia;
5) świadectwo ze złożonego egzaminu na sekretarza i inspektora według rozporządzenia Wydziału krajowego z 20 maja 1898 L. 25422 Dz. u. kr. Nr 88;
6) świadectwo moralności.

Bez powyższych kwalifikacyj i warunków, podania nie będą uwzględnione. Termin wnoszenia podań do **15 stycznia 1912 r.**

Zwierzchność gminna we Frysztaku.
Burmistrz
9750 2 8 **Samolewicz.**

Uderzy godzina i wstanie świt jasny, złoty, którego mrok wieczystej nocy nie zaciemni...

Z ramion waszych zrzucicie brzemię trosk, bolów i potrzeb, które cięży wam i przygina barki wasze ku ziemi.

Niegdyś błogosławiłem was na cierpienie z wyżyn Golgoty, dziś błogosławię was na nowe życie w królestwie dobra i prawdy. A niech serc waszych nie uchwyci w pęta chytrość, niech będą czyste i proste, jako do dziś były. Słowo moje stanie się. Pokój wam!"

Chrystus szedł dalej i spotkał po drodze innych ludzi. Byli między nimi bogacze, tyrani, carowie, niesprawiedliwi sędziowie, fałszerze i obłudnicy. Szli, rozmawiając wesoło, bez trosk żadnych, na spotkanie świątecznej pustoty. — Lecz i oni wstrzymali się, zmieszani przeczuciem zbliżenia się Pana; gwar zmilkł i zapanował lęk pewien, stanęli w męce oczekiwania.

Pan stanął przed nimi i rzekł:

— Wy ludzie współcześni, kierujący się wymogami wieku. Życie wasze wypełniło zło do głębi i nie cięży ono wam, znosicie łatwo pęta zła, bez pragnień wyzwolenia; żaden skrupuł waszego sumienia nie drgnął przed tą tajemniczą nie znaną przyszłością, którą gotuje wam to jarzmo.

Wam zda się, że to, co stworzone, to tylko dla was — tyrani — na wasze potrzeby. Owładnęliście wszechświatem dzięki władzy, odziedziczonej po przodkach. Idziecie z ogniem i mieczem w zakrwawionych dłoniach naprzód, pchani żądzą zdobywania, uciskania i rabunku, żądzą krwi nieludzką... zabijacie istoty równe sobie, kradniecie im przynależne rzeczy, plwając na prawa Boskie i ludzkie, pysznіąc się swą potęgą i przemocą...

Ale zaprawdę powiadam wam: idzie dzień, bliski; prysną sny wasze; władza, którą posiadacie, stanie się nędznym prochem, stanie się niczem...

Słabi, uciskani przez was poznają swą siłę, która zbudzi się w nich, a wy swą nicość w obliczu ich potęgi...

A czyście przewidywali taką możliwość, czy to w was nie zrodziło troski o was i o godziny wasze?"

Grzesznicy nie odpowiadali na pytania, stali przygnębieni z głowami w dół opuszczonemi w oczekiwaniu zarzutów jeszcze surowszych, Wtedy Pan ciągnął dalej:

„Ale ja wam wskażę drogę do zbawienia; tę drogę — sąd sumienia waszego. Ono ukaże wam w całej nagości faktów waszą przeszłość; postawi przed oczy wasze ludzi przez was zabitych i staną one mary u waszych wezgłowi w pokrwawionej odzieży, wznosząc ręce zbroczone własną krwią, jako głos wołający o pomstę do nieba, a jęk żałosny napełni wnętrza domów waszych, żony wasze nie poznają was...

A gdy serca wasze wyschną z bólu i troski, kiedy sumienia napełnią się, jak czary kryształowe goryczą po brzegi — wtedy to mary, prześladujące was, pogodzą się z wami i odkryją drogę do zbawienia. I nie będzie wtedy ani carów, ani tyranów, obłudnych sędziów i ciemiężców, a wesele zapanuje dla wszystkich. Odejdźcie, lecz pomnijcie, że słowa moje staną się ciałem!".

W tej chwili na wschodzie zapłonęła krasna wstęga świtu w całym przepychu barw i w rzednącej pomroczy leśnej zahybotała na wiecznie drżącej osinie masa niekształtna ludzkiego ciała... Głowa wisielca, jakby oderwana od tułowia, zwieszona, oczy wydłubane, policzki wyjedzone przez kruki, tułów w wielu miejscach obnażony, pełen ran zagnojonych, ziejących, kołysany wiatrem, wymachiwał rękoma. Stada ptaków drapieżnych, kracząc przeraźliwie, krążyły nad ciałem, niektóre śmielsze nie przerywały sobie uczty.

To było ciało zdrajcy, który sam na się przed wiekami wydał wyrok i sam go wypełnił.

Wszyscy obecni ze wstrętem oczy odwracali od tej zjawy; twarz Pana wyrażała gniew.

— Nikczemny zdrajco — rzekł — myślałeś, że taką śmiercią okupisz swą zbrodnię, że uwolnisz się dzięki niej od wyrzutów sumienia; — chciałeś skończyć z życiem, które stało się pasmem wyrzutów. Postępek swój w całej ohydzie zrozumiałeś i ze strachem odeń odstąpiłeś. „Jedna chwila — rzekłeś sobie — dusza zniknie w mrokach Erebu, a serce przestanie toczyć czerw..." Nie, tak nie będzie. Zejdź z drzewa; niechaj wrócą ci oczy wykłute, uleczą się gnojne rany i miej taką postać, jaką miałeś, gdyś zdradzał druha swego..

W tej chwili powieszony zszedł z drzewa i padł do stóp Pana, prosząc — o śmierć!

— Jam wszystkim pokazał drogę do zbawienia, ale dla ciebie jest ona niedostępną, przeklętyś na wiek wieków przez Boga i ludzi. Przeklętyś!

Tyś nie zabił przyjaciela, który otworzył ci tajniki duszy swej, aleś z zasadzki oddał go na kaźń — na pośmiewisko... Za tę winę ja osądzam ciebie — żyj — oto kara.

Będziesz chodził od miast do miast, od wsi do wsi, a nie będzie dachu, któryby ci głowę twą nakrył...

Będziesz pukał do drzwi, a nikt ci nie otworzy; będziesz o chleb prosił — a podadzą ci kamień; gdy pragnienie język twój spiecze, ujrzysz czarę i wyciągniesz dłonie radośnie, cofniesz je rychło, w czarze będzie krew twego druha; płakać będziesz — łzy twe przemienią się w potoki ogniste, palące lica twoje!

A jeśli po kamieniach stąpać będziesz, to one zawołają:

— Zdrajco! Przeklętym bądź!

Ludzie rozstępować się będą przed tobą, a na licach ich ujrzysz:

— Zdrajco! przeklętym bądź!

Szukać będziesz śmierci wszędy — a ona odwróci się do ciebie i rzeknie:

— Zdrajco! przeklętym bądź!

Jeszcze i tego nie dość: los na chwilę ci ulży, znajdziesz druha i zgubisz go, a on z mąk swych przed wiekami wołać będzie na ciebie:

— Zdrajco! przeklętym bądź!

Będziesz mógł czynić dobrze, obdarujesz wielu, a oni zawołają:

— Przeklętym bądź i ty i dzieło twoje przez wieki!

Chodzić będziesz tak bezustannie i nie znajdziesz kresu wędrówce, a smęt w twem sercu osiędzie i rozpacz je omota.

Żyj przeklęty! Bądź dla pokoleń przyszłych świadectwem tej kary wieczystej za zdradę.

Wstań, weź kij wędrowny z drzewa, na którem szukałeś śmierci — i odejdź..."

Zaledwo słowo Pana ścichło, zdrajca wstał, wziął kij i wkrótce odgłos kroków jego znikł w nieobjętej, tajemniczej dali, gdzie życie tułacze czekało go na wieki.

A chodzi on do dziś po świecie, siejąc zamieszanie, zdradę i niezgodę.

Laboratoryum lekarsko-dentystyczne

Uniw. Med. Dra Sabiny Weinberg. Dział techniczny: Wilhelm Fruchtman. Otwarte zostało przy ul. Floryańskiej 23, od 9—1 i od 3—6, II p. Dla ubogich usuwanie zębów bezpłatnie od 8—9-tej. 7177 41 0

NOWOŚĆ! ZAKOPANE

Penyonat „Borek"

wyłącznie dla zdrowych. Kuchnia wykwintna. Jagiellońska 8. 8173 19 19

Już wyszedł z druku

Cennik sanek i ski

który po łask. podaniu adresu, wysyła **darmo i opłatnie** firma **L. Weindling, Kraków,** Grodzka 26. 9205 9 10

Restauracya

w zakładzie zdrojowym w Szczawnicy z prawem wyszynku napojów spirytusowych, jest do wydzierżawienia. Zgłoszenia i oferty z dokładnem podaniem dotychczasowego zajęcia, wnosić należy do **końca stycznia 1912.** 9603 3 3

Zarząd Zdrojowy w Szczawnicy.

Na żądanie moich odbiorców zawiadamiam, że naprawiający dywany przyjechał i pracuje w moim składzie

dywanów perskich

ul. Dietla 77

8176 10 14 **J. Blühbaum.**

Okazyjnie nabyłem

i sprzedaję 5000 gotowych, bardzo dobrych prześcieradeł na łóżka, czysto lnianych, 140 × 200 ctm. dużych, po **K 2·60**, oraz **500 sztuk weby białej** na prześcieradła bez szwu pod kołdry, lub na każdą bieliznę zdatnej, sztuka 14 metrów długa 180 ctm. szeroka po **K 22**

Wiktor Sedlaczek

Lwów, Plac Kapitulny 3.

Kto razem z zamówieniem przyśle za 6 prześcieradeł K 15·60 lub za sztukę weby K 22, otrzyma przesyłkę franco, inaczej wszędzie wysyłka za zaliczką — **tylko dopóki starczy zapas.** 5044 37 0

Na licytacyi

nabyte kosztowności, brylanty, srebra itp. poleca **M. Brenner,** Mikołajska 8, I p. 7799 22 25

Miód patokę

kuracyjny i deserowy w 5 kl. puszkach po 7 K 50 h opłatnie wysyła ks. Wł. Mikitka, proboszcz w Kupczyńcach, poczta Denysów. 6114 52 0

Tylko S. Katzner, Dietla 77.

płaci najwyższe ceny za używaną garderobę męską i damską, jakoteż futra, meble i t. p. Zawiadomienie korespondentką wystarczy. 9220 11 20

ARGUS

pierwsze galicyjskie koncesyonowane

Przedsiębiorstwo detektywów prywatnych

pod dyrekcyą Wiktora Kowalskiego w Przemyślu, Rynek 10. Telefon 205,

ustala fakty i szczegóły, sprawdza zeznania i zapodania, inwigiluje osoby, wyśledza sprawców i zaginione osoby, bada majątek, posagi i t. p. zlecenia szczegółowo i dyskretnie. 6677 122 0

Mężczyźni o słabych nerwach.

Natychmiastowy powrót osłabionych sił. Wypróbowany środek, nie pozostawiający żadnych szkodliwych następstw.

Tabliczki Evaton.

Próba K 4·20 za zaliczką lub po otrzymaniu należytości. Do nabycia przez **St. Markus Apotheke, Wiedeń, III., Hauptstrasse 130, Abt. 19.** 8973 10 10

Dowodnie urzędownie zebrane **Adresy** wszelkich stanów i krajów do przesyłania ofert z poręczeniem porta w **Internat. Adressen-Bureau Josef Rosenzweig und Söhne, Wien,** I., Sonnenfelsg. 17. Telefon 16881. **Budapest,** V., Nador utcza 20. — Prospekty franco. 24 25 25

Zawsze nowości



najtańszych i najpiękniejszych kart z widokami we wspaniałem artystycznem wykonaniu farbami, jak piękności kobiece, karty z kwiatami i krajobrazami, karty na urodziny i imieniny, Nowy Rok, Wielkanoc i Zielone Świątki.

Karty są nadzwyczaj tanie, gdyż są opatrzone firmą

20 kart	opłatnie	0·30 K
50 „	„	0·70 „
100 „	„	1·30 „
200 „	„	2·50 „
500 „	5·25 K	
1000 „	10·— K.	

Wysyłka po otrzymaniu należytości gotówką lub markami listowemi. Zlecenia wyżej 2 K za zaliczką uskutecznia **HANNS KONRAD, c. i k. nadw. dostawca, Brüx Nr 669 (Czechy).** Katalog główny opłacony za darmo. 6499 10 10

Pomocnik handlowy

z działu towarów łokciowych i bielizny, katolik, zdolny ekspedyent i aranżer wystaw, znajdzie stałą posadę.

Zgłoszenia wraz z odpisem świadectw nadesłać pod firmą **Jerzy Weiss, Nowy Sącz.** 9644 3 3

Rydze, grzybki, masło

Rydze znakomite marynowane	K 6·50
Rydze znakomite kiszone	K 5·—
Masło kuchenne pod gwarancyą natural.	K 11·—
Powidło śliwkowe, deserowe	K 5·—
Ogórki kiszone, solone, 40—50 st. I-a	K 3·60
Jabłka stołowe	K 3·80
Gruszki deserowe (cesarskie)	K 6·—

za wszystko w 5-cio kg. posyłce franko tam. Grzybki suszone, same czapeczki za kilo tu, K 6·50 do K 7 — wysyła za pobraniem

S. R. Kellner, Kossów.

9331 8 8

Prosimy zażądać próbek!

Barchany, flanela, materye mody, wyprawy, płótna, adamaszki, dymki i t. d., wszystko nowości, które opłacone wysyła znany dom wysyłkowy **V. J. Havlicek a bratr Podebrad, Czechy.** Wysyłamy też paczkę 40 metrów resztek, sortowanych materyj letnich i zimowych, długości 1 do 8 metrów tylko za 18 koron opłatnie, za zaliczką. Kupno okolicznościowe! Niezmiernie tanie! 8569 14 16

Wyroby

popłatnych, łatwy zbyt mających przedmiotów do codziennego użytku, już z kapitałem około 50 K może uskuteczniać wszędzie i każdy tatwo, nawet w domu. Wielkie wyniki można wykazać. Katalog zadarmo wysyła Fallnicht's Maschinen Gesellschaft m. b. H., Inzensdorf bei Wien 19. 8759 4 0



Latarki acetylenowe

mosiężne, pięknie niklowane, dające się nosić w rękach, powiesić lub postawić, bardzo praktyczne, cena K 5·—. Latarki acet. dla cyklistów K 3·—, 4·—, 4·50. Wysyłka za zaliczką. Katolog o latarkach i rowerach darmo! **A. Weissberg, Wiedeń,** II.Unterdonaustrasse 23 B, firma polska, zaloż. w roku 1900. 8175 9 0

Pianino za 580 K

opłatnie do każdej stacyi w Galicyi wysyła firma

ŠINDELÁŘ a SPOL.

wyrób i wielki skład fortepianów

w Bernie (Mor.), Solnoúřední ul. č. 4.

Pianino to jest wykonane w sposób najmodniejszy, o strunach krzyżowych, z metalową oprawą i moderatorem, najnowszą repetycyjną mechaniką, w pięknej orzechowej skrzyni. Barwy czarnej lub mahoniowej o 40 K więcej. Dziesięcioletnie poręczenie. Mnóstwo listów pochwalnych. 8389 16 30

Także fortepiany po bardzo niskich cenach. Zażądać ilustr. cennika.

POŻYCZKI

na uporządkowanie długów.

!! Bez poręczycieli !!

Bez wydatków naprzód na 60 do 360 rat miesięcznych

dla **urzędników państwowych, wyższych oficerów, urzędników wojskowych** i za dekretem służących **urzędników i podurzędników** (pobierających najmniej 1800 kor.), dla **peusynoisiów** (także pań mających najmniej 1200 K pensyi).

Dom handlowy i komisyjny

Adolf Neufeld

Wiedeń, II., Rotensterngasse 33.

Marka na odpowiedź. 9278 4 5

Słynny od 30 lat

Zakład leczniczy

dla chorób płciowych, skórnych i nerwowych

Dra J. Kajdacsy

długoletniego kierownika szpitala powszechnego i lekarza specyalisty

w Budapeszcie

leczy z najlepszym skutkiem i w najkrótszym czasie najbardziej zastarzałe choroby płciowe każdego rodzaju zarówno u kobiet, jak i u mężczyzn, oraz bóle stosu pacierzowego, cierpienia pęcherza i nerek, upławy, wyniki zakażenia krwi, impotencyę, osłabienia nerwowe i t. p. bez przeszkody w zawodowej pracy chorego **także na drodze dyskretnej korespondencyi.**

Injekcye „Erlich 606" są także w zakładzie zastosowywane. Lekarstwa, sposob ich użycia i poradę lekarską wysyła się na żądanie chorego. Ordynacye dzień cały. 4354 56 100

Korespondencya w języku polskim.



Praktyczny podarek na Gwiazdkę!!!

Najniezawodniejszy bezpieczny przyrząd do golenia

z ostrzem w przegubach ruchomem, doprowadzający do skutku należyty kąt cięcia. Cena aparatu wraz z przyrządem do pociągania i 10 ostrzami w pięknem etui ze skóry 24 K.

Wyrób: **Metall - Industrie Winter et Adler, A. G. Wiedeń, XX., Dresdnerstr. 110.**

W Krakowie dostać można u Alfonsa Menšika, ulica Floryańska 34; u Reima i Ski, Rynek 37. 9049 5 6

Hell'a powszechnie ulubiona

mentolowa wódka francuska

ze znakiem **„Edelgeist"**

służy jako nacieranie ból uśmierzające, mięśnie wzmacniające i nerwy ożywiające, Hygieniczny środek do mycia, zapobiegający osłabieniu członków, orzeźwiający dodatek do kąpieli, przyjemna woda do ust.

Cena: Wielka flaszka 2 K, pół flaszki 1·20 K, flaszka dla turystów 1·20 K.

Ostrzeżenie przed naśladownictwem!!!!!

Istnieją bardzo liche naśladownictwa, dlatego prosimy **żądać wyraźnie** wyrobu **„Edelgeist".** 9104 3 12

Oprócz powyższego od dawna ulubionego, bardzo skutecznego wyrobu, sprzedajemy jako środek domowy **oszczędną wódkę francuską** pod nazwą **VOLKS-EDELGEIST,** której można dostać tylko we flaszkach po **50** hal.

W Krakowie mają apteki: Bartmańskiego i Spółki; W. Grabowskiego; K. Jahra; S. Marcoina; B. Masłowskiego; Fr. Ks. Mikuckiego; M. Pronia; Maxa Redera; L. Rosenberga; Ed. Schneidera; K. Wiszniewskiego Następ. Droguerye: Fr. Zopoth i Sp.; A. Pachuckiego; A. Reifera: Hanaka i Sp.; handle materyałów Reima i Sp.

Stowarzyszenie wytwórcze szewców

„POŚPIECH"

Stow. zarejestr. z ogr. por.

w Krakowie, ulica Studencka L. 4 i Grzegórzecka 10

wykonuje wszelkie naprawy obuwia.

Zakład urządzony na sposób amerykański — zaopatrzony w maszyny, pędzone motorami elektrycznemi.

Materyał doborowy! Ceny niskie konkurencyjne!

Wprowadzona przez nas nowość, dotychczas w kraju naszym niebywała i niewidziana, przedstawia bardzo wielkie korzyści i wprost nieocenioną wygodę dla wszystkich, a szczególnie dla ludzi, zmuszonych do liczenia się z czasem i pieniędzmi, pragnących mieć obuwie naprawione **szybko, trwale, porządnie i tanio! — Nowe obuwie** wszelkiego rodzaju, gatunku i fasonu wykonują w naszych zakładach pierwszorzędne siły fachowe. 7148 3 3

SALVATOR



obcasy gumowe

światowa marka!!!!!

niezrównane w trwałości!

5698 21 52

wszędzie do nabycia!



Zjedn. austr. akcyjne towarzystwo żeglugi parowej

„AUSTRO-AMERICANA"

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.

Rozkład jazdy:

a) **z Tryestu do Nowego Jorku:**

Martha Washington	18 listopada
Oceania	9 grudnia
Argentyna	23 „

b) **z Tryestu do Argentyny** przez Rio de Janeiro:

Sofia Hohenberg	23 listopada
Atlanta	7 grudnia
Alice	21 „
Francesca	14 „
Laura	28 „

Informacyj udzielają, oraz sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:

Dla zachodniej Galicyi i Bukowiny:

Kraków: Generalna Agencya Austro-Amerykany Goldlust i Ska (Biuro spedycyjno-komisowe **ul. Lubicz 7** (naprzeciw dworca kolejowego).

Dla Galicyi wschodniej:

Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, **ul. Na Błonie l. 2,** jakoteż wszystkie prowincyonalne agencye, następnie

Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, **via Molin Piccolo 2.**

Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany **I. Kärtnerring 7.**

Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, **II. Kaiser Josefstrasse 36.** 34 47 0

Wiedeń: Generalna Agencya Austro-Amerykany, **Schenker i Ska.**



Mają: Elektrownia miej.; inż. W. Drzymuchowski, ul. Dunajewskiego 9; Stanisław Grünberg i Ska, Bracka 9; Gallus Hruška, Radziwiłłowska 19 i F. Lord. J. Binder, dypl. inżynier, Kraków, św. Gertrudy 23.

7918 17 30

CLIMAX

motory i lokomobile do ropy. Najtańsza siła ruchu.



Proste, trwałe, pewne. - - - Najtańsze w użyciu.

Fabryka motorów 5421 23 0

w państwie najstarsza osobliwa fabryka dwutaktowych motorów do ropy

BACHRICH & Co.

Wiedeń, XIX/6, Heilige nstädterstrasse 83/RZ.

Kilo 2 kor.

Znakomite szynki i polędwice wędzone

krzyżówka, karkówka i szynki zawijane. Kilo słoniny K 1·72, boczku K 1·64

JAN PELIKAN, Berno Morawskie

Bäckergasse. 9239 6 7

Na sezon jesienny i zimowy

poleca firma

MARKOWICZ i BRUDER

Stradom 18, Telefon 2005|VIII. obok c. k. Komendy wojskowej

materye wełniane na suknie i kostyumy, jedwabie, plusze angielskie i welwety. — Wielki wybór firanek, dywanów, chodników, kap koronkowych i pluszowych.

Ceny stałe umiarkowane! 6695 17 0 **Ceny stałe umiarkowane!**

Gospoda

dobrze idąca, z pełną koncesyą, na wsi, połączona z handlem towarów mieszanych i trafiką, oraz urządzona zupełnie garbarnia z wszystkiemi gospodarczemi budynkami, które nadają się także do innego przemysłu, w pobliżu większych kamieniołomów, gdzie jest zatrudnionych 100 osób, jest do sprzedania z wolnej ręki pod przystępnemi warunkami spłaty z powodu słabości właściciela. Zgłoszenia przyjmuje Administracya „N Reformy" pod **Gospoda 9537.** 9537 2 3

System „Fluss"

C. i k. nadw. dostawca i arcyks. dostawca

Zygmunt Fluss, Kraków

nadworna sztuczna farbiarnia, apretura i chemiczna pralnia

SPECYALNOŚĆ: chemiczne czyszczenie na sucho i farbowanie najdelikatniejszych sukien jedwabnych (toalety balowej i wieczorkowej.

Ceny niskie i wyborne wykonanie. :-: Zlecenie z prowincyi szybko.

W tym specyalnym dziale największa fabryka w Czechach, Galicyi, na Morawach i Śląsku.

Własne składy fabryczne: w Krakowie I. przy ul. św. Krzyża 7 i II. przy ul. Karmelickiej 10.

Fabryka: Berno. — Telefon Nr. 576.

Proszę uważać na moją firmę z powodu nadużyć

Zamówienia z prowincyi jak najszybciej.

9312 3 8

Piękność zapewniona

Jest przy użyciu prawdziwego mydła macierzankowego „BRACHA,, bo mydło to usuwa radykalnie plamy, wągry, pryszcze, czerwoność nosa, rąk i t. d. i nadaje delikatną, śnieżno-białą płeć. — Do nabycia w każdej drogueryi i aptece.

Przy zakupnie żądać tylko **„mydła macierzankowego Bracha".** Także wprost:

Skład apt. „SANITAS", Kraków, Długa 18.

Wystawa

samochodów luksusowych i ciężarowych, modelu 1912 marki:

„BENZ“

począwszy od 18 –65 konnych, oraz przyborów automobilowych, pneumatyków etc. etc.

Filii Austryackiego Towarzystwa motorowego

„BENZ“

w Krakowie, Grand Hotel.

Najnowszy typ samochodu:

„Benz — Cichy“ 18 HP.

szybkobieżny na nizinie, jakoteż i na wzniesieniach

o precyzyjnej konstrukcyi, w najtańszym popędzie, niebywałej trwałości, z karoseryą księcia Henryka, ruchomą płytą szklaną przed siedzeniem kierownika wozu, dachem amerykańskim, stołeczkiem rezerwowym, trąbą, 2-ma acetylenowemi reflektorami wraz z generatorem, dwiema bocznemi latarniami elektrycznemi i latarnią oświetlającą **numer** ewidencyjny, aluminiowemi stopniami, garniturem narzędzi etc. etc., kompl. za cenę około:

K 11.000·— loko Kraków.

Ozdoby na drzewko, Nowości!!!

Kompleta po 1·80 K.

Tanie, praktyczne podarki na Gwiazdkę!

Sanki, Narty. Saneczki dziecięce. Wyroby z drzewa, aparaty do wypalania, kasetki z narzędziami do robót piłeczkowych snycerskich. — **Farby** artystyczne, olejne akwarelowe i dziecięce, kasetki od 50 hal. — **Eleganckie, tanie kasety z perfumami,** mydłami, szczotkami, grzebieniami i przyborami do pielęgnowania paznokci (Manikure) — polecają najtaniej

Sporn i Sp. - - - Floryańska 14. Telefon 2246.

10% rabatu dla członków Związku Ekonom. 9294 6 7

Krakowska Spółka Tramwajowa.

L. 2241. 9684 3 3

Wydawanie kart abonamentowych na rok 1912.

Karty abonamentowe ważne na rok 1912 będą wydawane począwszy od dnia 27 b. m. w Dyrekcyi naszej, ul. Gazowa l. 4, codziennie od godziny 8-ej rano bez przerwy do godziny 6-ej wieczór.

W dniu 31 grudnia 1911 i 1 stycznia 1912 będą nasze biura, celem wydawania kart abonamentowych, również bez przerwy od godziny 8 mej rano do godziny 6 wieczór otwarte.

Stare karty abonamentowe z roku bieżącego tracą z dniem 31 grudnia 1911 swoją wartość.

Karty abonamentowe na rok 1912, kupione przed dniem 31 grudnia 1911, uprawniają do jazdy tramwajem, również i w ostatnich dniach roku bieżącego.

Do wystawienia karty abonamentowej jest potrzebna najnowsza fotografia abonenta, która jeszcze do żadnej innej legitymacyi używaną nie była.

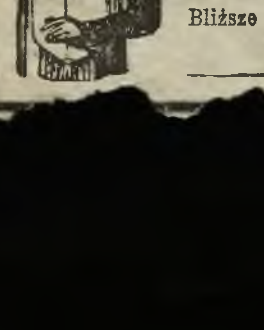
Zamówienia na karty abonamentowe przyjmuje również firma P. Augusta Raczyńskiego, dom bankowy, Rynek gł., Linia A-B. w godzinach biurowych.

Ceny kart abonamentowych wraz z podatkiem gminnym są następujące:

	I. klasa	II. klasa
Karta miesięczna	K 6·90	K 5·50
„ kwartalna	„ 18·40	„ 15·40
„ roczna	„ 69·—	„ 55·—
„ szkolna miesięczna	„ 5·—	„ 3·—
Blok (50 biletów jazdy)	„ 6·50	„ 5·—

Dyrekcya.

Przeciw gośćcowi i reumatyzmowi



jest Becka bielizna z sierści wielbłądziej najlepszą rzeczą.

Tylko prawdziwy wyrób dziergany sprzedaje

M. Beck, Wiedeń, 19, Hauptstrasse 30|1.

Bliższe szczegóły w ilustrowanym cenniku, który wysyła się zadarmo, opłacony. 9382 3 11

——— Podczas sezonu filia w Karlsbadzie i Maryenbadzie. ———

„IRIS“

ZAKŁAD RYSOWNICZY

Magazyn i pracownia robót ręcznych

Bronisławy Komorowskiej

Kraków, ul. Floryańska 32

poleca **wielki wybór robót ręcznych** zaczętych i skończonych po najniższych cenach. **Dywaniki perskie** gotowe i na zamówienie. Wzory i przybory do tychże. 8602 14 16

NAJZNAKOMITSZA MARKA

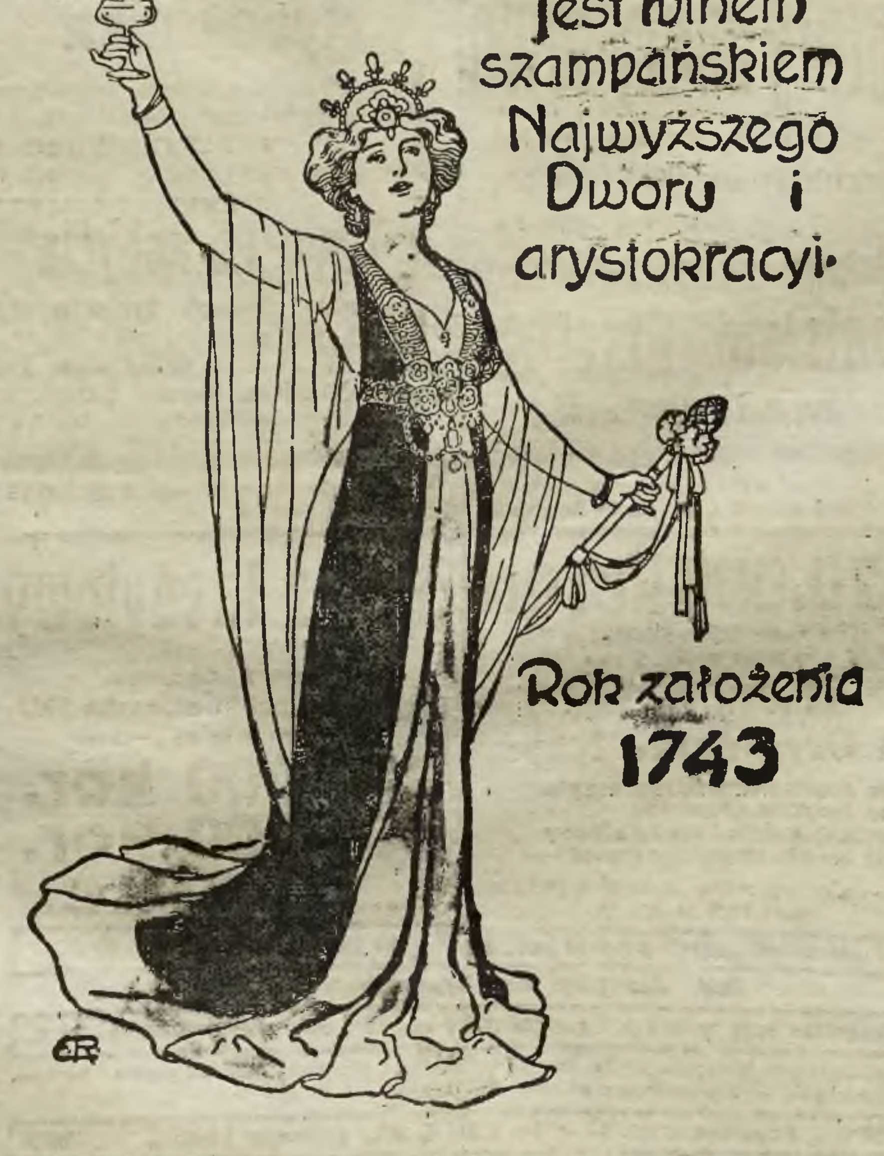
JAS. HENNESSY & C°. COGNAC

TYLKO ORYGINALNE NAPEŁNIANIE

3539 21 0

MOËT & CHANDON

jest winem szampańskiem Najwyższego Dworu i arystokracyi.



Rok założenia 1743

Jeneralne zastępstwo: J. Weidman, Wiedeń, III.

3535 3 0

Do firmy

A. HAWEŁKA c. i k. Dostawcy Dworów w KRAKOWIE

nadeszła już z **pierwszych tegorocznych zbiorów**

Herbata Ceylon

Rangalla

9243 5 6

której mimo bardzo znacznego podrożenia dostarcza **w tej samej znakomitej jakości jak dawniej** po cenach:

Nr. 1	**opakowanie czerwono-złote**	K 1·40 za 1/4 funta	paczkę
	„ „	„ —·75 „ 1/8 „	
Nr 2	**opakowanie fiołkowo-złote**	K 1·20 za 1/4 funta	
	„ „	„ —·65 „ 1/8 „	

Przy odbiorze 1 kg. naraz, uskutecznia przesyłki franko opakowanie i fracht do każdej miejscowości Monarchii Austro-Węgier.

Na prowincyi do nabycia w handlach i drogueryach.

Nowo otwarty

magazyn nowości i strojów damskich

Konrada Ściborowskiego

Kraków - - ulica Floryańska L. 13

poleca na sezon jesienny i zimowy:

Szlafroczki barchanowe i wełniane. — suknie domowe — serdaczki włóczkowe. — Pończochy i rękawiczki wełniane. 6362 4 0 **Ceny przystępne.**

AUSTRYACKI LLOYD, TRYEST.



Podróże dla przyjemności w r. 1912

parowcem

„THALIA“

I. „Na karnawał do Nizzy“. Od 1 do 16 lutego. (Tryest, Korfu, Syrakuzy, Malta, Tunis, Palermo, Neapol, Nizza, Genua). Ceny jazdy z utrzymaniem począwszy od **380 K.**

II. „Wiosna na Południu“. Od 18 lutegodo 3 marca. (Genua, Nizza, Ajaccio, Palermo, Tunis, Malta, Korfu, Dubrownik, Tryest). Ceny jazdy z utrzymaniem począwszy od **300 K.**

III. „Do Północnej Afryki i Włoch“. Od 5—17 marca. (Tryest, Korfu, Malta, Soussa, Tunis, Palermo, Livorno, Genua). Cena jazdy z utrzymaniem począwszy od **300 K.**

Dalsze podróże dla przyjemności podług programu.

W lipcu i w sierpniu 1912:

Trzy podróże na Północ.

Wycieczki w okolice urządza Thós Cook et Son, Wiedeń. Stały odjazd z Tryestu: Połączenie ekspresowe **Tryest-Aleksandrya** zbytkownym parowcem pospiesznym „Wiedeń“ i „Helouan“. — Odjazd z Tryestu w każdą niedzieleęo godz. 1 po poł. **Środkowe Niemcy-Kairo tylko w 4 dniach. Linia pospieszna** Tryest Shanghai, co miesiąc 4 z Tryestu. Podróż trwa tylko 34 dni. **Wyborny parowiec pasażerski.**

Stały **tygodniowy ruch pospieszny do Dalmacyi, Korfu, Aten,** (Pireus) **Konstantynopola;** co tygodnia odjazd do **Syryi i Palestyny, Odesy, Batumu, Saloniki, Smyrny, Rodu, Krety, Cypru** itd.

Wyjaśnienia i zapisy w Krakowie: **K. Gottlieb,** Rynek główny 17; we Lwowie: Pierwsze galic. przedsiębiorstwo podróży i przewozu ul. Kościuszki 7. 9796 1 6

KI | Omega Patek Schaffhausen | Patria Badollet Schild Frére | **A. Sulikowski, Grodzka L. 1**

przyjmuje reperacye — zamiany.

Jutro dnia 24 grudnia po poł. zostanie otwartą

PIERWSZORZĘDNA

„KAWIARNIA TEATRALNA“

w stylu renesansowym

W. Woźniaka - - w Krakowie

vis á vis Teatru Miejskiego (tuż przy plantacyach).

Wyborna kawa, herbata, czekolada, wszelkie napoje, chłodnik, ciasta itd.

Nadto w kawiarni znajdują się: 975

Bar amerykańsko-angielski. — Bilardy. — Sale do wszelkiej gry. — Czytelnie obszerne. — 6 wygodnych lóż.

Na żądanie są obszerne gabinety. **Lokal otwarty do godziny 2 w nocy.**

Duża sala

w „Coloseum“ przy ul. Zielonej l. 17 do wynajęcia na bale, wesela i zabawy taneczne od 1 stycznia 1912. — Bliższa wiadomość tamże. 9731 2 3



6948 8 10

Kawaler

nt., przemysłowiec, lat 36, posiadający dobrze rozwinięty interes, poszukuje spólnika lub spólniczki z kapitałem do 4000 kor. Starsze panny lub młode wdowy, które mają zamiar wyjść za mąż, mają pierwszeństwo. Zgłoszenia pod **„Szczęście 2275“** przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“. 9756 2 2

Panna

młoda, przystojna, wykształcona, z b. dobrego domu (kilkanaście tysięcy K posagu) w braku znajomości życzy sobie poznać mężczyznę inteligentnego, na wyższem stanowisku. Dyskrecya zapewniona. Zgłoszenia nieanonimowe z fotografią do 1 lutego n. r. **H. W. 102** poste restante **Kraków**, za okazaniem banknotu 20 koronowego serya 1867 Nr 007008. 9677 2 2

Która kobieta

pragnie rychło i szczęśliwie za mąż wyjść, który mężczyzna chce się majętnie ożenić, niech żąda naszego miesięcznika. Cena 50 h markami. Wydawnictwo „Małżeństwa“ Lwów 5. 7450 23 23

Marka ochronna: „Kotwica“

Liniment. Capsici comp.

zastąpienie

Kotwicznego Pain-Expelleru

jest powszechnie znane jako wyśmienite, **bole uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.**; do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką **„Kotwicą“**, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem“ w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

7529 7 20

MAGAZYN JUBILERSKI
Antoni Józef Neuberg

Kraków - - - - - - - ulica Floryańska 2.

Biżuterya w złocie i srebrze z drogocennemi kamieniami.

Rok założenia 1891.

Perły okazyjne często na składzie.
Wielki wybór przedmiotów ze srebra i chińskiego srebra.
Kasety kompletne ze srebrem stołowem.
Zegarki z firm pierwszorzędnych.
Przyjmuje wszelkie zamiany i reperacye. 9293 6 6
Przeróbki starej biżuteryi na nową.
Na prowincyę wysyła towar na okaz i do wyboru.
Udogodnienia w płaceniu.

Ceny bardzo niskie.

Na sezon gwiazdkowy wielki wybór tanich, gustownych podarków.

Ceny bardzo niskie!

EFRAIM WIKLER
w Krakowie, Stradom 16
(obok c. k. Komendy wojskowej)

poleca

Zapasy płótna, bielizny stołowej, własnego wyrobu po cenach fabrycznych. 9473 5 10

Na żądanie cennik wypraw ślubnych.

Broń myśliwską
i inną

należy zamawiać bezpośrednio w fabryce, unikając wszelkiego rodzaju handli.

Najsumienniej

obsłuży pod tym względem P. T. odbiorców

Lwowski skład okazowy broni

c. k. uprzyw. fabryki 9229 7 9

J. NOWOTNY, PRAGA
LWÓW, ULICA ŁĄCKIEGO 8a.

Cenniki wysyła się na żądanie.



Najlepsze czeskie źródło nabycia.
Tanie pierze na pościel!

1 kg. szarych, dobrych, **dartych** 2 K, lepszych 2 K 40 h., **l. na pół białych** 2 K 80 h., **białych** 4 K, **białych, puszystych** 5 K 10 h. 1 kg. **dobrych, białych jak śnieg dartych** 6 K 40 h., 8 K, 1 kg. **puchu**, szarego 6 K, 7 K, białego, wybornego 10 K, najlepszego puchu z piersi 12 K. Przy odbiorze 5 kg. opłatnie. **Gotowa pościel** z gęstego, czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego nankingu, pierzyna 180 cm. długa, 120 szeroka, wraz z 2 poduszkami po 80 cm. długimi, 60 cm. szerokimi, ze świeżych, szarych b. trwałych, puszystych **pierzy** 16 K, **z półpuchu** 20 K, **z puchu** 24 K, **osobne pierzyny** po 10 K, 12 K, 14 K, 16 K, **poduszki** 3 K, 3 K 50 h, 4 K. **Pierzyny** 200 cm. długie, 140 szerokie, 13 K, 14 K 70 h, 17 K 80 h, 21 K; **poduszki** 90 cm. długie, 70 cm. szerokie, 4 K 50 h, 5 K 20 h, 5 K 70h; **piernaty** z mocnej dymki w prążki, 180 cm. długie, 116 cm. szerokie, 12 K 80 h, 14 K 80 h. Wysyłka za zaliczką wyżej 12 K opłatnie. Wymiana dozwolona. Za niestosowne zwrot pieniędzy. **S. Benisch w Deszenicach (Deschenitz) Nr. 803.** Czechy. Obficie ilustr. cennik zadarmo, opłacony. 5845 20 50

Wybornem, w zaprowadzeniu użyciu i taniem

ogrzewaniem dla domu jednej rodziny

jest ogrzewanie wentylacyjne świeżem powietrzem. Łatwo urządzić w każdym, nawet starym domu. Prospekt zadarmo opłacony wysyła 8715 7 13

Luftheitzungsbaugesellschaft G. m. b. H., Wiedeń XVII/3.

Pięć cudów Wschodu

które paniom krajów wschodnich nadają olśniewający wdzięk, zachwycającą piękność, cudowną delikatność i nieskazitelność cery, były dotąd ściśle zachowywaną tajemnicą. Jako aptekarzowi osiadłemu przez kilka lat na Wschodzie, udało mi się, dzięki szczęśliwym stosunkom i wielkim ofiarom, zdobyć prastary przepis wschodnich lekarzy, podający składniki i sposób przyrządzania tych niedoścignionych hygienicznych środków piękności i każda pani może teraz osięgnąć najbardziej upragniony cel: piękność, młodzieńczość i powab — przez pięć cudownych środków Wschodu.

1. Prawdziwy wschodni krem „Zeïdijje“ nie zawiera żadnych przetworów metalicznych, które wprawdzie wnet skutkują, ale też i niszczą cerę na zawsze. Krem ten wydelikaca skórę i czyni ją miękką, usuwa gruntownie wszelkie skazy piękności, nie zawiera tłuszczu, można go użyć za dnia, nie nadaje skórze obrzydliwego połysku i nigdy się nie psuje; czerwoność, zmarszczki, piegi znikają, osięga się świeży, młodociany wygląd. Przytem wystarcza dziesiąta część tej ilości, w jakiej się potrzebuje innego kremu. **Cena złocistego słoika 2 K, słoik na próbę —·80 K.**

2. Prawdziwy wschodni, osobliwie przyrządzony, proszek do mycia „Zeïdijje“, najwybitniejszy z pośród wschodnich środków piękności, orzeźwia wybornie system nerwowy, zastępuje kąpiele z kwasem węglowym i elektryczne, powiększa miękkość i elastyczność skóry, zapobiega tworzeniu się zmarszczek, stwardnieniu i pękaniu skóry, wydelikaca płeć i spełnia najbardziej wymarzone życzenia każdej pani. **Cena puszki blaszanej 1·50 K.**

3. Prawdziwe wschodnie mydło „Zeïdijje“ klejnot kosmetyczny, nadaje białość alabastru i młodocianą świeżość. **Cena kawałka 1 K.**

4. Prawdziwe wschodnie perfumy „Zeïdijje“. Czysta esencya. Rozpuszcza się je 77 gramami spirytusu, przez co otrzymuje się ilość, która inaczej trzy razy tyle kosztuje. Co do powabu, jakoteż wytwornego, zachwycającego zapachu nie dorówna im żadna woń. **Cena flakonu 4 K.**

5. Prawdziwy wschodni puder „Zeïdijje“ (biały, kremowy, różowy) pokrywa dyskretnie wszelkie skazy w piękności cery i uzupełnia nadzwyczajną skuteczność powyższych środków piękności. **Cena 2 K.**

Kto chce osięgnąć ten świetny skutek, powinien użyć tych wszystkich pięciu środków tak harmonijnie, jak się to dzieje na Wschodzie, jednakże i każdy poszczególny z tych wspaniałych środków prowadzi do celu w zupełności — osięga się czarującą piękność mieszkanek Wschodu. Całego garnituru dostarcza się **opłatnie** za **10·50 K.** Oddzielnie po otrzymaniu należytości wraz z 30 h. na opłatę przesyłki (także znaczkami listowemi). Jedynie prawdziwe wysyła chemiczne laboratoryum prawdziwych wschodnich środków kosmetycznych **aptekarza Gustawa Prochego, Brčka, Bośnia.**

Tysiące uznań.

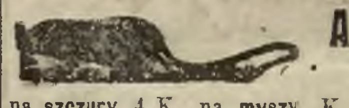
Odznaczone na wystawie w Paryżu, Pradze, Londynie złotymi medalami.

Skład główny w Krakowie: drog. J. Hanaka i Ski, ul. Szewska 5; we Lwowie: drog. J. Rechena, ul. Halicka 18; w Brodach: apteka Z. Rosenberga. 9500 2 9

Szukam słonecznego, frontowego, pokoju, bez mebli, wraz z utrzymaniem, przy inteligentnej rodzinie, ze względu na towarzystwo. Wymagana zdrowa, domowa kuchnia i bliskość linii tram. Zgłoszenia listowne z podaniem ceny pod **S. W. 100** przyjmuje Adm. „N. Reformy“. 9696 2 3

Poszukuje się

10—15.000 K na 8% na drugą hipotekę większego zakładu przemysłowego. Zgłoszenia pod **„Dachówka 9707“** przyjmuje Administracya „N. Reformy“. 9707 3 6



Automat. łapki

na **szczury** 4 K, na **myszy** K 2·40. Łapią bez doglądania do 40 sztuk przez jednę noc, nie pozostawiając woni, i same się nastawiają. Łapka na **szwaby „Eclipse“**, łapiąca przez noc tysiące szwabów i karakonów, K 2·40. Wszędzie jak najlep. wyniki. Wysyłka za zaliczką. **J. Schülier, Wiedeń, III.**, Krieglergasse Nr 6/7. Liczne podziękowania i uznania. 6930 8 0



8983 10 12

Pożyczki
na 5½ procent

bez ręczycieli za kondyktem na pensyi na lat 5, 10, 15 i 20 dla p. p. urzędników państw., krajowych, magistrackich, kolejowych, nauczycieli, podurzędników, straży skarbowej, oraz sług państw. mających wyżej 1600 kor. stałych rocznych poborów z zaliczeniem dodatku aktywalnego, a nie wliczając kwaterowego, przeprowadza **Zastępstwo kredytowego Zakładu** urzędników, Kraków, Kołłątaja 10, parter. Markę na odpowiedź dołączyć 9665 3 2

Fabryka czekolady i cukrów

A. PIASECKIEGO, w Krakowie
poleca życzliwemu poparciu P. T. Publiczności swoje **uznane za najlepsze** wyroby.

Podziękowanie.

Mąż mój śp. Włodzimierz Ustyanowicz, inżynier w Krakowie był w Czeskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń na życie **w Pradze** krótki czas ubezpieczony, gdyż dopiero pierwszą roczną premię prawie przed śmiercią zapłacił, a pomimo tego wypłata kapitału ubezpiecznego nastąpiła szybko bez żadnych przeszkód, przeto składam temu Towarzystwu serdeczne podziękowanie.

9784 *Marya Ustyanowicz.*

Kraków, w grudniu 1911 r.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.

NA GWIAZDKĘ ❋ DODATEK LITERACKI do Nru 587 „N. REFORMY“ z 23 grudnia 1911.

KAZIMIERZ KRÓLIŃSKI.

NOWE KOLĘDY.

I.

A gdy do wigilijnej zasiędziem biesiady,
łamiąc chleb, jako ongiś pierwsi chrześcijanie,
wówczas do drzwi zapuka i u progu stanie
Ból wylękły, w łachmanach i śmiertelnie biady.

I zadrgają nam ręce... pierś oddech zatrzyma..
a myśl zapłonie buntem, jak strzecha, objęta
pożarem w czasie wichru... a duch zerwie pęta
i przekleństwem, jak gromem, rzuci w twarz olbrzyma!

A olbrzym ten z wichrami idzie i ośnieża
zamiecią nasze pola, całunem powleka
naszą ziemię, aż skargi zamarły skrzydlate,

co szły z nieba, lecz droga im była daleka...
a na nasze godowe i męczeńskie szaty
znów obfitym strumieniem trysnęła — krew świeża!...

II.

Krew!... krew!... Opłatek biały drży w ręce, jakoby
wijatyk był to święty, dobyty z kielicha
nie ludzkiej już ofiary, lecz boskiej, a cicha
modlitwa zrzuca z siebie znamiona żałoby.

I olbrzymią, pożarną czerwieni się łuną...
Z mogił odkrytych hasło tajemne się budzi —
od dziś niema już wcale na tej ziemi ludzi,
tylko bohaterowie, którzy gromem runą

i tak silną uderzą o zapory falą
i tak groźno podniosą pod obłoki ramię,
że się podgniłe gmachy z łoskotem powalą,

że się ziemia pod stopą grabieżcy załamie
i bagno owo samo, które go zrodziło,
będzie dlań ostatecznym kresem i — mogiłą!...

III.

Gdy więc do wigilijnej zasiądziem wieczerzy
i przełamiem opłatek, który krwią ocieka —
niech w nas nie pozostanie ani cień człowieka —
nam się miejsce w regionach nadludzkich należy!

Nas dźwignęło cierpienie ponad ziemskie sfery
i dało nam potęgę wielką i mocarną,
że niewoli płomienie już nas nie ogarną —
my nie ludzie od dzisiaj ale — bohatery!

Niebawem na pasterską mszę dzwon nas wywoła..
biegnijmy więc naprzełaj, niebacząc którędy
i przed Bożą dzieciną uchyliwszy czoła,

zanućmy jedną piersią tak gromkie kolędy,
że — choć północ — na niebie świt się zaróżowi,
wzejdzie słońce i ślepia wygryzie... wrogowi...

JÓZEF ALBIN HERBACZEWSKI.

Zaćmione słońce idei życia.

(Fragment).

... O czem mówić, o czem pisać w tej tak osobliwie smutnej chwili? Napozór naiwne, w rzeczywistości jakże przykre, jakie bolesne pytanie!... Gęsta, brudna, krwią przesycona, jadem nienawiści zatruta mgła — gdyby szarańcza — spadła na ziemię polską: gdzie myśl wzniosła, uczucie dostojne! Głos, wyrywający się z serca samotnika-pieśniarza, ginie w tej strasznej mgle, zanim dojdzie do serc bliźnich, ukochanych... Pióro trzeba maczać w błocie, aby być dziś zrozumiałym.... Halucynacya stała się prawdą, chutne pożądanie — miłością... Naród stale się przytępia: doczesność jest dlań upiornie bladym księżycem, a przeszłość i przyszłość mirażem tylko!... Makabrycznie tańczą myśli literatów na tej pustyni, której upiór doczesności przyświeca....

Czarna mgła upadku zaćmiła jasne słońce wielkiej idei życia: oto wielki smutek pieśniarza!

Dziś trzeba mieć wolę orlątka, by się wznieść na skrzydłach wyobraźni twórczej ponad mgły i chmury — w sferę nieskończonej Legendy Bożej, słońcami i gwiazdami żywota wiecznego promieniejącej!...

Dziś trzeba mieć oczy dziecięcia, by ujrzeć Boże synostwo duszy człowieczej, ukrzyżowanej na gwiazdach!...

Dziś trzeba być orlęciem i dziecięciem w jednej osobie, by módz nie indywidualnie, lecz społecznie wierzyć w naród...

Dziś trzeba „pieśnią bez słów“ — pieśnią niepokalanie czystej wiary dziecięcej, zjednoczonej z macierzyńską Miłością Opatrzności, zespolonej z Wolą Ojca Światów, zapładniać dusze bliźnich, by słowami i czynem wyśpiewały to, o czem pieśniarz milczy...

Dziś trzeba się odrodzić w smutnej stajence pokory, by poznać chrystusowość swej własnej duszy — jasną drogę wyzwolenia...

Tak duma samotnik-pieśniarz w ruinach sławy minionej, patrząc łzawiemi oczyma na harfę swoją, przez bandytów roztrzaskaną, oplwaną i shańbioną...

Pragnie być harfą w ręku Boga-Miłości...

* * *

...W żywej księdze wyobraźni twórczej są zapisane dziwne, dla rozumu pozornej doczesności niepojęte — Legendy.

Oto wraca z puszczy wygnania pieśniarz — jako Jeremiasz — i śpiewa echem dalekiej burzy, która tęsknotę w duszy budzi:

„Na drzewie hańby ukrzyżowano żywot Prawdy Bożej, aby kłamstwo zaćmiło słońce wielkiej idei życia.

„Zbrodnia kapłanów narodu wybranego zaćmiła słońce synostwa Bożego, aby trup Judasza księżycowo urągał ziemi.

„Narody i ludy Europy chrześciańskiej żyją ni to w mroku, ni to w światłości — w osobliwym półcieniu, w zaćmieniu władz żywota: albowiem słońce idei życia wciąż zaćmiewa sława zbrodniarzy, katów zbiorowych.

„Narody i ludy Europy żyją w ciągłym strachu i rozterce: duszę ich zaćmiewa ciało, a ciałem ich gardzi Duch Boży.

„Daremnie tęsknią do pełni, do królewskości żywota: doczesność zaćmiła oczy ich, aby nie widziały szczytów przeszłości i przyszłości, krzyżmowo rosnących w niebo.

„Wielka katastrofa nawiedzi dusze ich, aby po pogromie sławy zbrodniczej tęsknić do Jutrzenki Bożej.

„Straszny jest wyrok Ojca, którego mocą zaćmiło się słońce Boskiej idei życia, a dusza doczesności jęczy w jamie nienawiści niszczącej.

„Albowiem straszną jest zbrodnia, dokonana i dokonywana na Duchu Syna Bożego, który utorował drogę Geniuszowi ziemi do Serca Boga.

„Azali po to poraz tysiąc dziewięćset i dwunasty odradza się Syn Boży w stajence duszy pokornej, przez świat wzgardzonej, aby narody i ludy Europy były pocieszone widowiskiem męki Zbawiciela swego?

„Dopóki człowiek nie upodobni się Dziecięciu Bożemu, dopóty nie będzie oglądał wolnego od zaćmienia słońca idei życia: grobowcem będzie mumji sławnych Neronów i zdrajców.

„Dopóki człowiek i duszą i ciałem nie będzie Chrystusowo usynowiony przez Boga, który jest Ojcem światów, dopóty ginąć będzie i marnieć w atmosferze zbrodni, dopóty nie ujrzy królestwa wyzwolenia, do którego tęskni.

„Lecz przyjdzie wielka Burza o zmierzchu i noc całą walczyć będzie z synem mroków, aby utorować drogę promieniom Gwiazdy Betleemskiej do biednej duszy człowieka.

„I powstanie lud i pójdzie w świat Chrystusa swego“...

Tak śpiewa pieśniarz, który — jako Jeremiasz — wraca z puszczy wygnania...

* * *

...Ten tylko potrafi zapanować nad chaosem upadku i nienawiści, kto umie do serc przemawiać.

„Upada tylko wielkość, ginie — nikczemność; potęgą miłości podnosimy upadłą wielkość.

„Promień słonecznej miłości wprowadzić do duszy mrocznej: oto czyn wyzwalający; trzeba dać wiele z siebie, chcąc wiele otrzymać od bliźnich.

„Tylko w świętej Legendzie Bożej, która wypełnia żywot bohaterów, możemy odnaleźć spokój serca i pogodę myśli; doczesność tworzy tylko legendy wzajemnej tyranii — buduje szubienice, miast chramów.

„Tylko w apokaliptycznej Legendzie Chrystusowej możemy czuć radość żywota i na tragedyę naszych własnych dusz patrzeć tak samo pogodnie, jak słońce patrzy na tragedyę ziemi.

„Biada temu, który jest zabójcą dziecięctwa swej własnej duszy: umrze z tęsknoty do Gwiazdy Betleemskiej, która przyświeca Magom pokornego serca i wzniosłej myśli“...

Tak śpiewa pieśniarz, który — jako Jeremiasz — wraca z puszczy wygnania do ojczyzny swojej...

WŁ. ST. REYMONT.

Nabożeństwo w lesie.

(Ustęp z „Wrażeń podróżnych po Chełmszczyźnie“ *)

Znakomity powieściopisarz nasz, p. Wł. St. Reymont, ogłosił w „Tygodniku Illustrowanym“ w cyklu feljetonów opis wrażeń swojej podróży po Chełmszczyźnie, podjętej umyślnie w celu zbadania zapatrywań i usposobienia ludu unickiego na Podlasiu na sprawę wyodrębnienia Ziemi Chełmskiej.

Z wrażeń tych, tak bardzo w chwili obecnej aktualnych, wyjmujemy prześliczny opis nabożeństwa, odprawianego pokryjomu w lesie.

...Obudziły mnie pierwsze switania i przeciągły krzyk jakichś ptaków, ciągnących długim sznurem nad lasami. Na szarem tle nieba czerniały niewyraźną masą wierzchoły drzew, a ziemię zasypywał sinawy brzask świtów. Było niezmiernie cicho, tak cicho, że słyszałem opadanie rosy i miarowe, niezliczone oddechy śpiących.

Poszedłem zajrzeć do swojego konia; całe obozowisko było jakby wymarłe, ludzie leżeli, pogrążeni w głębokim śnie, tylko chrapania rozlegały się tu i owdzie, a z przygasłych ognisk snuły się wiotkie pasma dymów.

Przy wozach podnosiły się na mnie ciężkie, czuwające oczy, a ktoś rzekł:

— Już nadchodzą, panie! — i wskazał ręką na wschód.

Nad bezbrzeżnem morzem szarości dojrzałem tylko roztlewające zorze, i słychać było dalekie kwakania dzikich kaczek.

— Krzyczą, bo je spłoszyli. Tamtędy idą! Trzeba już ludzi budzić — dodał, powstając.

I wkrótce całe uroczysko, spowinięte jeszcze w mroki, zaledwie przesiane pierwszym świtem, pokryło się jakby mrowiem: tysiące ludzi poruszało się w brzaskach wybuchających ognisk, tysiące głów roiło się w blednących zwolna cieniach i wrzało trwożnym, przyciszonym gwarem, a co chwila tysiące rozpalonych spojrzeń podnosiło się oczekująco ku wschodowi.

Aż wreszcie po długiem, męczącem oczekiwaniu rozległy się wołania:

— Już są! Przyszli! Zbierać się! Pod ołtarz!

Dałem się porwać jakby falom skłębionym gwałtownie i zanieść na środek wzgórza, gdzie czerniał już zdaleka ogromny namiot, zrobiony z kilimów.

Z wielu stron podniosły się krótkie i mocne rozkazy:

— Rozstąpić się! Kobiety i dzieci naprzód! Rozstąpić się!

Usłuchano bez szemrania, i, gdy już kobiety z dziećmi ustawiły się przed samym namiotem, za niemi zwarła się wielkiem półkolem żelazna nawała chłopów, stanęli nieprzełamanym murem, ramię przy ramieniu i taką ciżbą olbrzymią, że nawet nie próbowałem przedostać się naprzód.

Tłum chwiał się i kołysał i niekiedy szemrał bełkotliwie, jak ten bór, stojący dokoła gęstwą szarzejących pni, gdy naraz zapadła śmiertelna cichość, jakby skamienieli wszyscy, a wszystkie serca się zatrzęsły.

Opadły bowiem nagle skrzydła namiotu, i jawił się z mroków wysoki ołtarz, cały w jarzących światłach i kwiatach, ponad którymi wychylał się zmartwychwstający Chrystus prawie nagi, skrwawiony, w cierniowej koronie i wyciągał ku rzeszom poprzebijane, ale przygarniające i pełne litosnego miłosierdzia ręce.

Palący wicher westchnień się zerwał, i łzawy krzyk i jęk serdeczny.

— Chryste! Chryste! O Panie miłosierny!

Przycichło. Ksiądz w białym ornacie z monstrancyą i kielichem w rękach wstępował zwolna po stopniach, urastał coraz bardziej, wynosił się ponad tłumy, aż zjawił się utęsknionym oczom cały w światłach, niby anioł, postawił złocistą monstrancyę wysoko u stóp Chrystusa, przyklęknął i odwrócił się do ludu.

Jak źrały łan, gdy weń wicher uderzy, tak pochyliły się kornie wszystkie głowy, i jednym ruchem i z jednem westchnieniem i uczuciem jednem tysiące padły na kolana.

Ołtarz wznosił się jakby świetlane widzenie, zawieszone gdzieś w mrokach.

Rozpoczęło się nabożeństwo.

Niekiedy zabrzęczały dzwonki, niekiedy rozlegał się śpiewny głos księdza i padały krótkie odpowiedzi ministrantów, niekiedy z rozkołysanej kadzielnicy rozpływały się pachnące dymy, i złocista monstrancya unosiła się nad pochylonemi głowami, a niekiedy zapadało głębokie milczenie, i było tylko słychać jakby szmer łez, nieustannie spływających po twarzach, gorące westchnienia, przesuwanie różańców i krótkie, urywane słowa pacierzy.

Modrawy świt roztrzęsał się nad uroczyskiem, niebo stawało się coraz jaśniejsze, z moczarów odzywały się kwilenia czajek i krzyki dzikiego ptactwa; bór się zakolebał, rozgędził na chwilę i przycichnął i pochylony jakby się wsłuchiwał w rozdrgane szmery modlitw, w rozełkaną pieśń powstrzymywanych płaczów, skarg i jęków...

Szare mgły, wypełzłe z bagnisk, zaczęły pokrywać klęczących niby szronem, że całe to znieruchomiałe morze ludzkie widniało jakby pole, zorane w twarde i niezliczone skiby głów, ponad którem wynosiły się tylko światła ołtarza i Chrystus, wyciągający litościwe ramiona.

Tuż za mną posypały się ciche, prędkie i trwożne szepty:

— Podobno wojsko idzie na nas z Białej, kozacy i piechota!

— Jezus Marya! Święty Józafacie.

— Dali znać ze szosy, jakiś żyd im powiedział.

— Cicho, teraz nabożeństwo! — odezwał się ktoś karcąco.

— A niech przyjdą i niech nas wezmą! — podniósł się surowy, mocny głos.

I ani jeden nie zerwał się do ucieczki, ani cienia przestrachu nie dojrzałem na żadnej twarzy, pomilkli natychmiast, a tylko tu i owdzie na mgnienie błysnęły oczy, zatrzęsły się wargi, a złożone dłonie zaciskały się w pięście, i modlili się dalej w głębokim spokoju i ufności.

Byłem prawie pewien, że to fałszywa wiadomość, ale mimo to nie mogłem się uspokoić i bezwiednie oglądałem się na wszystkie strony, aż mi ktoś szepnął do ucha:

— To nieprawda! Niech się pan nie boi, a drugich nie straszy!

Mgły opadły, dzień rozlewał się pogodny i rzeźwy, moczary zadymiły, jak trybularze, bór zaszemrał porannym pacierzem do nadchodzącego słońca, i głośniej zaśpiewały ptaki, a w modrawem, zimnem świetle wyraźnie było widać gęstwę niezliczoną głów, zatopionych w żarliwej modlitwie, wzniesione w zachwyceniu ręce, anielskie uśmiechy, twarze wniebowzięte, oczy, pełne niezgłębionego uniesienia, rozchylone i oniemiałe w ekstazie usta, że już wszystkie dusze zdawały się omdlewać z nadmiaru czucia i płynąć jakby w jakieś raje niewysłowionej szczęśliwości.

Dosyć czasu upłynęło w takiej modlitewnej ciszy i skupieniu, gdy zaroiły się wśród klęczących zapalone świece i zawrzały naraz wszystkie dzwonki.

Zaczęło się podniesienie, a kiedy ksiądz wzniósł wysoko monstrancyę, runęli wszyscy na twarze, zerwały się szlochy, westchnienia i krótkie, rozpalone krzyki, przenajświętsze głosy serc, padających w proch przed Bożym majestatem.

— Niech teraz przyjdą i spróbują brać! — odezwał się ktoś z boku, gdy znowu spłynęło milczenie na pochylone kornie głowy.

Nie było czasu na odpowiedź, bo ksiądz, ledwie już dojrzany w kadzielnych dymach i brzaskach świateł, odwrócił się do ludu z monstrancyą i donośnym, dźwięcznym, jak dzwon, głosem zaintonował suplikacye

Nigdy w życiu nie zapomnę tej chwili.

Lud powstał z klęczek, pochwycił żarliwemi ustami świętą melodyę i zawtórował takim wstrząsającym głosem, aż zadrżały drzewa i rosisty grad posypał się na głowy.

Śpiewali jakby zapatrzeni w złociste blaski monstrancyi, czy też we własne dusze, nie wiem, wiem tylko, że te głosy tysięcy były jednym jak świat ogromnym, głosem, były pieśnią milionów, były wołaniem najtajniejszych głębin człowieczych, były żalnym jękiem przyziemnego bytu u bram nieśmiertelności, były krzykiem ziemi zapomnianej do Boga, do Boga miłosierdzia i miłości.

Każda dusza zawodziła przed Panem gorzką pieśń życia; każda dusza skarżyła się żałosnym płaczem i każda dusza żebrała o zmiłowanie.

Niby krze ogniste, wybuchnęły serca i śpiewały całą nieukojoną męką, wszystką wiarą wszystką miłością i wszystką mocą żywota śpiewały. Huragan głosów odrywał się zwolna od ziemi, bił w niebo, huczał coraz potężniej i rozlewał się coraz ogromniej, jakby ponad całym światem, jakby już wraz z nimi śpiewały wszystkie bory i ziemie, i wody, i nawet to słońce które wyzierało czerwoną źrenicą i stwór wszelaki...

Dopiero po skończeniu mszy pomilkły i śpiewy.

A po krótkim odpoczynku i po przybyciu paru księży, najdziwaczniej poprzebieranych, rozpoczęła się właściwa praca misyjna.

I cały dzień ołtarz jarzył się zapalonemi świecami, cały dzień oblegały go tłumy rozmodlonych i cały dzień, prawie bez przestanku, księża nauczali, słuchali spowiedzi, komunikowali, dawali śluby i chrzcili.

Przeszło pięć tysięcy osób czekało na to z upragnieniem.

Byli tacy, którzy dwadzieścia mil przyszli, przekradając się lasami, jak wilki.

Byli tacy, których chrzczono, dawano im śluby i zarazem chrzczono ich dzieci.

Byli tacy dorośli, żonaci, dzietni, a którzy po raz pierwszy w życiu widzieli mszę.

Byli i tacy, a takich znajdowało się najwięcej, którzy za każdą mszę wysłuchaną, za każdą spowiedź, za ochrzczenie każdego dziecka, za wzięcie ślubu, za polski pacierz i za polską książkę brali kije, płacili kary i całe miesiące przesiedzieli w więzieniach.

A jednak wszyscy przetrwali!

Cisi, prości, spokojni, wierni, a niezłomni i niezwyciężeni.

— Taki jest, panie, nasz lud na „Czerwonem Podlasiu“.

Skała, w którą przez czterdzieści lat biły całe huragany piorunów i nie zmogły, przetrzyma i wyodrębnienie Chełmszczyzny i nowe prześladowania: przetrzyma wszystko i wszystkich...

*) W. St. Reymont: *Z ziemi Chełmskiej*. Szkice i wrażenia z podróży po Chełmszczyźnie. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa. 1910.

FRANCISZEK TUREK

W noc wigilijną.

Zmąciły ciszę dzwonów serca możne
i rozpłynęły się w powietrzu pieśnią:
snu nie zbudziły, gdyż ludzie dziś nie śnią,
jeno się w pieśni rozśpiewują zbożne;
a czują w piersiach swych otuchę błogą
bo na Pasterkę, biją dzwony możne...
on tylko milczy, jakby czekał kogo,
przystanie czasem, jak żona Lotowa
w słup przemieniona, bez drgnienia, bez słowa.

Patrzą się dzieci w świetlaną choinkę
syte, wesołe, jako aniołkowie!
a tu wichura jęczy po Krakowie,
i po zaułkach roznosi zadymkę
I on się cicho uśmiechnie w choinkę
jakby sam ujrzał za oknem twarz drogą
a wiatr mu lica bije jak ostrogą...
Kolędy na dwór cisną się przez szyby;
bawią się rodzin szczęśliwe ogniska
gdzie drzewko mnóstwem jasnych świec połyska...

a on wciąż błądzi po mieście, jakgdyby
chciał drogę swego odnaleźć ogniska,
kędy na stole opłatek i ryby!
gdzie można spojrzeć na choinkę zbliska,
gdzie się powiada: matko, ojcze, bracie!
gdzie za kęs chleba — uścisk, łza w zapłacie;
gdzie ciepła izba, gorące kolędy...
ale którędy ta droga?... którędy?...
Już ludzie spieszą na Mszę z duszą błogą,
lecz w swej radości nie widzą nikogo.

Kraków, 1912 r.

CEZARY JELLENTA.

ASSYŻ.

(Fragment).

Jeśliś przemykał się wąwozami Apeninów, lub choćby tylko szedł wzdłuż ich podnóży — jeśliś wogóle miał sposobność patrzeć z dołu na pasma gór włoskich — znasz dobrze owe szare kupy gniazd czy kryjówek, przylepionych hen, wysoko, do równie szarych pochyłości.

Gniazda owe, setki domów i jednej — dwóch smukłych, strzelistych wieżyc kościelnych wśród monotonii płaskich dachów — to kamienne miasta i osady, z pozoru i widziane z daleka puste i nieme, jak zwaliska — wewnątrz zaś rojne, rozgrzane i głośne.

Do stóp Assyżu, nazywanego przez niejedną mądrą książkę miasteczkiem, zbliżamy się zdumieni. I on też zawisł kędyś na znacznej wysokości, pod grzebieniem dość wyniosłych gór. Ale jakże szeroko i majestatycznie roztoczył się z zachodu na wschód! Jakże domy jego i pałace i kościoły nie podobne są do stosu ruin. Jakże ich białość w rozłożystej oprawie zieleni wiecznie wiosennej nie przypomina zgoła posępnej szarzyzny górskich gródków włoskich.

Wydaje się ona raczej bielą zwietrzałych, starych marmurów.

Bardzo prędko przekonywa się wzrok, że wyobraźnia była wprowadzona w błąd niedorzecznemi zapowiedziami. Pewien poczciwy inteligent z Riccione, dziwił się, że można jechać do Assyżu, tej „dziury“ górskiej, na dłuższy pobyt, skoro tak łatwo ją przejrzeć wzdłuż i wszerz w ciągu dnia jednego....

Spojrzałem na punkt najwyższy — spojrzałem potem na połać miasta wschodnią, zwróconą w stronę Perugii. Tego objęcia było dość, ażeby mię napełnić uczuciem głębokiego respektu, a myślom moim dać naukę, że tu stosować trzeba całkiem inną — ogromną skalę.

Oto punkt najwyższy, bo królujący nad Assyżem, szeroki dyadem potężnej warowni, zburzonej do połowy. Trzyma się jeszcze olbrzymi trzon środkowy, kolosalny monument dawnych, jeszcze przedlongobardzkich czasów. Opasujące go i wielkim kręgiem zatoczone mury, ciągną się od jednej baszty do drugiej całe staje. W skróceniu perspektywicznem piramida to, złożona z redut, wież, szkarpów i krużganków, domagających się żywo, aby je i dzisiaj jeszcze zużytkowano. Przyzwyczajono się uważać je za system naturalnych opok, za przypadkową symetryczną konfiguracyę skał raczej, niż za dzieło rąk ludzkich i nazywać: *Rocca maggiore*.

To wyniosłe czoło miasta już dzisiaj nie tchnie drapieżnością i wcale nie groźnie patrzą w dal jego porosłe murawą szczerby. Gromi oczami, ale oślepłemi, grozi dzióbem, ale zakrzywionym nieszkodliwie ze starości. Zostały tylko wspomnienia stu przejść, kiedy warownia była grodem, rezydencyą, obozem, wreszcie koszarami artyleryi, również już porzuconemi. Przeszły tędy majestaty królów, książąt, którzy się tu sadowili, chronili, wychowywali, odnawiali cyklopowe budowle, tudzież papieży (Inocentego III., Piusa II., Sykstusa IV., Pawła III.).

Umarłemu kolosowi oddawszy wszystkie jego imiona i tytuły, ogarniam duszą taras, leżący poniżej, a przedewszystkiem ów kraniec Assyżu, wysunięty w stronę Perugii.

Tutaj — i wielkość wymiarów i życie. Jeszcze nimem poznał i dowiedział, a raczej domyślił się, co to jest, już mię zadziwia, zachwyca, porywa olbrzymia gra esplanad, spiętrzonych jedna nad drugą i jakiś wspaniały bujny rytm wysokich, żłobionych we fundamentach arkad. Ich ciemne prostopadłe pasma, u góry okrągło sklepione, są tak wysokie, że stopami swemi giną w gęstwinach oliwnych ogrodów, ścielących się powyżej samej rajskiej doliny umbryjskiej. A jednak tak są jeszcze nizkie i niedostateczne, że nad niemi wznosi się drugi szereg bliźnich łuków, który ciągnie się już nie jako podmurowanie, lecz długą przestronną galeryą, zapraszającą do spaceru po niej.

Ale to nie koniec. Na prawo i na lewo znowu biegną platformy, wsparte na pracowitych zbarczonych podwalinach, tak samo czerniejących otworami arkad. Jedne suną wprost ku miastu, inne, z przeciwnej strony, uciekają w dal, w przestrzeń — gdzie góra się już urywa. Wtedy olbrzymi krużganek, najbardziej ku skrajowi zmierzający, zakreśliwszy kąt prosty, cofa się w tył i przechodzi u krańca swego w stromy jakoby forteczny mur szczytowy, który zawisa wielką krzesanicą nad rozkosznymi ogrodami i polami.

Tak więc wszystko to jest gigantyczną kombinacyą szalonych tarasów i podmurowań, mającą na celu przedłużenie miasta, które ani marzyć mogło, żeby się samo przez się, drogą naturalnego rozwoju, rozgałęziło w tę stronę. Ażeby w tem miejscu podnoże gór podnieść do wysokości poziomu Assyżu, trzeba było idei większej i szczególnej, i celu osobliwego. Idei tej ucieleśnieniem stał się klasztor św. Franciszka.

Cała owa złożona koordynacya gmachów i tarasów, architektury i niwelacyi, osadzona lekko, zgrabnie a potężnie, to właśnie strona zewnętrzna sławnego klasztoru. Stworzono nowy rozległy teren pod nową wielką i uprzywilejowaną siedzibę ludzką.

Jednocześnie — to drugie ogólne wrażenie, któremu się oprzeć niepodobna — zdobyto inną wielką korzyść.

Daleko wybiegające galerye, tak się ustawiły frontem na bliższą i dalszą perspektywę dolin i gór, tak objęły jej połać swemi skrzydłami, jak gdyby ją chciały w ramionach swych zamknąć. Zapanowały nad spadkami sadów i plantacyj i patrzą oto szerokiemi, a niezliczonemi wolutami wprost przed siebie, ku Apeninom fioletowym i w dół ku równinie. Chłoną i piją widok rozpostarty, rozległy, promienny i cudnie spokojny, a bogaty. I to nie z wyżyn dzikich i zawrotnych, nie z uczuciem niesamowitem — lecz z wysokości umiarkowanej, prawie że po epikurejsku kołyszącej ducha

I siąść na parapecie muru można bez nerwowego drżenia i błądzić godzinami pod stropami galeryj, i dać się magnetyzować wiekuiście czarującemu uśmiechowi, przykuwającemi uśmiechami natury — Giocondy. Ani na chwilę nie ma do nas przystępu uczucie osamotnienia, lub gorzkiego, w pancerz zakutego wyniesienia się ponad świat i przyrodę. Jest się z nią zbratanym, zespolonym; władasz nią w pełni miłości i zachwycenia. Pieścisz i jesteś nawzajem pieszczony.

O bazylice samej, przylegającej do klasztoru, jeszcze nie mówię. Stoi ona na planie nieco dalszym. Widać jej szczyty i płasko zakończoną wieżę dzwonnicy i nie trudno dostrzedz, że jest zrośnięta z klasztorem w jedną wielką całość. Wznosi się ona już na gruncie naturalnym, który się łączy z peryferyami miasta.

Po takich zwiastunach wielkiego stylu, już Assyż przestaje być „gniazdem“, łatwem do ogarnięcia powierzchowną impresyą. Długo jednak jeszcze tumani on przechodnia obcego. — Ulice wązkie i jeszcze węższe przecznice, lada chwila, zda się, wyprowadzą na błonia. Powietrze, zagęszczone między mostami i wysokiemi domami, nie obiecuje rzeczy szerokich. Przestrasza prowincyonalne chełpienie się każdą większa nieco przestrzenią; najlżejsze rozwarcie dusznych arteryj, np. przy skrzyżowaniu się już nosi szumną nazwę „Piazza“, miano głośnego patryoty, poety lub króla.

Jednakże sieć ta, chociaż nieraz męczy, bo zmusza to piąć się w górę, to schodzić po sto

WŁADYSŁAW PROKESCH.

Nieznane pisma Hugona Kołłątaja.

Jeden z najwybitniejszych polskich mężów stanu XVIII wieku, wielki dyplomata i reformator społeczny ks. Hugo Kołłątaj, którego setna rocznica śmierci przypada na rok 1912, jest nietylko jako statysta i polityk, ale także jako pisarz jedną z najciekawszych postaci swojej epoki.

Do wszechstronnego jej poznania i ocenienia przystępuje w ostatnich czasach z czcią i pietyzmem historya, która dotąd nie wydała ostatecznego sądu o tym działaczu i pisarzu, z równą namiętnością potępianym jak z zapałem wielbionym. Ustalenie tego sądu, wycieniowanie prawdziwego profilu Kołłątaja, będzie możliwem dopiero po odnalezieniu zaginionej lub ukrytej ostatniej części ogromnej jego literackiej spuścizny, której historya jest dosyć zagadkową i skomplikowaną.

Pierwszą o niej wiadomość podał w parę dni po zgonie b. podkanclerzego, jen. Kossecki na posiedzeniu centralnem Tow. przyjaciół nauk w Warszawie. Z relacyi jego dowiedziano się, że Hugo Kołłątaj testamentem własnoręcznym zapisał wszelkie swoje rękopisy, notatki, korespondencye i papiery naukowe długoletniemu sekretarzowi swemu, Michałowi Szymańskiemu.

O spuściźnie tej, której jak dotąd część tylko odszukać było można, podał dalsze szczegóły historyk Aleksander Kraushar. Na podstawie odnalezienia aktu rejentalnego, spisanego w Miechowie przed notaryuszem Wiślickim w r. 1825, gdzie wyliczono tytuły wszystkich zostałych po Kołłątaju rękopisów.

Ostatnim śladem tej spuścizny jest ogłoszony w r. 1842 przez profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Ferdynanda Kojsiewicza prospekt wydawnictwa wszelkich pozostałych po Kołłątaju rękopismów, stanowiących własność Michała Szymańskiego.

Wydawnictwa tego ukazały się, jak stwierdza bibliografia Estreichera, tylko dwie prace „Rozbiór krytyczny zasad historyi początków rodu ludzkiego" w trzech tomach, a następnie w roku 1844 „korespondencya listowa z Tadeuszem Czackim" w 4-ch tomach. W r. 1892 wreszcie w „Zbiorze pamiętników XVIII w." wydawanym przez Żupańskiego w Poznaniu ukazały się Listy Kołłątaja, pisane z emigracyi w latach 1792—1793 w wydaniu L. Siemieńskiego. Niestety Siemieński nie podał w jaki sposób przyszedł do posiadania rękopisu Kołłątaja, zaczem ostatni ślad tej spuścizny zaginął. Być może, że w rękopisach nieuporządkowanych Biblioteki Jagiellońskiej znajdzie się jeszcze jaka część tego literackiego remanentu, dotąd jednak pozostaje ona jeszcze w ukryciu.

Z wykazu podanego w swoim czasie przez Kraushara wynika, że spuścizna rękopiśmienna była bardzo obfitą, różnorodną i zawierała cenne materyały, przyczynki i luźne notatki odnoszące się do działalności Kołłątaja, który aż do samego zgonu pracowitego żywota nie wypuszczał z ręki pióra.

Do pełnego wizerunku tej znacznej w dziejach porozbiorowej Polski i jej umysłowości postaci, dotąd wszechstronnie jeszcze nie poznanej i nie ocenionej niezbędne jest poznanie tych materyałów i tej spuścizny pisarza, która jak się z ogłoszonych szczątków okazuje najciekawsze może jego wynurzenia pamiętnikowe, rzucające światło na przeciwności jakich padał ofiarą u schyłku życia.

W ostatnich czasach badania historyka prof. Dra Wacława Tokarza, który ogłosił większą pracę o Kołłątaju, posunęły rzecz naprzód. Pojawiły się też drobne przyczynki, jak zamieszczony w „Bibliotece Warszawskiej" z roku 1902 opis szczegółów uwięzienia Kołłątaja przez policyę austryacką w Przemyślu.

W drobnej części przyczynkiem będzie także odnaleziony przypadkowo przed 10 laty w rękach prywatnych rękopis utworów poetyckich, niedoszłego przywódcy Jakobinów polskich, o którym pragnę podać krótką tutaj wiadomość.

Pamiątka ta znalazła się dziwną losu koleją u jednego z antykwaryuszów w Rzeszowie, skąd przeszła w posiadanie osoby prywatnej. Jestto gruby zeszyt in quarto, oprawny w skórę, obejmujący kilkanaście arkuszy pisma. Na pierwszej karcie czytamy wykaligrafowany tytuł: „Hugona Kołłątaja prace poetyczne wybrane przez niego samego z rękopisu, których się bawił podczas swej niewoli w Josefstadzie i później". Poniżej przypisek: „Dyonizemu Kołłontajowi tę pamiątkę drogą zostawia i oddaje Marja Krasicka".

Porządnie i czysto przepisany ten rękopis poprzedzony jest na wstępie listem Hugona Kołłątaja do siostry Maryi z Kołłątajów Krasickiej. Dowiadujemy się z niego o czasie powstania tych poezyj i okolicznościach wśród jakich je napisał.

„Żądałaś W. Pani — pisze Kołłątaj, — mieć zbiór prac moich poetyckich, któremi się bawiłem podczas mojej niewoli w Josefstadzie. Czynię życzeniu jej zadość. Najdziesz w nim Pani moje smutki, moje Hymny z kilku Dawida Psalmów przełożone, moje różne zabawy w czasie niewoli lub później napisane. Najdziesz nareszcie trzy pieśni niedokończonego poematu o cierpliwości p. t.: „Jobiada". Mały ten zbiór dowiedzie, że jeśli bawiłem się rzeczą, której nie odpowiadała zdolność, byłem przynajmniej skromniejszy w wykroczeniu po za granice mego talentu i nie naśladowałem zbytkiem owych poetów, którzy kilkadziesiąt tysięcy wierszów dla księgarń i bibliotek, lecz nie dla czytelników przeznaczyli.

Od wczesnej młodości nie czułem w sobie gustu do pisania wierszów. Mało nawet naladem prac obcych, które mię bawić zdolne były.

Gust ten obudził się dopiero w więzieniu, osobliwie zaś w Josefstadzie, gdzie mając wolność pisania zbywało mi na dziełach stosownych.

„Każdy w tych pracach dostrzedz może niezgrabności i widocznego niedostatku ognia i imaginacyi, która wiekiem i doświadczeniem oziębiona, nie mogła postąpić po za uczucia mego nieszczęścia i niem jedynie zajęta była".

W dalszym ciągu tego listu opowiada Kołłątaj, że w więzieniu josefsztadzkiem miał do rozporządzenia autorów greckich: Herodota, Tucydydesa i Djodora, których lektura nie mogła w zupełności zaspokoić jego żądzy czytania i pisania. Wziął się wtedy po raz pierwszy w życiu do poezyi, której z natury rzeczy jako pisanej pod wpływem przygnębiających warunków otoczenia, były utworami przeważnie okolicznościowemi, nastrojonemi na nutę rzewnego smutku i melancholii. Nie przeznaczał ich nigdy Kołłątaj do druku, uważając je za wylew osobistych uczuć i nastrojów; z tem też zastrzeżeniem powierza je siostrze, wyrażając życzenie, aby poezye te pozostały rękopisem rodzinnym. Oto dalsze słowa listu:

„Ratuję na Jej żądanie wiersze od zagłady, ale uprasam, aby te poetyczne prace nie były nigdy drukowane, ani za mego życia ani po śmierci. Przywiązanie W. Pani do mojej osoby sprawi, że je z ukontentowaniem posiadać i czytać będziesz. Wszelako nie mam tyle własnej miłości, żebym nie miał sam siebie w tej mierze osądzić. Znam owszem, że te prace nie zasługują ze strony sztuki, aby się dostać mogły w ręce publiczności. Wszyscy w takowych dziełach szukają jedynie piękności, mało jest takich, którzy chcieliby poznać stan serca w jakim się naydują piszący. A gdyby nawet z tego względu wiersze moje się podobać mogły czytelnikom, byłaby to próżność, którą się nigdy ludzie nie lubią. Bo cóż obcych, tembardziej odległą potomność zatrudniać może, w jakim stanie naydowały się moje uczucia podczas tak długiej niewoli? Przykład mego cierpienia i tylu ofiar, na które się wystawiłem, nie jest wiele potrzebny dla współczesnych ani dla przyszłych pokoleń. Cnota miłości ojczyzny i dawnych swobód nie należy już do ich powinności moralnych. Insza postać rzeczy, insze wychowanie prowadzi ich do wcale różnych obowiązków. Zatem dla oszczędzenia mi tej spokojności, dla uchronienia mię od krytykowania, wiersze moje, których wygórowany gust i talent w poezyi nie może poprzestać na mierności, upraszam aby ten zbiór był tylko naszym rękopismem domowym i pod tym jedynie warunkiem oddaję go w ręce W. Pani".

Rodzina spełniła wolę Kołłątaja. Rękopis autora „Listów anonima" spoczywał przez cały wiek w archiwum rodzinnem. Gdy atoli losu koleją ciekawy zbiorek znalazł się w kramie antykwara, obowiązkiem jest potomności wcielić zawartość tych kart do dorobku piśmienniczego tak niepospolitego na tylu polach publicznej działalności człowieka. A choćby zbiór tych utworów nie miało nawet wzbogacić literatury, ani przymnożyć sławy i talentu autorowi, to pozostanie charakterystycznym wyrazem jego uczuć, myśli i nastrojów, i ukaże niedość znane strony jego fizyognomii duchowej.

Na wstępie znajdujemy dwa wiersze okolicznościowe zatytułowane „Smutki", rzucone na papier jako upamiętnienie rocznicy uwięzienia w Ołomuńcu. Pisane w stylu klasycznym, ciężkim, pełnym porównań archaicznych, przepełnione osobistemi uczuciami i wspomnieniami ilustrują przygnębiony nastrój więźnia, który przez długie lata pokutował w twierdzy austryackiej. „Elegia na śmierć matki", sześć „Hymnów z Dawida Psalmów", illustrujących nastrojem i treścią dolę więzienną Kołłątaja, wiersze okolicznościowe do I. Z. (Zajączka) i „Daremne projekta" składają się na jednolitą wiązankę skarg i żalów, które splatają razem opis losów więźnia z ostatniemi wydarzeniami politycznemi i są wyrazem nie tylko osobistego żalu i tęsknoty, ale często nawet wyrzutem i skargą, skierowaną do osób trzecich.

O ile tą pierwsza grupa, ze stanowiska poetyckiego nie przedstawia się jako zabytek wartości literackiej, o tyle zasługuje na uwagę i wyróżnia się nie tylko formą artystyczną, ale pomysłem i znaczną fantazyą obszerniejszy, bo z trzech pieśni złożony, ale niestety, niedokończony utwór p. t. „Jobiada" czyli poemat o cierpliwości.

Szeroki zakrój epiczny utworu jakoteż znaczny aparat erudycyi teologicznej, jaką się autor popisuje, świadczą, że z pomysłem tym Kołłątaj od dłuższego czasu nosić się musiał i zwolna a mozolnie materyał do niego zbierał i gotował.

Jestto historya Joba biblijnego, podjęta jako tło do kompozycyi, której właściwą osnową i treścią jest walka dyabłów i opis poetycki państwa piekielnego. Wszystko jest tu oczywiście allegoryą, ale allegorya ta przybrana jest w szatę tak realistyczną, że kieruje myśl czytelnika na pełne fantazyi szczegóły i daje wyrazisty obraz sceneryi pokrewnej poniekąd pomysłom „Boskiej komedyi".

W pieśni pierwszej Bóg rozprawia z szatanem o Jobie i wskazuje tego męża jako godzien naśladowania wzór cnoty i pobożności. Szatan utrzymuje, że Job tylko dlatego jest cnotliwym i bogobojnym, ponieważ mu się dobrze powodzi i we wszelkie opływa dostatki. Aby szatana przekonać, że tak nie jest, Bóg oddaje mu Joba całkowicie i pozwala wystawiać na próby najcięższe. I szatan przystępuje do dzieła.

Pieśń druga niesie obraz piekła. Na naradzie piekielnej w państwie Lucypera zabieramy znajomość ze wszystkimi dyabłami: Autor wymienia ich nazwy znane nietylko w Biblii, ale pojawiające się w pismach rozlicznych egzorcystów, a w przemówieniach ich streszcza naukę średniowiecznych teologów o dyabłach i ich wpływie na sprawy ludzkie. Piekło uchwala wojnę przeciw Jobowi, a Lucyper obejmuje dowództwo.

W trzeciej pieśni wojna dyabelska zaczyna się na całej linii. Lucyper wysyła na ziemię Jędzę, aby skłóciła ludzi i sąsiadów Joba, i zapaliła do wojny przeciw niemu. Udaje się również o pomoc do aniołów, rządzących wiatrami a uzyskawszy zewsząd posiłki, rozpoczyna prześladowanie ulubieńca Bożego.

Na tem urywa się wątek „Jobiady". Jaki był dalszy plan poematów — niewiadomo, gdyż Kołłątaj do Ołomuńca przeniesiony, otrzymawszy tam pozwolenie korzystania z biblioteki, nie powrócił więcej ani do tego poematu, ani wogóle do poezyi, której tylko okolicznościowo w braku poważniejszej rozrywki umysłowej pióro swe poświęcił.

„Jobjada" jest jedynym w piśmiennictwie naszem utworem poetyckim, wprowadzającym dyabła i czyniącym go bohaterem epickiego opowiadania. Egzotyczna treść ujęta w formę zupełnie poprawną, wzorowaną na rytmie Wergilego, czyni ten poemat znamiennym objawem literackim, godnym ze wszech miar bliższego rozpatrzenia, a przedewszystkiem godnym ogłoszenia go w druku.

Poetą nie był Kołłątaj, ale te drobne okruchy jego twórczej fantazyi i lotów poetyckich, świadczą, że był nieodrodnem dzieckiem umysłowości swojej epoki, znawcą i wielbicielem poezyi klasycznej, purytaninem języka. Treść i nastrój ich mówi o wielkiej tęsknocie jego za krajem, o wielkiem umiłowaniu spraw, którym żywot poświęcił. A choć tu i owdzie brzmi w nich nuta osobistych żalów i uraz, choć nawet sam wypisuje sobie tu i owdzie pochwały, to jednak przeważa w nich odcień głębszej szczerości przekonania i uczuć serdecznych, ukazujących bądź co bądź w pogodniejszem świetle duchowy jego wizerunek.

HUGO KOŁŁĄTAJ.

Smutek I.

Elegia na rocznicę bitwy pod Maciejowicami.

(10 października 1795)

Oyczyzno dziś Twej zguby rocznica przypada
Dziś Kościuszkę oddała w ręce Moskwy zdrada
Dziś Polak stracił serce umrzeć przy Twej sprawie
Dziś przyszedł koniec jego cnocie, męstwu, sławie.
Szczęsny, Xawery i Ty próżny Sewerynie,
Uszliście kary, lecz Was przekleństwo nie minie.

Smutek II.

Na rocznicę swego uwięzienia w Ołomuńcu.

Już raz drugi w najdalsze zapędzone strony
Wraca słońce powiększyć dzień nadto skrócony,
Jak mię odrodny Polak oczernił i zdradził,
Jok mię nieludzki sąsiad w więzieniu osadził.

(Z nieogłoszonych drukiem manuskryptów Hugona Kołłątaja).

MARYAN SZYJKOWSKI.

Jeszcze jedna rocznica.

W jubileuszowym roku Skargi, Kołłątaja, Krasińskiego i Kraszewskiego przypomnieć się godzi postać jeszcze jednego „jubilata", nam, współczesnym, niemal obcą, choć obdarzoną pierwszorzędną zdolnością rymotwórczą i w dziejach literatury ojczystej odgrywającą rolę wybitną. Dnia 12 grudnia 1812 roku umiera pisarz, którego Mickiewicz nazwał „najbieglejszym i najbardziej skończonym, jaki kiedykolwiek był w Słowiańszczyźnie", „największym w literaturze Stanisławowskiej", „prawdziwym Grekiem z czasów Peryklesa albo Łacinnikiem z epoki Augusta". Umiera autor „Zofiówki", Stanisław Trembecki, na którego twórczości kształcił się w pierwszej fazie rozwoju talent Mickiewiczowski, przyswajając sobie trwale nieporównaną jędrność i potoczystość wiersza szambelana Stanisława Augusta.

Jedna to z najbardziej typowych postaci w epoce naszej poezyi pseudoklasycznej, jakkolwiek znamy ją zaledwo w najgrubszym szkicu, w którym wiele linij znaczy się niewyraźnie, wielu zaś brak zupełnie. Nie zdobyto się dotąd na poprawną edycyę pism tego polskiego Wersalczyka, który sam drukował jak najmniej, a jeszcze rzadziej podpisywał swoje utwory własnem nazwiskiem. Stąd i wydania pośmiertne dzieł autora „Zofiówki" są i bardzo niezupełne i w wielu razach co do kwestyi autorstwa poszczególnych wierszy wątpliwe, zaś pod względem poprawności tekstu nie mogą zadowolić najskromniejszych wymagań.

Już jednak i z tego ułamkowego materyału wyłania się ciekawa sylwetka nadwornego poety, na której duch czasu niezatarte wycisnął piętno. Sprawiło to przedewszystkiem spędzenie kilku najpiękniejszych lat młodości, tej „rzeźbiarki życia", w Paryżu, w tej metropolii „dobrego gustu", pod urokiem dworu Ludwika XV-ego, salonów pani Geoffrin i du Deffand, w wysokiej atmosferze intelektualnej takich ludzi, jak d'Alembert, Diderot, Grimm, St. Lambert i Holbach, a w pierwszej linii *„magnus parens"* wieku oświecenia, Wolter. W takiej szkole uformowała się myśl młodego cudzoziemca z Polski na modłę popularnych haseł Zachodu z tem wszystkiem, co było w nich zdrowe i użyteczne, a jeszcze wyraźniej z tem, co stanowiło ich strony ujemne. Wielka ogłada towarzyska, niepospolity smak w rzeczach literatury pięknej wedle ówczesnych wymagań, szeroka tolerancya wyznaniowa, wyjątkowa erudycya, choć poza znawstwem filologii klasycznej, nieco płytka i dyletancka w swoim uniwersaliźmie, a obok tego widoczny indyferentyzm polityczny i wyznaniowy, epikureizm, jako zasada życiowa i słabo wyrobione poczucie godności osobistej — oto są światła i cienie, w których ukazuje się charakterystyczny profil polskiego Piotra Aretina. Nie umiejąc pracować, a odziedziczony po ojcu majątek przepuściwszy na wino, karty i kobiety, poprzedzony famą „zabijacza markizów", z których pono pół kopie miał ułatwić w pojedynku dostanie się na pola Elizejskie — uzyskuje Trembecki miejsce na dworze króla Stanisława zrazu w charakterze szambelana, potem i sekretarza królewskiego. W tej suto opłacanej a mało wysiłków wymagającej roli, przepędza Trembecki znaczniejszą część życia, dzieląc losy najbliższego otoczenia króla i na wygnaniu w Grodnie i aż do śmierci króla (1798) w Petersburgu. W zamian za to oddaje na usługi polityki królewskiej swoje pióro, należy do stałych uczestników obiadów czwartkowych, ożywia towarzystwo dowcipami, które potem powtarzała cała Warszawa, odczytuje tam bajki, wzorowane na Lafontainie lub wiersze pochwalne na cześć króla i różnych osobistości wpływowych, gdzie sam siebie zestawia z „Kiopkiem, faworytnym szpicem" króla Jegomości. Po śmierci Stanisława Poniatowskiego przechodzi bez wahania na żołd najzaciętszego wroga królewskiego, Szczęsnego Potockiego, i jako jego rezydent w sędziwej starości kończy życie w Tulczynie, stworzywszy tamże na cześć żony Szczęsnego, słynnej Zofii Greczynki, ostatnie i największe (do 500 ww.) swoje dzieło: „Zofiówkę".

To, co utworom Trembeckiego zapewnia nieprzemijającą wartość, co stanowi najprzedniejszą i jedyną dziś ich zaletę, to tkwi w ich stronie formalnej. Od pierwszego, znanego wiersza, aż po najpóźniejszy, wszędzie ten sam kunszt panowania nad formą, który tak pięknie określił Alojzy Feliński w wierszu „Do Stanisława Trembeckiego".

> Powiedz, proszę, Trembecki, skąd ty bierzesz [rymy?
> Zdają się być posłuszne twemu rozkazowi,
> Nigdy cię w twoim biegu rym nie zastanowi,
> Nigdy twojej łatwości nie krępuje sztuka,
> Zda się, że nie ty rymu, lecz rym ciebie szuka.

Istotnie łatwość formy wyróżnia całą duchową spuściznę literacką szambelana ostatniego króla. Niepodobna odznaczyć w niej poszczególnych faz rozwojowych; wszędzie tasama potoczystość wiersza, tensam wysoki poziom artystycznej ogłady, jednakowo równy, spokojny a chłodny nurt pseudoklasycznej sztuki, przypominający rzeczkę Kamionkę, ujętą w „Zofiówce" w sztuczne łożysko genialną ręką Metzla.

A przytem nie jest bieg tego strumienia monotonny; tęże samą sztuczną rozmaitość efektów hydrotechnicznych, która do dziś zdumiewa zwiedzających park Zofii Potockiej pod Humaniem, możnaby przyrównać do rozmaitości formy w poezyi Trembeckiego. Obok najczęstszego aleksandrynu — pojawiają się w wielkiej obfitości, zwłaszcza w bajkach, inne typy stroficznej budowy wiersza. Ta rozmaitość, płynność i poprawność wiersza były przyczyną, że Mickiewicz znacznej ich liczby wyuczył się na pamięć i innym to czynić zalecał, jako skuteczny środek przyswojenia sobie wrażliwości muzycznej na rytm wiersza. Poza tem, jak wiadomo, podziwiał wielki romantyk lapidarność i trafność dykcyi Trembeckiego, oraz plastykę jego obrazowania, co nie pozostało bez wpływu na twórczość Mickiewicza, zwłaszcza w pierwszych jej płodach, jeszcze w tonie neoklasycznym trzymanych.

O ile jednak formalny wyraz muzy Trembeckiego, tak wysoko ceniony zwłaszcza przez poetów Księstwa Warszawskiego, do dziś istotnie nic ze swoich zalet nie stracił, o tyle treść jego wewnętrzna nikogo nie wzruszy, ani nawet nie zajmie, a w tendencyi może często urazić i oburzyć, zwłaszcza w tych licznych ustępach, które, bez względu na moment dziejowy, nie skąpią panegirycznego kadzidła carowej Katarzynie, Aleksandrowi, Księciu Repninowi i i. Dopatrywano się w tem (Szujski i Spasowicz) wyrozumowanej teoryi panslawistycznej, której Trembecki ma być pierwszym polskim zwolennikiem; w istocie jednak panslawizm ten przybiera najcyniczniejszą formę carofilizmu, którego wina spada w pewnej części niewątpliwie na tych, którym Trembecki bez zastrzeżeń oddał swój talent w usługi. Nie było zaś w tem ani miłości, ani przekonania, jak tego dowodzi korespondencya Trembeckiego z królem, ogłoszona w „Ateneum" 1897 roku. Stąd chłodem wieje od tych pięknych i wygładzonych wierszy nawet w tych miejscach, w których autor ich udaje patos lub oburzenie. Albowiem jak trafnie zauważył Mickiewicz w swoich wykładach paryskich — Trembecki „wysławiał wielu ludzi i wiele rzeczy, ale nic i nikogo nie kochał".

WACŁAW WOLSKI.

TRENY.

Kocham biel lilij, operlonych rosą...

...Kocham biel lilij, operlonych rosą,
Bo to są kwiaty niewinne, dziewicze,
Co, niby polskie, łzawe Beatrycze,
Bogu woń — skargę od tej ziemi niosą...

Gwiazdom liljowa woń szepcze tajemnie,
Co tu się z Polską naszą drogą dzieje,
Że już, znękani, tracimy nadzieję,
Że się grążymy w jakieś lodne ciemnie...

A Bóg i gwiazdy na te smutne wieści,
Tych białych lilij rozrzewnione wonią,
W ciszy Wieczności Swej łzy ciche ronią
Wielkiej, ojcowskiej nad Polską boleści...

Kocham biel lilij, co wonią w noc dyszą
Czarowną, niby cicha tajemnica,
W mgłę rosą łzawe, śnieżne kryjąc lica,
Kojąc mą duszę swą anielską ciszą...

---

pniach w dół, jednocześnie wciąga w siebie i podnieca. Przykrości są krótkotrwałe i niedość mocne, żeby zniechęcić do nieprzerwanej wędrówki. Zapachy stajen, dostarczających koni dla turystów, oraz swędy oliwne tratoryj, nie potrafią znieczulić na niesłychaną rozrzutność antycznych zabytków. Charakter starożytny, średniowieczny przeważnie, wypiętnowany jest dosadnie na każdym murze i na każdym gzemsie. Jestto nieprzebrane bogactwo malowniczości, która zrodziła się sama, wprzód mocą piękna, a potem mocą swej zamierzchłej epoki-kolebki, a wreszcie zrodzoną została przez położenie Assyżu na stoku górskim.

Ono to zdziałało połowę tych nadzwyczajności i tej skupionej nad wyraz i jednolitej gęstwy plastycznych i malarskich efektów. Bowiem z konieczności ulice pną się jedna nad drugą, aż prawie po sam szczyt warowny góry. Domy tendencya naturalna zwróciła na południe, ku jasnej dolinie. Unieś głowę, a ujrzysz nad sobą ogrody, winnice, wirydarze, ganki i balkony. — Wiele budynków prastarych i na pół walących się, a zamieszkałych przez biedotę, posiada na górnem piętrze cudowne „loggia", którychby im, dla szlachetnego rysunku, pozazdrościć mógł niejeden pałac książęcy.

Zachodzi tu też dość częste zjawisko estetycznej mimicry. Dolina, wspólne dla wszystkich źródło natchnienia i rozkoszy, pociąga i pobudza do rywalizacyi. Każde domostwo chce mieć przy sobie miniaturową Umbryę. Każdą piędź ziemi plantuje winogradem, zdobi cyprysem lub kępką bambusów, oliwką lub nieszpułką, morwą, pigwą lub pękatemi dyniami. Nadwątlone, pochyłe i spękane mury dziwnie młodnieją w takiem kwitnącem otoczeniu. A gdy niema poletka ziemi, wiesza się przed oknami na hakach donice, i w nich się hoduje kwiaty.

Na przeczuice miejsca właściwie niema; trzeba przecież wyzyskać każdą okazyę widoku na szeroki uśmiechnięty świat. Zazwyczaj więc tylko schody lub ciasne spadziste zaułki wiodą na ulice wyżej położone. Powóz przez nie nie przejedzie, co najwyżej małe dwukołówki, zaprzężone w maleńkie sycylijskie koniki, lub pokorne osły.

Jest jedno uczucie, towarzyszące stale wędrówkom po Assyżu — że jeśli gdzie, to tutaj warto chodzić bez planu, puszczać się na „odkrycia", zostawić na później systematyczne zwiedzanie i badanie. Każde wyjście na miasto jest nagrodzone nowym nabytkiem i nową pięknością, która olśniewa i wzrusza swą cichością i ukojeniem. Co krok, to pyszna, wysoka brama sklepiona, nad jakąś gospodą lub spichrzem, łuk śmiały i ciekawy, i zda się grożący runięciem, to jedna z wielu bram miejskich, sędziwa a krzepka, romantycznie feudalna. Co chwila we fasadach domów zamurowane starożytne okna z charakterystycznym, łagodnym ostrołukiem zarania renesansu.

Widać, że domy dzisiejsze przebudowano z dawnych. Nierzadko spotyka się złomy trawertynu, z dawnych gmachów rzymskich, ciosane teraz przez kamieniarzy na materyał dla domów nowych. Często też wzrok uderzony zostaje wypukłym freskiem we wnęku narożnej kapliczki, tak pięknym, że zniszczenie jego sprawia po prostu ból fizyczny. To znowu zatrzyma cię źródło górskie, ujęte w marmurowy basen niesłychanej piękności i przeszlachetnej roboty. Wszędzie zaś rozsypany chaos niespodziewanych perspektyw, najśmielsza adaptacya budynków do pochyłego terenu, dziwaczne cokoły i przypory, występujące nieraz aż na środek ulicy.

Nie łatwo gdzieindziej o takie opanowanie gruntu i takie brawurowe pokonywanie jego trudności. Tutaj dopiero rozumie się prawdziwie wielka architektura, jak to ona stała się normalnym dalszym ciągiem przyrody, plastyczną, posłuszną a jednak zwycięską pokrywą wierzchnią terenu. Budowniczy tamtych czasów nie cofał się przed żadnym wybiegiem, budował rodzimie i organicznie; piękno stwarzał nie za pomocą wzorów, lecz je osiągał, niby niechcący, przez logikę i mądrość, przez śmiałość i fantazyę w siodłaniu trudności i niebezpieczeństw. W ten sposób powstała też owa rozmaitość i żywość kształtów architektonicznych, ten bezlik nieszukanych motywów, który ochłania wrażeniem wynalazczego polotu, samorodnego geniuszu, prostoty lapidarnej.

Już po dniach kilku przyrodzone muzeum Assyża tak rośnie dla widza, że przestaje starczyć oczów, pamięci i świeżości odczuwania.

Nie tylko plastyka i krajobraz tego miasta utrzymuje w napięciu wszystkie władze ciekawości i kontemplacyi, lecz i dwa bieguny jego historyi. Wspomnijmy, że tu się urodził nietylko jeden z najbardziej oryginalnych i twórczych umysłów chrześcijańskich, św Franciszek, a w dwanaście lat później jedna z najniezwyklejszych kobiet, św. Klara, lecz także i sławny poeta łaciński Propercyusz. Trzeba obdzielić swą uwagą nie tylko freski mistrzów czternastego wieku, sławiące osobę i cuda Ojca Serafickiego i jego towarzyszów, lecz i tablice rzymskie w kolumnadzie świątyni Minerwy.

Tutaj nietylko cudotwórczy patryarcha obłaskawiał wilka, lecz w pierwszych latach naszej ery św. Sabin obłaskawiał rzymskiego drapieżnika satrapę. Zaczął od tego, że na żądanie, aby odstąpił od Chrystusa, odpowiedział zdruzgotaniem posążku Jowisza, na który mu kazano przysięgać. W nagrodę obcięto świętemu ręce, a przyjaciół jego zamordowano. Wtedy on, krwawy ale żyjący kadłub, wtrącony do ciemnicy, zdołał wielkością ducha ukorzyć swego kata i rzucić go, skruszonego, do stóp krzyża.

Na szczęście, kiedy natłok pamiątek i krasomóstwo historyi nasiądzie kark, kiedy myśl zamąci się w labiryncie dawnych pałaców — nagle otwiera się widok na wielką dolinę i spływa do piersi dech szeroki, przestrzeń otwarta całemi wrotami widnokręgu. To drugi stały refren wrażeń doznawanych w Assyżu — to nagłe rozstępowanie się kulis i rozsuwanie zasłon. Przeto ciągła ufność nam towarzyszy, że po uciemiężeniu sławą kamiennych mas i brzemiennych wspomnień, przyjdzie zawsze krzepki, raptowny powiew od ogrodowych rozłogów i wzrok utopi się łakomie w dalekobrzeżny kobierzec równiny.

Jednym z takich wielkich wyłomów, odsłaniających szeroki horyzont, jest plac przed kościołem św. Klary. Tutaj wszystko, choć w nieolbrzymich rozmiarach, zaintonowano na swobodne *largo*.

A więc najsamprzód dwa potężne masywne półłuki, podpierające lewą północną stronę świątyni. Jakby dwie połowy tryumfalnych pokracznych bram, jedna za drugą przypartych do boku świątyni. Niema w nich cienia intencyi dekoratywnej, lecz ten właśnie absolutny brak fantazyi stał się dla oczów człowieka dzisiejszego najwyższą fantazyą, bezsymetryą i oryginalnością, która prześwietnie się dostraja do ogólnego charakteru romańskiej krępości. Do prawego boku kościoła przyrosły, jako jego przedłużenie, budynki klasztorne, które uciekają hen nad doliną długim tułowiem, pokrzywionym i nieregularnym, wspartym na skałach.

Na samym placu szerokie i rozłożyste wachlarze palm otaczają fontannę skweru, a nieco dalej, za nim, otwiera się niebo i ziemia. Długa balustrada kamienna, ciągnąca się równolegle do gościńca, a zbudowana gwoli wspaniałego widoku, jest jakoby parapet niezmiernej loży lub poręcz ogromnego belwederu. Od strony placu zamienia się ona na kilkadziesiąt metrów długą ławą kamienną, piękną i wygodną. Siedzieć na niej można, jak w zaklęciu ciszy i pozwolić perspektywie, aby wysyłała ku sobie swoje ożywcze fale górskiego powietrza, a woni od umajonego padołu, który kończy się aż u stóp Apeninów toskańskich i sabińskich.

KAROL IRZYKOWSKI.

Obrona literatury sensacyjnej.

(DYALOG)

JAN (*witając wchodzącego Maryana*). Dobrze, że przychodzisz. Mam tu wspaniały artykuł moralny jednego z pism tutejszych. Wiesz, kto jest winnym morderstwa i rabunku na pani G.?

MARYAN. Wyśledziła go już policya?

JAN. Nie policya, ale autor tego artykułu. Centowa biblioteka powieści kryminalnych, rozpowszechniana wśród młodzieży! Sherlock Holmes płodzi naszych domorosłych Arsenów Lupinów z taką samą logiką, z jaką kot jest winien istnieniu myszy. Zresztą przeczytaj!

MARYAN (*czytając, wreszcie*). Bardzo moralnie! Autor jest widocznie ożywiony duchem obywatelskim! (*składając pismo*) Tylko zdaje mi się, że ja ten artykuł kilka razy czytałem i to nietylko w naszych, lecz i w zagranicznych pismach. Najniemoralniejszą rzeczą jest szablon.

JAN. I to jest pismo, które samo drukuje wciąż powieści kryminalne i sensacyjne nietylko w odcinku, lecz nawet w felietonie, przeznaczonym dla polskich autorów!

MARYAN. A to mówi człowiek, który sam gustuje w sensacyjnej literaturze.

JAN. Gustuję, gustuję — do tego daleko. Ale wolę to, niż twoją nudną bibliotekę, pięknie oprawionych klasyków, niż „Treny", „Hermana i Dorotę", kapiącą od szlachetności Orzeszkową i zawiłe subtelności „Meleagra".

MARYAN. A jednak „Meir Ezofowicz" w takiem centowem wydaniu dla ludu, jakie proponuje autor, jeszczeby zrobił furorę.

JAN. Tylko dzięki pierwiastkom sensacyjności, jakie w nim są przecież! Podobne wydanie zresztą istnieje — i nie zakasuje nigdy wydawnictw Conan Doylego, i Buffalo Billa... Takie rzeczy wcisną się przecież zawsze, jest w nich coś elementarnego...

MARYAN. Wciskanie się jest przywilejem i racyą bytu pieśni, pluskiew i szczurów. Historya Kiwona wyszła w wydaniu setnem, którem dla publiczności odpustowej. Jakaż różnica jest między powodzeniem „Kiwona" a „Pana Tadeusza".

JAN. Zważ, o co mi chodzi. O obłudę w sprawach sztuki, obłudę, która nakazuje kult dla rzeczy nudnych; chodzi mi o karotowanie estetyczne publiczności starszej, a wynaturzanie przedwczesne gustu publiczności młodszej, o pewien praktykowany przez oligarchów naszej opinii system polityki estetycznej, system, który ściąga od ludzi gruby podatek zainteresowania i uwielbienia, a w zamian daje bardzo mało. Pokazuje się to najlepiej na stosunkach teatralnych. Ileż to razy dokucza się biednym dyrektorom, że za mało wystawiają Szekspira, Słowackiego, Fredrę, Bilińskiego, Wyspiańskiego, Schillera. To jest stałe „quousque tandem" naszych dzienników. Dyrektora szczypią w za mało klasyczny repertuar, tak jak magistrat w nieporządek na ulicach, pocztę w opóźnianie się telegramów. Kontrola naszego dziennikarstwa ma tak stałe, wyżłobione drogi, że możnaby dla niej napisać regulamin. I ojciec miasta Baczek, nauczyciel swych formułek pieczy nad ojczyzną, gotów jest w Radzie miejskiej interpelować: dlaczego się tak mało daje z repertuaru klasycznego, dlaczego panie dobrodzieju, tak mało ten tego, jakże mu tam — Fredry? Sam zaś od dwudziestu lat nie był w teatrze, woli tłustą anegdotę, popijaną porterem, niż Balladynę albo Beatrycę Cenci w teatrze, bo na te mało interesujące kobietki pośle swoją dwunastoletnią córkę, szczuplutką od gam i 10 letniego Stasia, który z płaczem idzie do teatru, bo mu właśnie w tym czasie rozgrać match footballowy na błoniach.

MARYAN. To są jednak sztuki sensacyjne, a nawet chwała Bogu, niemoralne.

JAN. Tak, jak wypchane tygrysy. Młodzież ma węch doskonały. I ma go póty, póki pan profesor od polskiego języka w wyższem gimnazyum nie napcha jej do głowy formułek snobistycznych.

MARYAN. Obrażasz swój własny zawód.

JAN. „Mundus vult decipi". Zresztą silne natury pomogą sobie same. Miałem jednego ucznia który pod wpływem romansów kryminalnych marzył o tem, aby okraść bank. Dziś jest doskonałym prawnikiem — i na najlepszej drodze do tego, by zostać dyrektorem banku.

MARYAN. Więc marzenie jego lat chłopięcych może być jeszcze spełnione.

JAN. A ja ci mówię, że w dziełach, opiewających czyny Tabareta, Lecoqua i Holmesa jest więcej strawy dla ducha, wymagającego przykładów sprytu, przenikliwości, niż... nie wymieniam... Hańba literaturze, która nie zaspakaja tego głodu. Wyszukiwać sprawcę zbrodni, wśród tysiąca stosunków ludzkich, to rzecz zaiste trudniejsza, ale i powabniejsza, niż szukać biednego x w zrównaniu matematycznem.

MARYAN. Uważasz więc głód sensacyi za to samo, co głód sprytu?

JAN. Ja tylko zwracam się do ciebie „Ty, który piszesz nadobne wiersze i was wszystkich, którzy piszecie: jeżeli w waszych dziełach nie będzie tego nerwu, który rozpala młodzieńczą wyobraźnię przy czytaniu Robinsona, Vernego lub ConanDoyle'a, to one mogą należeć do literatury, ale czytywane nie będą.

MARYAN. To znaczy, nie zbłądzą pod strzechy. Ale zarzekłeś się! Powiedziałeś: nerwu. Chyba więc nie żądasz, żeby te nasze dzieła były takie same co do tematu, lecz tylko, żeby „mutatis mutandis" zwracały się do tych samych pokładów duszy.

JAN. Tak jest, dobrze powiedziałeś: „mutatis mutandis".

MARYAN. Otóż „mutatis mutandis" to się właśnie wciąż dzieje. Tylko dla ludzi starszych wiekiem i doświadczeniem inne przedmioty są aktualnemi. Zapominasz, że po okresie Robinsona i Vernego przychodzi okres dojrzewania płciowego, a ten gruntownie zmienia nietylko tematy zainteresowania, ale i wogóle pogląd na świat.

JAN. Ale spójrz tylko na ogólny brak zainteresowania dla literatury wśród ludzi starszych, którzy nie mają z nią styczności z tytułu swego zawodu. Ja im się nie dziwię. Winien jest temu brak książek, któreby tym ludziom dawały to, co im dawniej dawał Robinson.

MARYAN. Winne są nie książki, ale to, że ci ludzie, to barbarzyńcy, analfabeci, chociażby ich zdobił tytuł akademicki.

JAN. Oho, rychło posłyszę piłę: „u nas niestety..."

MARYAN. Tym razem nie, bo tacy barbarzyńcy są wszędzie.

JAN. Daj im dzieła Poego, Wellsa — każdy je przeczyta.

MARYAN. Pożyczyłem niedawno mojemu szwagrowi „Człowieka niewidzialnego" Wellsa. Przeczytał, bo przeczytał, ale powiedział: cóż to za baje!

JAN. To jest doprawdy nie do wybaczenia! Ale przeczytał?

MARYAN. Naturalnie! Widzisz, z literaturą sensacyjną jest tak samo, jak z prostytucyą, używa się jej, ale się ją potępia. To jest ta obłuda w sprawach literackich, o której mówiłeś.

JAN. Ale Wells rzeczywiście może się spotkać z takiem niezrozumieniem. Potrzeba wyszkolonej inteligencyi, aby go odróżnić od jego płytkiego poprzednika, Vernego. Verne był optymistą epoki odkryć i wynalazków, Wells jej pesymistą. Wells pokazuje, że wynalazki odsłaniają nam nowe światy niebezpieczeństw, że wynalazki nie są postępem lecz drogą do coraz większych, tragiczniejszych zawikłań. Każdy bohater jego pada ofiarą swoich odkryć. Każdy wychowuje sam sobie nowego, niespodzianego wroga, gubi się w tajemnicy, do której wejście wyrąbał sobie z takim mozołem. Czy to weźmiesz owego człowieka, który roślinę karmił krwią, aby ją wyhodować na zwierzę i potem pewnego dnia został przez nie pochwycony i zjedzony, czy to doktora Moreau, który przerabia zwierzęta na ludzi, a potem zostaje poszarpany przez tych zwierzo-ludzi, czy człowieka niewidzialnego, który przekonywa się, że legenda o czapce „niewidce" nie jest w praktyce tak piękna, czy ów człowiek, który odkrywa ludzi, ukrytych w kamieniu, kupuje ów kamień, komunikuje się z nimi i przepada bez wieści, albo ten, który odkrywa nagle w sobie siłę robienia cudów, i potem z błahych zupełnie przyczyn zaczyna piętrzyć cuda na cudach — i gotuje taki bigos, że wybrnąć z niego może już tylko tym jednym cudem, aby się wszystkie cuda odstały i aby on wogóle już cudów nie robił, albo te straszne socyalno-przyrodnicze utopie przyszłości: ludożerczych Morloków i Marsyjczyków, wszędzie wdraża ci się w pamięć ta główna jego wizya, że kultura chwieje się na ostrzu noża...

MARYAN. Ale teraz na mnie kolej: To, że widzisz te rezultaty, zawdzięczasz swej kulturze literackiej, nie zaczerpniętej z dzieł sensacyjnych Mógłbyś jeszcze przytoczyć, że wszystkie dzieła kryminalne wywodzą się ze „skradzionego listu" Poego, i tu musisz już uwzględnić stosunek Poego do romantyki, musisz przejść na moje pole. A wtedy ja pokażę ci, że odrębnych czarów, zawartych w wierszach Baudelairea, Browninga, Momberta, czasów tak bardzo dalekich od sensacyi, nie wynagrodzi powieść Montepina, a choćby Leblanca. Sensacya, która tkwi w romansie lilii z różą, w niewysłuchanej spowiedzi miłosnej, przelewającej się przez krawędzie sonetu, w nastroju księżycowej nocy, — nie da się z niczem porównać i niczem wymierzyć.

JAN. Ale te wszystkie książki, o których mówiłem, urobiły ongi typy naszych wrażeń; do nich można wszystko zredukować, co teraz odczuwamy.

MARYAN. Tak, o ile krew i kradzież są najpopularniejszemi namacalnemi przykładami aktualności.

JAN. Mam sto odpowiedzi w zapasie, ale spieszę się do teatru... na farsę. Zapraszam cię z sobą, udowodnię ci podczas pauzy, że farsa ma w sobie o sto procent więcej elementów nowożytnych i sto razy zgodniejsza jest z duchem czasu, niż ociężały dramat poważny, który dopiero po latach kulejąco przychodzi do pobojowisk farsy i przywłaszcza sobie jej porzucone już zdobycze!

MARYAN. Dobrze, ale za to ty jutro pójdziesz ze mną na Ibsena, a ja ci pokażę, jak go teraz farsiści okradają!

JAN. Poprawiają, poprawiają, kochanku — ale chodźmy!

MARYAN. Pójdę, ale aby jeszcze dziś usłyszeć od ciebie przyznanie się, że dziś nie mówiłeś na seryo!

(*Wychodzą*).

FRANCISZEK GAWEŁEK.

PASTORAŁKI.

Stara pieśni kolędowa
Święć się, święć się wieczne lata!
Zawsze żywa, zawsze nowa
I w serdeczną treść bogata!
(*Or-Ot*).

Stara a jednak zawsze nowa, zawsze żywa, tak przyjemna, tak przyciągająca do siebie pieśń kolędna, że doprawdy mało chyba jest ludzi, którzyby za nią nie tęsknili, którzyby za nią nie tęsknili, którzyby jej nadejścia nie oczekiwali z niecierpliwością i utęsknieniem. Kolęda, to jedno z tych żywych, tych jasnych wspomnień naszej młodości, gdy jako dzieci skupiwszy się około drzewka z zapartym niemal tchem wyglądaliśmy zjawienia się pierwszej gwiazdy, by całą piersią wykrzyknąć: „Bóg się rodzi, moc truchleje!" I śpiewaliśmy, śpiewali, jakby widząc tę nowonarodzoną Dziecinę, jakby ona dopominała się od nas tych pieni. Bo i jakżeż się nie mają cieszyć ludzie, istoty rozumne, gdy nawet zwierzęta okazują swą radość:

„Ptaszki w górę podlatują
Jezusowi przyśpiewują, przyśpiewują!"

opowiada nam jedna z pieśni kantyczkowych.

Kto bliżej zna kolędę, ten wie, że jej właściwym przymiotem i jej największym wdziękiem, owszem samą jej istotą, jest ta poufałość naiwna, z jaką mówi o Narodzeniu Pana Jezusa i o Jego Matce, z jaką nasz świat polski i wiejski przenosi w te odległe wieki i kraje.

Ten koloryt lokalny polski, tak niewłaściwie nadany Betleemskim scenom, to cały wdzięk naiwności kolęd, a poufałość, prostota i jakieś rozrzewnienie, to ich piękność wyższa i wewnętrzna. Ci pasterze, zbudzeni przez aniołów i spieszący do swej szopy, nie są to jakieś wschodnie Araby, Turki, czy Żydy, ale istne polskie parobki; ta szopa jest taka sama, jak każda stajnia przy każdej wiejskiej zagrodzie, i ktoby dzieje Nowego Testamentu znał tylko z kolęd, ten mógłby myśleć, że Pan Jezus urodził się gdziekolwiek w Polsce, w pierwszej lepszej wsi. (Prof. Tarnowski). Wszystkie one są tak do siebie podobne, jak dwie krople deszczu. W kolędach Narodzenie służy tylko za tło, dekoracye są swojskie: mróz grudniowy i kożuchy i buty i weseli, swawolni parobcy są nasi, polscy. Z każdej niemal pieśni bije ta wymówka, że nie w tej, a w innej miejscowości narodziła się „Dobra nowina". — Kurp np. czuje żal do Dzieciątka, że nie jego puszczę obrało sobie za swoje miejsce.

„Nam się nie dostało szczęścia takowego,
Byśwa w naszej puszczy mieli zrodzonego".

śpiewają Kurpie i zaraz dodają, jakieby wygody miało Dziecko, gdyby się wśród nich zrodziło;

„U nas w Ostrołęckiem, na puszczy, Starostwie
Nie byłby się rodził w takowem ubóstwie;
Mamy izbów wiele
I ciepłe pościele
Leżałbyś se wygodnie.
Bo chociaż nam strzelać w lasach zabraniają,
Uzdeczki, siekierki na fant zabierają,
Jednak byśmy byli
Choć w nocy znosili
Suche drzewka dla Ciebie!

Ba, nawet i ubranie daliby ciepłe Dziecinie, ogarnęliby i przytulili, jak własne dziecko.

Koszulki, pieluszki z partu cieniutkiego,
Sukmanek do kolan z sukna puszczańskiego,
Faworeczek drogi,
Chodaczki na nogi,
Byłoby to dla Ciebie.

Nie skąpiłoby też Dziecku i mleczka i kaszy gryczanej ze skwarczkami i innych przysmaków, a nawet byłoby i wódki flaszeczka. Czyż możemy szukać jeszcze większej naiwności, ale i serdeczności zarazem, czyż może być coś bardziej wzruszającego?

Jedna z pastorałek mazurskich każe pasterzom przynieść do stołu gruszek i jabłek suszonych, serek owczy i mleka z garniec, a ofiarowawszy to Dziecinie, urządzić, jak na chrzcinach u sutego gospodarza, muzykę połączoną z tańcami.

Łukasz chudy zagra w dudy,
Inni w taniec koło budy.

Wesołość nie opuszcza uczestników, a nawet jest jej już za dużo, tak, że św. Józef poczyna się obawiać o Dzieciątko, by się nie przelękło, bo zapewne trzebaby wówczas wosk nad niem przelewać. Nic jednak nie przekona wesołych pastuszków. Kiedy Kuba, nie mając co dać na ofiarę, zdobył się na śpiew, to śpiew ten, podobny „do wdzięcznego głosu baraniego", tak przeraził św. Józefa, że ten począł go już błagać:

„Nie śpiewaj tak pięknie
Bo się twego głosu Dzieciątko przelęknie".

Lecz i to nic nie pomaga. Nowi towarzysze uczestników radości wciąż napływają, przynosząc i dla starego Józefa wina dobrego", by się dziaduś napił". I cieszy się z nimi staruszek, a nawet, gdy wszyscy zaczęli tańczyć, a Jędrzej nie miał pary, „tańcował z nim Józef stary". Innym razem tak zagrali skocznie, że aż Józef stary nie może się wstrzymać, „skacze bez miary". „I Dziecię się cieszy i śmieje Panienka". W końcu Dzieciątko zasypia, Józef prosi o ciszę. Ale i teraz nic nie pomagają prośby. Przebrała się więc miarka cierpliwości św. Józefa; nic nie mówiąc, sięga ręką pod żłób, gdzie leży laska, co widząc pasterze, szepcą między sobą:

Starego Józefa rady słuchajmy,
Bo laski pod żłobem maca,
Kto wie, czy nie na nas, bracia,
W nogi zawczasu!

Rzecz godna uwagi, że o ile ze św. Józefem pasterze pozwalają sobie na żarty, to wobec Matki Bożej zachowują się zawsze z powagą i uszanowaniem, a choć się czasem uśmiechnie, to jest zawsze jakby na ołtarzu.

Nie zawsze jednak widzimy Oblubieńców tak szczęśliwych, jak to zaznaczyliśmy powyżej. Są chwile, gdy ludzie obchodzą się z nimi bardzo szorstko, bo ich odpychają od siebie, nie chcąc znużonym użyczyć miejsca spoczynku, skąpiąc im nawet wody. Spotyka się to często w misteryach XVII. w. przy t. zw. „szukaniu noclegu". Józef i Marya pukają do drzwi, prosząc o przyjęcie. Gospodarz ich odprawia:

Bo ja, słyszysz, tu dziadów i bab nie nocuję,
Tylko ślachta, panięta, z którémi przestaję.

Drugi odprawia ich do szpitala. Marya więc narzeka

Ani gospody, ani wody dano — i jeszcze złajano.
Nie pukajże stary, mam tu ludzi dosyć i t. d.

Kolędy śpiewane bywają najczęściej przy t. zw. jasełkach. Pochodzenie jasełek przypisuje tradycya św. Franciszkowi z Asyżu. Wielki ten święty na trzy lata przed śmiercią przemyśliwał nad tem, jakby odświeżyć pamięć narodzin Dzieciątka Jezus i jakby je odprawiać z największą uroczystością, celem wzbudzenia nabożnego ducha w powiecie Grecio. Żeby zaś nie wzięto tego za żart, co on chce zrobić, prosił i otrzymał na to pozwolenie Ojca św. Poczem kazał zrobić jasełka, nawieść siana do groty i przyprowadzić tam wołu i osła. Mając to wszystko, zawołał braciszków, ludność się zgromadziła i las zabrzmiał pieśniami; a tak cudowna noc równie była świetną jak uroczystą, już tysiącem gorejących lamp, już rozlegającemi się pieśniami. Słowem były to dźwięki pełne harmonii i jasność iście niebiańska. Sługa zaś boży Franciszek klęczał nabożnie tuż przy jasełkach, zalewając się obficie łzami i promieniejąc weselem. Msza odprawiała się w jasełkach, a dyakon Chrystusów, Franciszek, śpiewał św. Ewangelię. Taki, według św. Bonawentury, ma być początek jasełek. Św. Franciszek wiedział, że maluczcy i ubodzy noszą w sercu jakby uczucie żalu do sprawiedliwości bożej za nierówny rozdział darów tej ziemi. Tym więc sposobem chciał niejako pokazać ludowi tryumf ubóstwa w tych jasełkach biednej stajenki, które obrał sobie za kolebkę Syn Boży. Komuż anieli oznajmiają najpierw tę wielką nowinę? Czy mocarzom tego świata? O nie! — Pastuszkom, ubogim rolnikom. Oni to pierwsi z ludzi mają szczęście oglądać tego od wieków oczekiwanego Mesyasza. Oni wyprzedzają w ofierze samych królów Wschodu. Ich to więc święto.

Zwyczaj ten rozpowszechniali Franciszkanie po wszystkich krajach Europy. Czy u nas istniał już w XIII. wieku, niewiadomo. Natomiast z kantyczek franciszkańskich z pierwszej połowy XVI. w. dowiadujemy się, że powszechnie w XVI. wieku wystawiono u nas w kościołach franciszkańskich jasełka. Jako główne osoby występowały tutaj: Matka Boska, św. Józef, Dzieciątko Jezus, wół i osioł. Wierni gromadzili się wokół żłóbka śpiewając kolędy; podczas tego każdy z nich, jak to jeszcze po dziś dzień jest w zwyczaju u Kurpiów, starał się choć chwilę kołysać Jezusa w kolebce. Śpiewano takie pieśni, jak „Witajże dziecię rozkoszne", „Stała się nam dziś nowina" i t. d. Takie kołysanki nie były jednak w Polsce jedyne. Spotykały się u Niemców, na Węgrzech i indziej. Zwyczaj ten dał zapewne początek osobnym kolędom, naśladującym śpiew nianiek, jak „ninaj, ninaj, ninaj", „Już cię żegnamy o rozkoszne dziecię" i t. p. Oprócz kołysania istniał też zwyczaj brania i tulenia Jezusa, ściskania i całowania, co się działo na Trzech Króli.

Dawne misterya na Boże Narodzenie trwają po dziś dzień w t. zw. chodzeniu z Herodem i Maryjką, a obejmują zwykle szukanie noclegu. Pokazywana przy tem szopka jest pochodzenia późniejszego. Początek jej ma sięgać XVIII. w. Po wsiach, gdzie jeszcze utrzymała się szopka, przebierają się chłopcy w odmienne od codziennych ubrania, prowadząc z sobą „turonia". Po oddeklamowaniu pewnych ról pokazują w szopce lalki, poczem puszczają do izby turonia. Zwyczaj przebierania się ludzi za zwierzęta sięga bardzo dawnych czasów, a nasi pisarze XVI. wieku dość często o nim wspominają. Na Żmudzi istniał dawniej zwyczaj ofiarowania kozła.

Dyalogi wygłaszane przez „kolędników" obnoszących szopkę, są bardzo żywe. Zwykle przedstawiają nam pasterzy, spierających się z sobą, dokąd mają się udać i co mają wziąć z sobą jako ofiarę.

„Każą iść do Betleem, a ja nie wiem czego" — rozumuje Walek, jednak idzie, ale idzie z niedowierzaniem konkludując: „Z tego wszystkiego taki będzie skutek, wilcy zjedzą trzody, nam zostanie smutek". Za Walkiem idą inni pasterze; przychodzą do Betleem, składają dary.

Prof. Tarnowski porównuje kolędy do muru lub gzymsu, odpadłego od gmachu przeszłości: kto lubi, błądząc po starych, brudnych, a przecie malowniczych kątach, wyobrażać sobie fizyognomię miasta przed wiekami, ten słuchając szopki potrafi także wystawić sobie i rusztowanie i dekoracye w kościele, i dramat podobny i podobne sceny komiczne, grane przez cechową lub szkolną młodzież, i tłum malowniczy, różnobarwny, od święta ubrany w co ma najlepszego, patrzący ze zgrozą prawdziwą na Heroda, płaczący nad niewiniątkami, śmiejący się do łez z przygód i figlów jakiego wojskowego pachołka. Humor i dowcip naszych szopkarzy bywa czasami niezrównany. Opuszczając dom, w którym ich przyjęto gościnnie i obdarzono datkiem, śpiewają na pożegnanie:

Wiwant, wiwant, już idziemy,
Za kolędę dziękujemy.
Przez Narodzenie Jezusa
W niebie będzie wasza dusza
Królowała!

JAN MAGIERA.

Z wycieczki do Serbii.

(Wspomnienia z kongresu słowiańskiego).

Z Belgradu wiózł gości parowiec miejski. Wycieczkowcy ze zjazdu dziennikarskiego podziwiają rozlewną łachę Dunajową, przyglądają się okolicom po obu brzegach rzeki, zapisują swoje spostrzeżenia i dzielą się wrażeniami. Brzeg lewy, gdzie panują Madziarzy, choć mieszka lud serbski, cichy i niemy, a nawet pusty; równia jego moczarowata i ledwie kępy wierzbiny i starsze już wyrosłe wierzby tu i ówdzie rzędami się utrzymały nad powierzchnią. Brzeg prawy pagórkowaty, ludniejszy, ba i gwarny.

Wioski, domy i sady, to znowu pola i winnice ciągle się zmieniają. Ludność wybiega nad brzegi Dunajowe gromadami, wystrojona uroczyście, gdzieniegdzie ze sztandarem sokoła lub innego jakiegoś towarzystwa miejscowego. Na wzgórzach biją z moździerzy „na sławę" gościom. W nastroju podniosłym, serdecznym, wycieczka dojeżdża ku niezwykłej przystani. Za chwilę odsłania się malowniczy pejzaż Smederewa czyli Semendz.

Widok osobliwy i wcale nie zwyczajny. Jakoweś baszty i wieżyce z murami sczerniałymi, wyrastają jakby prosto z wody. Falujące skiby wód Dunajowych pluskają o ściany starej warowni. Bliżej oczu rozciąga się miasto, odsunięte od rzeki i cofnięte w głąb ziemi. Zapewnie przed wylewami uciekło. Miasto samo nie nazbyt ciekawe ani zajmujące. Słynie ono jako wielkie targowisko zbożowe, lecz to jego znaczenie słabnie, odkąd Smederevo połączono koleją z Belgradem, bo znaczna część ruchu handlowego skierowała się do stolicy z uszczerbkiem materyalnym dla Smedereva.

To też wycieczka spieszy nie do miasta, ale prosto do warowni. Wprawdzie tam dzisiaj koszary i poza mury twierdzy nie wpuszczają „obcych", ale goście słowiańscy mają przywilej. Jakżeż dziennikarzom nie pokazać tych baszt, które już Rzymianom służyły za puklerz obronny przeciw wrogom?

Toż to jedna z cenniejszych pamiątek i zabytków przyszłości nie byle jakiej. Tu władał niegdyś srogi pan Jerzy Branković, tu ostatniego księcia serbskiego tureckie wojska obległy, kasztel zdobyły i w jego murach baszowie rozkazy potem wydawali. Był zamek obronny jednak nie obronił ani siebie, ani tych, co u niego pomocy szukali. Dziś on w gruzach ale złomy murów, jeszcze twarde i harde. Ich szczyty szerokie, jak babilońskich murów wierzchy. Swobodnie obok siebie idziemy grzbietem ściany, a chyba tylko zawrót głowy mógłby któregoś z nas zepchnąć na trawą zarosłe podwórze lub ściągnąć w głębię Dunaju. Znawcy odkrywają w murach resztki rzeźb z wieku XIII i XIV.

Dalsza podróż wodą wiedzie do Wrót Żelaznych, a przystanek nasz główny będzie o pięć godzin drogi wodnej oddalony od tego punktu. Zatrzymać się mamy na długi wieczór w Gradiszta. W mieście już świętują, uroczystość dla Gradiszta dziś wielka. Przyjmie ono pod dach swój przedstawicieli całej Słowiańszczyzny. Takich gości i tylu, jeszcze tu nie widziano i bogdaj, czy kiedy drugi raz zobaczą. Na pokładzie już mowy powitalne, u wejścia na ląd przemówienia, potem pochód rusza do cerkwi na nabożeństwo.

Miasto wyległo tłumem, okna zapełnione głowami, na domach i słupach przy głównej ulicy chorągwie powiewają barwami całej Słowiańszczyzny. Od przystani do cerkwi droga wyścielona trawą świeżo skoszoną i rozrzuconemi suto kwieciem, nawet o róże stopa nasza trąca Dowód, jak nas uczcić pragną. U bram cerkiewnych straż ogniowa czyni honory i strzeże porządku. Przyglądamy się świątyni, bogato ukraszonej obrazami. Carskie wrota się roztwierają szeroko, zupełnie na ścieżaj, jak w niezwykłe święto, a kapłan ze służbą duchowną staje u ołtarza. Wznosi modły, a na wezwanie modlitewne chór mu z wysokości odpowiada. Rozbrzmiewają harmonijne głosy męskie i niewieście i zgodnym akordem odzywa się śpiew „Hospody pomiłuj".

Chór przerwał, a solo barytonowe u ołtarza wznosi pieśń uroczystą, pieśń, co ją tylko na monarsze odwiedziny lub podczas przybycia patryarchy albo innej lecz równie dostojnej osobistości rytuał przeznacza. Dziś taka właśnie uroczystość. A gdy w świątyni śpiewy ucichły, wypłynął tłum znowu pod niebo szczere i jasne jeszcze przed zachodem słońca. Goście i gospodarze podążyli na błonie miejskie, gdzie orszak dziewcząt i wybranych z okolicy młodzieńców przygotował słowiańskie „koło". Podziwiamy i strój narodowy i urodę pląsających. Popis taneczny skończył się późnym wieczorem. W domach błysnęły światła. Iluminacya. Fala wycieczkowa zatrzymała się u jednej bramki Tłum wszedł do ogrodu hotelowego.

Pod daszkiem werandowym zasiedli dostojnicy miejscowi i kongresowi goście. Stoły i nakrycia, latarnie i ściany kwieciem uwieńczone, muzyka nie skąpi ducha, a pomiędzy gośćmi krzątają się co przedniejsze obywatelki Gradisztu ze swemi dorosłemi córami. Przewodzi im sama pani burmistrzowa. A jest i chór i nasza krasna chorowodzia. Wesoło i gwarno. Jako zwykle w uroczystościach takowych dziarskie odgłosy śpiewu i muzyki przerywają mowy i mówki.

A że po urzędowym kongresie i polskie języki uczyniły się wymowniejsze, nie brakło więc przy serbskich, chorwackich, czeskich i innych, także polskiego słowa. Raport urzędowy o niem przemilczał, ale opowiadanie swobodne nie lęka się cenzury.

„Govozi gospodin x. Poljak!" Polaków spodziewano się, Polaków w Belgradzie wyróżniono, więc cicho, słuchajmy Polaka. Przemówienie zaś polskie w tych się mniej więcej zamykało słowach: Kto poróżnić chce Słowian mówi zwykł o Polakach, że to ludzie samolubni, arystokraci, że to naród obojętny dla idei słowiańskiej. Czy prawdę ci ludzie mówią, oceniamy z następujących faktów i zjawisk dziejowych Na początku wieku XIX. wywędrował z Polski książę, magnat, wędrował po słowiańskim jugu, wsłuchiwał się w pieśnie wasze junackie, zbierał je i zapisywał. A cóż go z wygodnych pałaców ciągło do tułaczki po słowiańszczyźnie południowej? Nie co innego, jeno pieśń i życie wasze nęciło go, porywała go miłość do tej pieśni. W lat kilkadziesiąt znowu jest na południu wśród braci Słowian, już nie magnat, ale szlachcic herbowy w każdym razie, i jakie jego zachowanie się tutaj? Przyjaźń serdeczna z poetą Słowieńców, Preszernem i z jego znajomymi, miłość dla pieśni ludowej i pierwszy zbiór pieśni narodu słowieńskiego, stworzony ręką i sercem Polaka, Emila Korytki. A dziś i tutaj, czy nie z umiłowania słowiańszczyzny tu przyszli przedstawiciele Polski, wyrośli już z nieszlacheckich nawet stanów? Miłość bratnia i serce wiąże i łączy Polaków z południową słowiańszczyzną, a symbolem uczucia tego jest czcigodna pani burmistrzowa tutejsza, z krwi polskiej, z nad Wisły, od Wawelu przybyła. W jej ręce wnosi mówca puhar na cześć niewiast słowiańskich. Na pomyślność niewiast słowiańskich ozwał się chór polski „Niech żyją!", a wtórował mu głos serbski i ruskie „mnohaja lita!"

Tak bawili się goście do późna. Szybko czas płynął i zegar wybijał kolejno godziny. Świtanie już było bliskie, parowiec świstem zwiastował godzinę odjazdu. Ogród pustoszał i tylko światła w nim same zostały, a drużyna zbratana podążyła na pokład. Ostatnie Żegnajcie! Z Bogiem! Szczęsna droga! towarzyszyły turkoczącym kołom parowca. I wśród cieni nocnych kolos się oddalał od świateł miejskich, skręcił za pagórek. Już cisza na statku, cisza na brzegach i cisza w powietrzu. Jeno woda bulkoce pod parowcem albo śruba zgrzytnie.

Płyniemy do Bramy Żelaznej, gdzie Dunaj stanowisko tworzy i ciasnym progiem wśród skał się przeciska. Tam ujrzymy zorzę słoneczną w krwawym blasku i świetle różowem, i we wstęgach złotych jego oblicze gorejące. Wschód słońca na Garłuchu i zorza poranna w źwierciadle Bramy Żelaznej, to dwa cuda świata, którym równych nie wiele wyliczyć można.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Księgarnia Polska i skład nut
w Krakowie, ul. Floryańska 35,
stacya kolei elektrycznej — poleca
na podarki i gwiazdkę
wydawnictwa artystyczne, książki i nuty w pięknych oprawach, dla każdego wieku, od najtańszych począwszy. — Tamże do nabycia kolędy, malowanki dla dzieci i świeżo wydane szopki polskie do wycinania. Katalogi na żądanie darmo. 9197 7 24

6%
rabatu przy zakupach na święta daje handel towarów korzennych, win i delikatesów, oraz dziczyzny, pod firmą 7845 9 0
Kazimierz Bartoszewski
dawniej Maurycy Jabloner
Kraków, Floryańska 49
były współpracownik firmy W. Olszowski.

Wiktor Barabasz
Skład fortepianów, pianin i harmonium
Kraków, Rynek gł. 39, Linia A-B.
Poleca instrumenta doborowe z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych. Wyłączne zastępstwo L. Bösendorfera.
Wielki wybór w instrumentach przegranych. 284 166 0

Ubrania

frakowe od	90 K
smokingowe od	75 K
marynarkowe od	56 K

Wykończenie artystyczne według pierwszorzędnych ang. żurnali.
Górka, krawiec
Kraków, ul. św. Jana 16. 9517

Kazimierz Ossowski
INŻYNIER i OBROŃCA PATENTOWY
BIURA PATENTOWE
PETERSBURG-Woznicsienskij Prospekt Nr. 20.
1881 BERLIN-Postdamerstr. Nr. 5. 43 0

ZAKOPANE
Przecznica 5.
Pokoje słoneczne, jeden na parterze, może być na 2 lub 3 osoby, drugi na piętrze, również taki, z piękną werandą, z całem utrzymaniem do wynajęcia. Kuchnia zdrowa, domowa. 8375 12 0

Kupię
w okolicy Krakowa do budowy dużej fabryki grunt około 400 m. długości, 150 m. szerokości, w pobliżu już istniejącego toru kolejowego. — Zgłoszenia listowne pod „Eternit“, Kraków, Wrzesińska 11. 9728 2 3

SANIE
w dużym wyborze, nowe i używane, omnibus z budą płócienną na 8 lub 10 osób, lando w bardzo dobrym stanie, karetka z jasnem obiciem, karetki zwykłe, powozy półkryte, używane, oraz faetonik kuczer z budą do przenoszenia, najnowszych wzorów, do sprzedania w pracowni powozów 9544 6 6
STAN. SADOWIŃSKIEGO
Kalwaryjska 74—76, Podgórze.

Fiałek i Turek
Kraków, Karmelicka l. 8
polecają:
rogóżki, wałeczki do okien. Perełki, koraliki i kamyczki w największym wyborze. Przybory do robienia kwiatów. Farby i lakiery do podłóg i sprzętów domowych. 9064 3 0

Wincenty Graff
tapicer-dekorator
w Krakowie, Karmelicka 3
7855 poleca swój 21 0
Magazyn obficie zaopatrzony w meble
stylowe, portyery, dywany, firanki, tapety itp. Podejmuje się wszelkich robót w zakres tego zawodu wchodzących.

Co najskuteczniej zapobiega łysieniu, wzmacnia włosy i usuwa łupież?
„SZUM“
jedyny aseptyczny proszek do zmywania głowy, wielokrotnie z najlepszym skutkiem wypróbowany.
W pakietach 25 hal.
Wszędzie do nabycia. 9230 7 30

MAGAZYN HENRYKA SCHWARZA
Kraków, ul. Grodzka l. 13. - - - - Telefon 43.
Adres telegr. „HASCHWARZ“, Kraków.
Kostyumy angielskie od koron 70
taffetas changeant surach glacé — welwety angielskie Velour de laine
Płaszcze double. — **FUTRA.** — Okrycia pluszowe.
Własne pracownie. 2231 23 0 **Przy zakupnie korzystna wymiana rubli!**

FARBY WODNE
w guziczkach, tafelkach, tubkach do celów szkolnych
Kompletne kasetki z farbami.
Werniksy, papiery i wszelkie przybory do malowania akwarelą.
Kredki kolorowe i węgle
Farby pastelowe Lefranca
Farby Karmańskiego i Iskry.

KALOSZE oryginalne rosyjskie i amerykańskie.

Przyrządy gimnastyczne pokojowe, systemu Whitely, Sandov i Ideal.

Reimiska
Kraków - - - - Rynek 37
polecają najtaniej
PERFUMY, MYDŁA, PUDRY
w największym wyborze 9145 1 2
Nowość! „PNEUMO“ Nowość!
1 aparat do pneumatycz. masażu, polecony przez Dra LUSTRA, specyalistę kosmet. lekarskiej. — Wszelkie artykuły toaletowe i kosmetyczne, ogłaszane w pismach fachowych kraj. i zagr.

FARBY OLEJNE
do robót artystycznych i dekoracyjne do studyów
Płótna, Papiery, Kartony i Deszczułki gruntowane do malowania olejnego. Pendzle, Palety, Sztalugi, Kije, Manekiny, Szpachle, Noże i wszelkie przybory do malowań olejnych.

Wałeczki, kit i gips do uszczelniania drzwi i okien od przeciągu i zimna.

Szachy, Warcaby, Domina, Karty do gry
Kule, Kije, Kręgielki bilardowe
i wszelkie przybory kawiarniane.

Cztery Kalendarze Wojnara na r. 1912
wydane jako rocznik XI odznaczają się — jak zwykle — ogromnem bogactwem doborowej treści i pięknemi ilustracyami: **„Polak“**, brosz. K 1, oprawny K 1·20, **„Polski Kalendarz Maryański“** 80 h, **„Gospodarz“** 80 h, **„Wielki ilustr. Kalendarz powszechny“** (obejmuje całkowitą treść i ilustracye trzech poprzednich) jest wspaniałą księgą o 430 stronach druku (prócz ogłoszeń), ozdobioną około 100 ilustracyami, a kosztuje oprawny tylko K. 2, w ozdobnej oprawie K 2·40.

Kalendarze powyższe zawierają prace tak znakomitych pisarzy, jak Sienkiewicz, Konopnicka, Prus, Reymont, Sieroszewski, Orzeszkowa, Szajnocha, Rodziewiczówna, Skarbek, Sewer, Junosza i t. d. Nadto artykuły popularnonaukowe a między niemi bardzo cenną rzecz prof. Uniw. O. Bujwida „O przyczynach i zapobieganiu chorobom zaraźliwym“ (z tablicą 20 mikrofotografii różnych bakteryi czyli zarazków) i „Dlaczego dużo dzieci po wsiach umiera“...

O kalendarzach tych zamieściło wiele pism bardzo pochlebne recenzye, a między innemi „Nowa Reforma“ w Nrze 569 w dłuższej recenzyi taki zamieszcza ustęp:

„Kalendarze p. Wojnara, znanego pracownika na niwie oświatowej, wyrobiły sobie już popularność i uznanie jako skuteczna konkurencya z kalendarzami Steinbrennera... zalecają się doborem artykułów o treści narodowej i patryotycznej i z tego względu zarówno dla ludu polskiego, jak i szerszych sfer ogółu, nadają się *ze wszech miar do rozpowszechnienia*“...

Na przesyłkę pojedynczych kalendarzy mniejszych należy dołączyć 20 hal., zaś „Kalendarza powszechnego“ 30 hal. 9697 3 10

Do nabycia we wszystkich księgarniach, niektórych handlach papieru itd

Skład główny: **w Księgarni Wojnara, w Krakowie, ul. Szewska 20.**

Na Gwiazdkę książki dla młodzieży i ozdobne dzieła na upominki dla starszych, tudzież wszelkie nowości literackie i muzyczne.

53 rok istnienia. **53 rok istnienia.**
Tygodnik illustrowany
najstarsza i najpoczytniejsza ilustracya polska.

„Tygodnik illustrowany“ w r. 1912 zamieści najnowszą powieść Wł. Reymonta pod tytułem: **„Rok 1794“** (czasy Kościuszkowskie). Bolesława Prusa **„Przemiany“** i **„Kroniki tygodniowe“**.

Premium nadzwyczajne „Tygodnika illustrowanego“ na r. 1912: **Sybir. wizye przeszłości“** (serya II) album kartonów K. Górskiego.

Ciekawe powieści 12 tomów illustrowanych, poświęconych najwybitniejszym powieściom i romansom polskim i obcym w ciągu roku zupełnie bezpłatnie. Komplety z lat 1910 i 1911 dla prenumeratorów „Tygodnika illustrowanego“ tylko po K 10, w oprawie po K 16.

W r. 1912 drukowane będą: Elizy Orzeszkowej „I pieśń niech zapłacze“. — A. Dumasa (ojca) „Sprzysiężeni“. — W. Karczewskiego „W Wielgiem.“ — Wincentego Rapackiego „Hanza“. — Adama Krechowieckiego „Szary Wilk“. — Wołodego Skiby „Siedmioletnia wojna“. — Karola Dickensa „Magazyn starożytności“. — Erckmana Chatriana „Daniel Rock“. — Z. Kaczkowskiego „Żydowscy“.

Warunki prenumeraty.
We Lwowie:

kwartalnie	6·80 K.	z opr. książek 8·70 K
półrocznie	13·60 K.	„ „ 16·60 K
rocznie	27·20 K.	„ „ 33·20 K

W Galicyi z przesyłką pocztową:

kwartalnie	7·20 K.	z opr. książek 8·70 K
półrocznie	14·40 K.	„ „ 17·40 K
rocznie	28·80 K.	„ „ 34·80 K

Numera okazowe i prospekty bezpłatnie. **Prenumeratę przyjmują: Adm. „Tyg. illustr.“ we Lwowie, Pasaż Hausmana 9, oraz wszystkie księgarnie i kantory pism.** Wydawcy: **Gebethner i Wolff.** Redaktor naczelny: **Dr Józef Wolff.** 9747 2 2

Kto chce mieć białe i zdrowe zęby
będzie używać tylko
„KREM PERŁOWY“
Jana Ihnatowicza 6675 43 0
Kraków, Sukiennice 20.
Tuba kremu perłowego 50 halerzy.

Księgarnia G. Gebethnera i Sp. w Krakowie
poleca najnowsze wydawnictwa:

	Koron
Brückner A. **Jana hr. Potockiego prace** i zasługi naukowe	4·—
Gomulicki W. **Rok 1812.** Powieść dla młodzieży z 7 ilustr. karton 4·40 K, w płóciennej oprawie	5·20
Konopnicka M. **Na normandzkim brzegu.** Wydanie nowe 3 K, w oprawie	4·—
Konopnicka M. **Poezye w nowym układzie IV.** Obrazki. Wydanie nowe 2·60 K, w oprawie	3·60
Mayne Reid. **Pobyt w pustyni** z 24 rycinami Dorégo. Wydanie nowe. Karton 2·60 K, w opr. płóc.	3·40
Morawska Z. **Adjutant następcy tronu.** Powieść z czasów wojny francusko-pruskiej z 7 rycinami Bagieńskiego, karton 3·20 K, w oprawie płóciennej	4·—
Sienkiewicz H. **W pustyni i w puszczy** 6·50 K, karton 7 K, w ozdobnej oprawie	8·—
Skarga P. **Kazania sejmowe** z pierwodruku 1597 r. Wydanie II. poprawione i znacznie uzupełnione wydał prof. Ign. Chrzą-Z portretem Skargi	4·60
Świat Zwierząt. Zeszyt VII.	1·50
Tetmajer Przerwa K. **Romans panny Opolskiej** z panem Główniakiem. Anegdota	4·60
Verne J. **Wyspa tajemnicza.** Dzieło uwieńczone przez akademię francuską. Wydanie nowe. Karton	4·60

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 9259 3 3

„WĘDROWIEC“
Dwutygodnik wychodzi każdego 5 i 20 w miesiącu.
Lwów—Kraków—Warszawa—Poznań
pismo illustrowane, poświęcone turystyce i sportowi w kraju i zagranicą.
Redaguje Komitet.
Redaktor naczelny: ZYGMUNT KŁOSNIK JANUSZOWSKI, Lwów, ul. św. Zofii l. 40.
Redaktor działu turystycznego: ROMAN KORDYS, Lwów, ul. Lindego l. 10.
Wydawca:
St. SOKOŁOWSKI, właściciel biura podróży i kolejowego we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.
Adres Wydawnictwa: Lwów, Pasaż Hausmana 9, Telefon 452.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: Administracya „WĘDROWCA“, Lwów, Pasaż Hausmana l. 9, oraz wszystkie księgarnie i Biura dzienników w kraju i zagranicą.
Na Królestwo i cesarstwo skład główny: Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie.
Warunki prenumeraty: 9749 2 2

	W Galicyi i Austr. Węgr. z przesyłką	W Król. i Cesarstwie	W Niemczech	We Francyi	W Ameryce
Rocznie	K 24·—	Rb. 12·—	Marek 24·—	Frk. 24·—	Dol. 12·—
Półrocznie	„ 12·—	„ 6·—	„ 12·—	„ 12·—	„ 6·—
Kwartalnie	„ 6·—	„ 3·—	„ 6·—	„ 6·—	„ 3·—
Zeszyt pojedyn.	„ 1·20	„ 0·60	„ 1·20	„ 1·20	„ 1/2

Restauracya Starego Teatru
pod nowym zarządem
::: otwartą została :::
Doborowa kuchnia pod kierownictwem pierwszorzędnego kuchmistrza z Warszawy. — **Piwo pilzneńskie.** — Piwnica zaopatrzona obficie w najlepsze napoje i trunki. — **Cztery gabinety artystyczne z pianinami.** — Mała sala na bankiety, wesela i zebrania towarzyskie. 7365 11 11
!! Codziennie koncert kwartetu salonowego !!
Antoni Kwiatkowski i Rudolf Streit
restauratorzy.

I. Koncesyonowana agencya prywatna
emeryt. c. k. komisarza powiat. **Stanisława Markiewicza**
w Krakowie - - ulica Wiślna l. 4, I. p.
pośredniczy w kupnie i sprzedaży realności miejskich, dóbr ziemskich i lasowych, oraz w wydzierżawieniu tychże; przyjmuje zgłoszenia kupujących i zlecenia sprzedaży, przeprowadza **takowe szybko i pod dogodnemi warunkami.** Nadto udziela urzędnik **fachowiec bezpłatnych** porad **w sprawach przemysłowych,** administracyjnych i podatkowych. Zgłoszenia z prowincyi, z marką na odpowiedź, należy adresować: Fr. Miazgowicz, kierownik biura, Kraków, Wiślna 4. 9421 8 16

Teatr dla wszystkich.

		Koron
Nr	1. **Grube ryby**, Bałuckiego	—·80
Nr	2. **Godzien litości**, Fredry	—·80
Nr	3. **Komedya o człowieku, który redagował gazetę rolniczą**	—·80
Nr	4. **Wielbiciel muzyki**, Croniera	—·80
Nr	5. **Mąż z grzeczności**, Abrahamowicza i Ruszkowskiego	1·60
Nr	6. **Dwadzieścia dni kozy**	1·60
Nr	7. **Polowanie na męża**	—·80
Nr	8. **Swiat bez mężczyzn**	1·60
Nr	9. **Klub kawalerów**, Bałuckiego	1·60
Nr	14. **Radcy Pana Radcy**, Bałuckiego	1·60
Nr	101. **X pawilon**, Staszczyka	—·80

Katalog teatrów amatorskich bezpłatnie.
Wydawnictwo Księgarni Polskiej
B. Połonieckiego we Lwowie.
9065 9 10

Niezrównana w smaku z mlekiem
HERBATA
DALHA
THE KING OF TEAS
THE TEA OF KINGS
Wszędzie do nabycia.
7330 8 8

Francuzka
(gouv.), **Nauczycielka,** Poznanianka, z konw. franc. muz., **Freblanka** b. dobrze pol. **Profesor** rutynowany ped. z jęz. franc. i niem., poszukują zaraz posad przez Biuro nauczycielskie, Karmelicka 7. H. de Teisseyre. 9694 3 3

Zegarki, zegary, budziki najlepszej jakości, poleca i naprawia 6091 52 100
J. Płonka, ul. Szewska 4. Kraków

Na śluby
polowania, wycieczki, wynajmuje samochody i powozy. **Piotr Guzikowski, ul. Pędzichów l. 18.** Telefon 336. 8792 14 27

Buchalter-bilansista
samodzielny, niemiecko-polski korespondent, zdolna siła, poszukuje posady, ewentualnie na prowincyi od 1 stycznia 1912. Zgłoszenia pod **„Zdolność“** poste restante **Kraków**, za okazaniem kwitu inseratowego. 9751 2 4

Najlepsza, najtańsza i najsmaczniejsza herbata jest z marką
„Dzwon“
1/4 f. okruchów z herbat 70 hal.
1/4 f. liściowej herbaty 1 kor.
1/4 f. Ceylon. herbaty 1·20 kor.
u firmy - - - - - A. Lisowski
8940 **„Fortuna“** 5 10
Kraków - - - - Sukiennice 23.

„Odznaczona medalami“
Parowa dystylarnia wódek zdrowotnych
9088 pod firmą 5 5
Edward Urban
w Krakowie, ul. Wiślna l. 1
poleca przy nadchodzących Świętach **najprzedniejsze:** likiery, rosolisy, nalewki owocowe i wódki we wszystkich gatunkach.
Posiada na składzie oryginalne stare Koniaki Dubois Lizzée i Menkowa, Rumy i Araki angielskie, Śliwowicę i. t. d.
Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

I. wiedeński koncesyonowany zakład używanych pojazdów i uprzęży
ma zawsze na sprzedaż w bardzo wielkim wyborze bardzo piękne, od zamożnych osób pochodzące landa, półkryte jedno i dwukonne kuczerfaetony wszelkiego rodzaju, lekkie kabryolety, browne i t. d. — Kupuje też wszystko ze zwiniętych stajen **za gotówkę lub przyjmuje w komis Karol Fischer Wiedeń, II, Praterstrasse 27, Hotel Nordbahn. Tel. 12107.** 6641 152 0

Oczyszcza skórę z łupieżu i drobnoustroi, powstrzymuje wypadanie włosów, robi je miękkiemi i puszystemi. Odznaczony medal. sreb. 1900 i 1907.
Puder Dra Uhmy
w płynie. 9399 3 4
Do nabycia w Krakowie: Hanak, Komorowski, Reim i Sp., Zopoth. — Lwów: Hay, Mikolasch. — Wiedeń: Brady. Warszawa: Różyccy.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.
Rządca drukarni L. K. Górski.